

DZIEŁA
P O E T Y C Z N E

WIERSZEM I PROZĄ

J. U. NIEMCEWICZA.


TOM DZIESIĄTY.

Wydanie nowe i kompletne
Jana Nep. Sobrowicza.

w Lipsku,

Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertela.

1839.



DZIEŁA

POETYCZNE

WIERZEBI I PROZA

J. U. NIEMCEWICZA.

Za pozwoleniem Cenzury.

167.467

Wydanie nowe i kompletne
z nową oprawką.

W Lipsku,

Nakładem i Drukarnią Breitkopfa i Hartel.

1858.

HISTORYA
R A S S L A S A
KRÓLEWICZA ABISSYNJI.

Z ANGIELSKIEGO DOKTORA JOHNSON

PRZEŁOŻONA PERZEZ

J. U. NIEMCEWICZA.

HISTORIA

HISTORIA

R A S S L A S A

KRÓLEWICZA ANISYMI.

KRÓLEWICZA ANISYMI

Z ANGLEJSKIEGO DOKTORA JOHNSON

Z ANGLEJSKIEGO DOKTORA JOHNSON

PRZEŁOŻONY PRZEZ

FRANCISKA

J. U. KRÓLEWICZA.

J. U. KRÓLEWICZA.

Spis rzeczy

zawartych w tym Tomiku.

	Stronnica.
Historya Rasslasy Królewicza Abissynji.....	1 — 224.
Dwaj Sieciechowie. Powieść.....	225 — 280.

Spis rzeczy
zawartych w tym Tomiku.

Historja Ruszycy Kiejskiej	Stronice.
Historja Ruszycy Kiejskiej	1—221
Dwa Siedemdziesiąt Powieści	222—280

Stosownie do dawnego zwyczaju pomieścić Mo-
narchani stręły gorzej, Rasslas zamknął się w
wstronnym pałacu z innymi synami i córkami klanji
Abissyńskiej, dopóki koleją nastąpiła niepowołała
go do Tronu. —

Miejsce które czyli to miasto, czyli polityka
statoż

HISTORIA RASSLASA

KRÓLEWICZA ABISSYNI.

do miejsca tego dostać się, był w jaskini idący pod
skala; wzięty

ROZDZIAŁ I.

Opisanie Pałacu w dolinie.

Wy, którzy z łatwownością słuchacie poszeptów
bajecznych, i ciekawie upędzacie się za widmami
nadziei; którzy tuzycie, że wiek późniejszy uici
obietnice młodości, i że niedostatek dnia dzisiejszego
nadgrodzi się jutrem, słuchajcie Historji Królewicza
Abissynji. —

Rasslas był czwartym synem potężnego Cesarza,
w którego państwach Nil ojciec wód bieg swój za-
czyna, i nieprzebraną dobracją zlewając potoki obfi-
tości, napelnia połowę świata żniwami Egiptu. —

Stosownie do dawnego zwyczaju pomiędzy Monarchami strefy gorejącej, Rasslas zamknięty był w ustronnym pałacu z innemi synami i córkami familji Abissyńskiej, dopóki kolej następstwa niepowołała go do Tronu. —

Miejsce które czyli to mądrość, czyli polityka starożytności, przeznaczyła na pomieszkanie Książąt Abissynji, znajdowało się na rozległej dolinie w Królestwie Amhara, otoczone ze wszystkich stron niedostępnymi górami. Jedyny wehód, którym można było do miejsca tego dostać się, był w jaskini idącej pod skałą; wątpliwem dziele natury, czyli też przemysłu ludzkiego. Las gęsty okrywał jej przystęp, wnijście zaś do samej doliny, zamykała brama żelazna udziałana przez rzemieślników dawnych czasów, i tak mocna, iż żaden człowiek bez pomocy machin nie mógł jej ani otworzyć, ani też zamknąć. —

Ze wszystkich stron gór zstępowały rzeczki napawające dolinę, utrzymujące w niej nieprzerwaną zieloność i obfitość; wody te tworzyły w pośrodku jezioro, napełnione różnego rodzaju rybami, i uczęszczane od ptastwa, które natura nauczyła skrzydła swe maczać w wodzie. Jeziora odlewało zbywające swe źródle potokiem bieącym przez ciaśninę

skął północnych, i spadającym z okropnym hukiem z przepaści w przepaść, aż póki więcej słyhać go nie było. —

Boki gór wszystkich okryte były drzewami, a brzegi strumieni ubarwione rozmaitym kwiatem: każdy powiew zmiatał ze skał drogie i wonne korzenie, każdy miesiąc zrzucał na ziemię nowe owoce. Zwierzęta, które szczypią trawę, jako też i te, które ogryzają łozy, błąkały się w tym niezmiernym okręgu, bezpieczne od drapieżnych bestyi przez góry przystępu im broniące. Z jednej strony widać było trzody paszące się na łąkach, z drugiej dzikie zwierzęta bujające po równinach; rącze kozy czepiały się po skałach; wesole małpy skakały pomiędzy drzewami, i wspaniały słoń spoczywał w cieniu. Wszystkie rozmaitości świata zebrane tam były; połączone wszystkie błogosławieństwa natury, i wszystko złe wygnane na zawsze. —

Dolina ta obszerna i żyzna, dostarczała mieszkańcom wszystkich potrzeb do życia, wszystkie zaś rozkosze i zbytki pomnażano corocznie w dzień, gdy Cesarz odwiedzał dzieci swoje: w ten czas brama żelazna otwierała się przy odgłosie muzyki, i przez ośm dni każdy mieszkający w dolinie powinien był podawać, co tylko ustroił tę przyjemniejszą uczynić,

co bardziej zabawić umysł i długość czasu skrócić mogło. Każde żądanie natychmiast zaspokojone było: zwoływano mistrzów wszystkich uciech do rozveselenia tej uroczystości; muzykanci wysilali się w harmonji, tanecmistrze okazymali zręczność swą przed Królewiczami w nadziei, że przepędzać będą dni swe w tej błogosławionej niewoli, do której tych tylko przypuszczano, którzy przez sztukę swą przydać co mogli nowości albo też rozkoszy. Taka była powierchowność bezpieczeństwa i uciech, które ustroił ta wystawiała, iż ci, dla których była nową, zawsze pragnęli, aby była nieustanną; a że ci, za któremi brama żelazna raz się zamknęła, nie mieli nigdy wolności wrócenia się nazad, skutek dłuższego doświadczenia nie mógł być znany. I tak każdy rok dostarzał nowe wynalazki, rozkosze, i nowo ubiegających się do tego przyjemnego więzienia. —

Pałac wznosił się na wzgórku oddalonym około trzydzieści kroków od jeziora, dzielił on się na rozmaite dziedzińce, skrzydła jego zabudowane były z mniejszą lub większą wspaniałością, stosownie do dostojęństwa tych dla których były przeznaczone. Szczyty gmachu tego zginały się w kabłonki z ogromnych głazów spojonych wapnem, które czas coraz bardziej utwierdzał, i budowa stała od wieku do wie-

ku, wytrzymując wszystkie wichry i burze, bez najmniejszej potrzeby naprawy. —

Ten gmach tak obszerny, iż całkiem nie mógł być znany jak kilku starym urzędnikom, którym powierzano tajne jego skrycia; gmach ten mówię tak był zbudowany, iż zdawało się, że samo podejrzenie plan jego skreśliło. Do każdego mieszkania było miejsce otwarte i skryte: każdy kwadrat miał komunikacye z resztą domu, czyli to przez górne schody i skryte galerye, czyli też podziemnymi przejściami do dolnych mieszkań. W większej części kolumn znajdowały się nieznaczone wydrążenia, gdzie długi ciąg Monarchów skarby swe składał, zamykając otwarcia ich dużemi marmury, które nieodejmowały się chyba w najnaglejszych Królestwa potrzebach. Skarby te zapisywane były w księdze złożonej w wieży, do której sam tylko Cesarz w towarzystwie następcy swego mógł wchodzić.

ROZDZIAŁ II.

Niesmak Raslasy w szczęśliwej dolinie.

Tu więc synowie i córki Cesarzów Abissynji pędzili dni swoje w słodkiej przemianie rozkoszy i odpoczynku; przechodzili się po ogrodach napelnionych wonią, i spali w twierdzach bezpieczeństwa. Wszystkie sztuki wysiłały się, by stan ich uczynić im najprzyjemniejszym. Mędrceowie, którzy ich nau czali, nie rozprawiali o niczem, jak tylko o nędzach publicznego życia; a co było za szrankami gór, wystawiali im jako kraje klęsk największych, gdzie niezgoda wywierała swą wściekłość i gdzie człek człeka obdzierał i gnębił. By podwyższyć mniemanie o własnej ich szczęśliwości, bawiono ich codziennie pieśniami, których treść była *szczęśliwa dolina*; żądze ich były wzniecane częstem wyliczaniem rozma-

tych uciech; gdy i biesiady były zabawą każdej goziny, od wnijscia zorzy aż do zmroku. —

Sposoby te pomyślnie udawały się; mało Książąt życzyło sobie uwolnić się z swych więzów, ale raczej pędziło swe życie w pełnem przekonaniu, iż każdy posiadał to wszystko, co tyłka natura lub sztuka człowiekowi dostarczyć mogły, ubolewali oni nad tymi, których los wyłączył z tego siedliska spokojności; spoglądali na nich, jako na niewolników nędzy, lub igrzyska losu zmiennego. —

Wstawali oni rano i kładli się w wieczór, kontenci jeden z drugiego i z siebie samych; wszyscy mówię, prócz Rasslasa, który w 26. roku wieku swego, zaczął unikać od ich zabaw i zgromadzeń, i smakować w osobnych przechadzkach i cichych duma niach. Nie raz siedział za stołami okrytymi zbytkiem, i zapominał kosztować potraw zastawionych przed sobą, porywał się raptownie pośród śpiewania, i oddalał się od odgłosu muzyki. Dworzanie jego postrzegli tę odmianę, i starali się odnowić w nim upodobanie do uciech: lecz on nie zważał na ich usiłowania, odrzucał ich prośby, i przepędzał dzień za dniem na brzegach strumyków okrytych drzewami, gdzie raz słuchał śpiewania ptasząt, drugi raz przypatrywał się rybom igrającym w wodzie, czasem rzu-

cał oczy na pastwiska i góry napelnione zwierzętami, z których jedne gryzły trawę, drugie spały pomiędzy krzakami. —

Ta osobliwość w humorze sprawiła, iż pilniej wszystkie kroki jego uważać zaczęto. Jeden z Mędrców, w którego rozmowie Królewicz znajdował niegdyś upodobanie, tajemnie chodził za nim w nadziei, iż odkryje powód jego niespokojności. Rasslas niewiedząc, że był kto przy nim, zastanowiwszy oczy swe nad kozłami, które pomiędzy skały ogryzały krzewiny, tak stan swój własny z stanem ich porównywać zaczął. —

— Cóż jest, rzekł, co stanowi różnicę między człowiekiem i resztą zwierzęcego stworzenia? Każde zwierze, co się koło mnie błąka, ma te same cielesne potrzeby, co i ja; kiedy jest głodne gryzie trawę, gdy zapagnie pije w strumieniu, gdy głód i pragnienie jego są zaspokojone kontente jest i spi; wstawszy gdy jest głodne znowu się pasie i spoczywa. Ja zarówno z nim łaknę i pragnę, lecz gdy głód mój i pragnienie ustaną, jam, jeszcze niespokojny; potrzeby trapią mię zarówno z zwierzęciem, lecz nasycenie ich zarówno z nim nie czyni mię spokojnym. Pośrednicze godziny mgliste są i nudne. —

Pragnę być głodnym, żebym tem przynajmniej ożywić mógł moją uwagę. — Ptaszęta dziobią jagody lub zboże i ulatują do swych gajów, tam w spokojnej szczęśliwości przelatują z gałązki na gałązkę i pędzą swe życie w różno-głośnych pieniach. Ja także mogę przywołać do siebie lutnistę i śpiewaka, lecz pieśni które mi się podobały wczoraj, dzisiaj mię nudzą, a jutro bardziej jeszcze nudzić będą. Nie odkrywam w sobie żadnej władzy pojęcia, któraby aż do zbytku nasyconą nie była; z tem wszystkiem nie czuję się być szczęśliwym. Zapewne człowiek musi mieć skryty jaki zmysł, dla którego w miejscu tem nie ma pokarmu, albo też musi mieć jaką żądzę różną od zmysłów, która musi być zaspokojoną wprzód nim się ujrzy szczęśliwym. Podnosząc potem głowę, ujrzał wschodzący księżyc i udał się drogą ku pałacowi. Przechodząc przez pole, i widząc zwierzęta około siebie: Wy, rzekł, szczęśliwie jesteście i nie zazdrościcie mi, że chodzę w pośród was obciążony samym sobą; i ja też na wzajem lubę stworzenia nie zazdroszczę wam waszego szczęścia, gdyż nie jest to szczęście człowieka. Mam wiele potrzeb od których wy jesteście wolne; drzę częstokroć wa wspomnienie przeszłych nieszczęść, a nie raz lękam się tych, które się jeszcze nie zdarzały: zapewne spr-

wiedliwa opatrność porównała szczególne cierpienia z szczególnem dobrem. —

Królewicz powracając rozrywał się podobne czyniąc uwagi i szerząc je żalonym głosem, ztem-wszystkiem wnijsie w siebie samego dawało mu czuć niejakaś rozkosz w własnym dowcipie; znajdował on pociechę w samej tkliwości z którą czuł smutek swój, i w wymowie z którą nań wyrzekał. Przybył więc wesoly do rozrywek wieczornych, i wszyscy cieszyli się widząc że serce jego było ulżone.

R O Z D Z I A Ł III.

Potrzeby tego, który nie potrzebuje niczego.

Następującego dnia stary nauczyciel Królewicza, w przekonaniu iż poznał chorobę umysłu wychowanka swego, w nadziei oraz iż ją radami swemi uleczyć potrafi, starannie szukał sposobności rozmawiania z nim, lecz Królewicz dla którego rozumowania filozofa już nie miały nowego, unikał go ile mógł; czemuż ten człowiek, mówił sam w sobie, ustawnie chodzi za mną? Nie będzież mi wolno zapomnieć tych czytań, które w ten czas mi się tylko podobały gdy były nowe, i które aby znowu stały się nowemi, muszą być zapomniane: To mówiąc, zapuścił się głęboko w las dla podania się całkiem swoim dumaniom, lecz nim jeszcze myśli swe zebrał de kupy, postrzegł obok siebie nauczyciela swego; w pierwszej niecier-

pliwosci chciał porywczo odejść od niego, lecz nie chcąc obrażać człowieka którego niegdyś szanował i dotąd kochał jeszcze, prosił go aby siadł z nim na ławce. —

Starzec tem zachęcony, zaczął opłakiwać odmianę którą postrzeżono w Królewiczu, i pytał czemu tak często oddalał się od zabaw, a szukał milczenia i samotności? — Uciekam od zabaw, odpowiedział Królewicz dla tego, że zabawy przestały mię bawić; lubię samotność, bo jestem nieszczęśliwy i nie chcę przytomnością moją zasępiać wesomości drugich. — Ty Panie, rzekł starzec, pierwszy jesteś który utyskujesz na smutek *w szczęśliwej dolinie*. Mam nadzieję iż cię przekonam, że skargi twe rzetelnego nie mają powodu; posiadasz to wszystko, co tylko Cesarz Abissynji mieć może; nie trzeba tu ani podejmować pracy, ani się lękać niebezpieczeństwa; ztemwszystkiem, znajduje się tu wszystko co gdzieindziej prace lub niebezpieczeństwo dostarczyć mogą; spojrzij około siebie i powiedz mi, która z potrzeb twoich jest tu niezaspokojoną: jeżeli więc niczego nie potrzebujesz, czemuż się nieszczęśliwym sądzisz? — Właśnie to odpowiedział Królewicz, że nie potrzebuję niczego, albowi też że niewiem czego potrzebuję, jest przyczyną skarg moich. Gdybym czuł

jakąkolwiek potrzebę, życzyłbym czegoś; to życzenie sprawiłoby usiłowanie, na ten czas nie smuciłbym się patrząc że słońce tak opieszale posuwa się ku górom zachodnim, ani bym narzekał gdy dzień jaśnieć zaczyna, ani sen nie kryłby mię dłużej przedemną samym. Kiedy patrzę na zwierzęta uganiające się za sobą, myślę sobie że i ja byłbym szczęśliwym, gdybym się miał za czem uganiać. Lecz posiadając wszystko czego potrzebować mogę, znajduję że jeden dzień i godzina zupełnie podobne są drugim, z tą tylko różnicą iż ostatnie nierównie są nudniejsze jak pierwsze. Naucz mię doświadczeniem twojem, jakim sposobem dziś czas zdawać mi się może tak krótkim jak mi się zdawał w dzieciństwie, gdy cała natura była dla mnie nową i każdy moment okazywał mi czegoś wprzód nie widział. Jużem nadto używał, pokaż mi co takiego czegośbym mógł żądać. —

Starzec zadziwiony tym nowym rodzajem utrapienia, nie wiedział co odpowiedzieć, ztemwszystkiem milczeć nie chciał. Panie, rzekł mu, gdybyś znał frasunki i przykrości światowe, wiedziałbyś jak cenić stan twój terazniejszy. — Teraz, rzekł Królewicz, wskazałeś mi czego mam żądać; pragnąc więc będę widzieć nędzę świata, ponieważ widok ten potrzebny jest do uszczęśliwienia mego.

ROZDZIAŁ IV.

Królewicz nie przestaje trapić się i tęsknić.

Odgłos muzyki oznajmił obiadową godzinę, i dalsza rozmowa przerwała się. Starzec odszedł zupełnie nieukontentowany, widząc iż rozumowanie jego sprawiło właśnie ten skutek, który on oddalić zamysłał. Przy schyłku atoli życia wstyd i żal krótko trwają; czyli to dla tego, że łatwo ponosimy to cośmy ponosili długo; czyli też, że widząc się mniej zważanymi, mniej też zważamy na drugich; czyli nakoniec, że obojętnem okiem poglądamy na utrapienia którym wiemy, że ręka śmierci wkrótce koniec położy. —

Królewicz rozleglejsze przed sobą ujrzawszy pole, nie mógł tak prędko uspokoić poruszenia swojego. Trwożył się wprzód długością życia które mu natura obiecywała jeszcze, bo zważał iż w długim czasie

wiele wycierpieć przyjdzie; teraz zaś cieszył się młodością swoją dla tego, iż w wielu latach wiele uczynić można. —

Ten pierwszy promień nadziei, który mu w umyśle rozjaśniał, podwoił blask oczu jego i twarz okraślił nowym kwiatem młodości; pałał on chęcią zatrudnienia się rzeczą jaką, lubo nie pojmował jeszcze z jasnością ani jej celu, ani też środków. Przestał więc być posepnym i stroniącym, uważając się być panem sekretu szczęśliwości, którego mógł tylko używać przez pokrywanie go; zatrudniał się niby wszelkiego rodzaju zabawami i starał się czynić drugim przyjemnym stan, w którym sam przykrzył sobie. Zabawy nie mogą być nigdy ani tak liczne, ani tak różne, żeby nie zostawiały wiele czasu próżnego; znajdował więc wiele godzin i we dnie i w nocy, które bez podejrzenia trawić mógł w samotnych dumaniach. Ciężar życia lżejszym się mu zdawał: pierwszy przychodził na wszystkie zgromadzenia, bo wnosił że częsta przytomność jego potrzebną była do uiszczenia pożądanego zamysłu; powracał ochoczy do samotności, bo miał już nowy do rozmyślenia powód. —

Najmilsza zabawa jego była wyobrażać sobie ten świat, którego nigdy nie widział; stawiał się w rozmaitych kondycjach; widzieć się uwikłanym w maie-

—manyh trudnościach, i wciągnionym w nadzwyczajne zdarzenia: lecz dobroć jego kończyła zawsze wszystkie te zamysły w wspomózeniu biedy, w odkryciu zdrady, w odparciu ucisku, i w wylaniu szczęśliwości na wszystkich. —

Tym sposobem przeszło dwadzieścia miesięcy życia Rasslasy; tak gorąco on zatrudniał się przywidzeniami swemi, iż zapomniał rzetelnej swej samotności; i w pośród ustawicznych przygotowań do różnych przypadków życia ludzkiego, zaniedbywał uważać jakimi sposobami mógł ludzi tych poznać. Dnia jednego siedząc na ławce wyobrażał sobie, iż sierota, Panienska, odarta z małego majątku przez zdradzieckiego miłośnika, wołała do niego o pomoc i wsparcie. Tak mocno obraz ten stawił się w umyśle jego, iż porwał się ku obronie nieszczęsnej, i pędem rzucił się by schwytał okrutnika. Mimo największego pospiechu Rasslas dogonić nie mógł uciekającego winowajcy; postanowił więc zmordować uporczywością tego, którego szybkością wyprzedzić nie mógł, pędził się więc aż póki góra biegu jego nie zatrzymała. —

W tem miejscu poznał błąd swój, i rozśmiał się nad próżnem zapędzeniem się swoim: wznosząc potem oczy ku górze: Tu jest, rzekł, fatalna zapor,

która nie dopuszcza mi razem i używania rozkoszy, i pełnienia cnoty. Tak dawno już, jak wszystkie nadzieje moje uleciały za te życia mojego więzy, a dotąd nie starałem się jeszcze zerwać ich. —

Przejęty tą uwagą siadł pelen smutku: i rozważał, że od momentu w którym postanowił wydobyć się z więzienia swego, słońce w rocznym biegu dwakroć już przeszło nad głową jego. Uczuł więc żal, którego dotąd nie znał jeszcze: rozważał jak wiele można było uczynić przez czas który upłynął, a on nic rzetelnego nie zostawił za sobą. Porównywał dwadzieścia miesięcy z całym życiem człowieka. — W życiu, rzekł, nie należy liczyć ani niewiadomości dzieciństwa, ani ociążałości zgrzybiałego wieku. Długo żyjemy nim się nauczymy myśleć, i wkrótce potem tracimy władzę bycia czynnemi. Prawdziwą porę jestestwa ludzkiego rozsądnie oznaczyć można w czterdziestym roku; z tej dwudziestą czwartą część przepędziłem w tęsknocie. To com utracił pewne jest, bom pewnie czas ten przeżył; lecz o następujących dwudziestu miesiącach kto mię zapewnić może. —

Przekonanie o tej stracie przebodło go do żywego, i długo uspokoić się nie mógł. — Zginęła część czasu mojego, rzekł sam w sobie, przez zbrodnie

czyli szaleństwo moich poprzedników, i dzikie kraju mego ustawy. Przypominam ją sobie z niesmakiem, ale bez zarzutu: lecz miesiące, które przeszły od czasu, kiedy nowe światło duszę moją przejęło, od momentu, w którym utworzyłem sobie plan nowej szczęśliwości, zmarnotrawione są przez własną mą winę. Straciłem to, co już nadgrodzonem być nie może: patrzałem przez dwadzieścia miesięcy na wschodzące i zapadające słońce, jak próżniak, patrzący na światło niebios. Przez ten czas, ptaszęta opuściły swe gniazda, i powierzyły się lasom, lub szlakom powietrznym: koźleta porzuciły swe matki, i nauczyły się stopniami wdzierać na skały, same już sobie szukając pożywienia: ja tylko jeden w niczem nie postąpiłem, i dotąd jestem bez światła i pomocy. Księżyc dwudziestokrotną odmianą swoją przypomina mi, że życie upływa. Strumień, który się toczy przedemną, wyrzuca mi moją nieczynność. Żyję zanurzony w lekkomyślnych zabawach, niezważając ani na przykłady ziemi, ani na naukę roślin. Upłynęło dwadzieścia miesięcy, któż mi je wróci? — Te smutne uwagi ciążyły na umyśle jego, przepędził cztery miesiące w postanowieniach nietracenia więcej czasu na próżnych uwagach, i pobudzony był do stalszego frasunków

swych znoszenia, słysząc dziewczynę jedną, która stłukwszy porcelanową filiżankę, rzekła: próżna jest rzecz żałować tego, co już nadgrodzonem być nie może.

To było widoczne; i Rasslas wyrzucał sobie, iż sam tej uwagi nie uczynił, nieznając jeszcze, czyli raczej niezważając, jak wiele pożytecznych przestrzeżeń osiągnąć można przypadkiem, i jak często człowiek zaciekaający się z zbytecznym zapalem do odległych widoków, zaniedbywa tych, które prawie przed oczyma jego znajdują się. Przez kilka więc godzin żałował własnych swych żalów, i od tego czasu natężył wszystkie swe myśli ku sposobom jakimi by się wydobyć z szczęśliwej doliny.

ROZDZIAŁ V.

Królewicz zamyśla o ucieczce.

Rasslas znajdował, iż trudno będzie skutecznie to, co łatwo było wnosić, iż jest skutecznionem. Gdy wkoło siebie poglądał, widział się zamkniętym szrankami natury, które nigdy jeszcze przebytymi nie były, i bramą, którą kto raz wszedł, nigdy już wynieść nie mógł. Był więc niecierpliwym jak orzeł za kratą. Przepędzał tydzień za tygodniem drapiąc się po górach, i szukając, jeżeli krzaki nie ukrywały w nich wyjścia jakiego, lecz znalazł wszystkie wierzchołki niedostępnymi. Żelaznej bramy nie spodziewał się nigdy otworzyć, gdyż nietylko, że wszelką siłą sztuki zawartą była, lecz strzeżona ustawnie przez warty, i obrócona na widok wszy-

stkich mieszkańców. Zaczął więc obchodzić jaskinię, przez którą wody z jeziora odlewały się; i patrząc w głąb jej w ten czas, gdy słońce najbardziej w otwartość jej biło, postrzegł, iż napelnioną była sztukami skał połamanych, przez których małe przejścia lubo się woda sączyła, nie jednak znaczniejszej wielkości przedrzeć się nie mogło. Powrócił zrażony i smutny; znając atoli słodycz nadziei, postanowił nierozpaczać nigdy.

Dziesięć miesięcy przepędził w nadaremnych szukaniach, ztemwszystkiem czas przeszedł mu wesoło: rano wstawał z równą nadzieją, w wieczór cieszył się z pilności swojej, w nocy po utrudzeniu słodko zasypiał. Znajdował tysiąc zabaw, które nadgradzały pracę jego i rozrywały myśli. Uważał rozmaite instynkta zwierząt, własności roślin, i znalazł miejsce to napelnione dziwami, któremi (w przypadku nieuszkodzenia ucieczki swojej) zamyslał czas swój miłe zatrudniać; cieszył się, że usiłowania jego, lubo próżne dotąd, zjednały mu atoli źródło niewyczerpanych roztrząsań.

Przeszkody nieosłabiły ciekawości jego, postanowił szukać światła w wieszkańcach doliny. Nieustając ani w nadziejach, ani w pracach, nie spu-

szechał z oczu zamysłu swego, w mocnem przedsięwzięciu przywiedzenia go do skutku, za pierwszym zdarzeniem, któreby mu czas lub przypadek podać mogły.

ROZDZIAŁ VI.

Dyssertacja nad sztuką latania.

Między artystami, którzy do szczęśliwej doliny przyłudzeni byli, by pracowali około wygod i uciech mieszkańców, znajdował się człowiek wysoko szacowany z umiejętności swojej w sztuce mechanicznej, który sporządził był wiele machin, równie do użytku, jako też i do rozrywki służących. — Przez koło strumieniem obracane, podnosił wodę w kształt wieży, z kąd woda ta dzieliła się w różne apartamenta pałacu. Wystawił w ogrodzie altanę, gdzie sztuczne wytryski utrzymywały chłód ustawiczny. Jeden z gajków przeznaczonych dla kobiet przewiewany był wachlarzami, które płynąca w bliskości rzeczka w nieprzerwanym trzymała ruchu, instrumenta przyjemnej muzyki w różnych rozstawione odległościach,

grały, jedne nadęte wiatrem, drugie obracane mocą wody.

Rasslas odwiedzał czasami artystę tego, lubił wszystkie rodzaje nauk, w nadziei, iż czas przyjdzie, w którym nabytych wiadomości będzie mógł użyć na otwartym świecie. Dnia jednego zwyczajnym sposobem przyszedł dla rozerwania się; i zastał majstra pracującego nad żeglującym wózkiem; widział, iż zamysł ten mógł być wykonanym na gruncie gładkim i równym, prosił go więc usilnie, aby dzieło swoje dokończył. Artysta wielce był uradowanym pochwałą Królewicza, i na większy honor chcąc sobie zasłużyć: Panie, rzekł mu, małą tylko cząstkę widziałeś tego, co umiejętność mechaniczna dokazać może. Byłem ja zawsze w tem przekonaniu, iż zamiast opieszałego przewozu kołami i okrętami, człowiek na skrzydłach szybciej nierównie przenosić się może, mniemam mówię, że pola powietrzne otwarte są umiejętności, że tylko niewiedomość i lenistwo skazane są, by pełzały po ziemi. — Myśl ta zapaliła w Królewiczu żądze przebycia gór drogą powietrzną: zważając, co dotąd mechanizm już dokazał, chętnie dawał wiarę, że więcej jeszcze dokazać potrafi; chciał atoli dokładniej objaśnić się w tej mierze, by się potem nie martwić za-

wiedzioną nadzieją. — Lękam się, rzekł do artysty, żeby imaginacya twoja nie przechodziła zręczności, i że teraz mówisz mi raczej o tem, czego życzysz, jak o tem, co możesz. Każde zwierze ma przeznaczony sobie żywioł, ptakom zostawione jest powietrze, człowiekowi i bestyom ziemia. — Tak jest, odpowiedział mechanik, ryby mają wodę, w której jednak zwierzęta pływać mogą z natury, a człowiek przez sztukę. Ten który umie pływać, nie powinien rozpaczać, żeby nie umiał i latać: pływać, jest to latać w gęstszej płynności, latać zaś, jest to pływać w subtelniejszej. Dostyć jest umiarkować władzę oporu do rozmaitej gęstości materyi, którą przechodzić chcemy. Bez wątpienia unosić się będziesz na powietrzu, jeżeli odnawiane uderzenia twe na niem mocniejsze będą, jak ustępowanie powietrza pod twoim ciężarem. —

Sposób atoli pływania, przerwał Królewicz, jest wielce pracowity, najmocniejsze ręce wkrótce się zmordują: lękam się, żeby sztuka latania nie była jeszcze pracowitszą, i skrzydła nie wielką będą pomocą, chyba, że dalej będziemy mogli latać, niżeli możemy pływać. —

Podniesienie się z ziemi, rzekł artysta, będzie zapewne przyturdne, jak to widzimy w ciężkiem do-

mowem ptastwie; lecz wzbiwszy się w górę, przyciąganie ziemi i ciężar ciała, zmniejszać się będą stopniami, aż póki osiągniemy tej wysokości, gdzie człowiek bujać będzie na powietru bez najmniejszego na dół pociągu: nie będzie miał innej pracy, jak tylko posuwać się naprzód, co wolnym ruchem będzie mógł uskutecznić. Ty Panie, którego ciekawość tak się daleko rozciąga, łatwo pojdziesz, z jaką radością Filozof opatrzony skrzydłami, i bujający w pośród obłoków poglądać będzie na ziemię i jej mieszkańców toczących się pod nim, i pokazujących mu w dziennym swym obrocie wszystkie świata krainy. Jak zabawną rzeczą będzie dla patrzącego, pozierać na przemijającą scenę ziemi i Oceanu, miast i pustyń! widzieć z równem bezpieczeństwem miejsca handlowe i pola bitew krwawych; góry napadane przez barbarzyńców, i żyzne krainy szczęśliwe swą obfitością, a bardziej jeszcze trwałym pokojem. Jak łatwo skreślemy na ów czas bieg cały Nilu, i rozpoznawać będziemy postać natury z jednego końca ziemi aż do drugiego. —

Wszystkiego tego, rzekł Królewicz, można gorąco żądać, ale podobno nie znajdziemy człowieka, któryby mógł oddychać w tych krainach spekulacji i spokojności. Słyszałem, iż na nadto wyniosłych górach odetchnięcie jest wielce ciężkie, cóż dopiero

w tak niezmiernej wysokości, jak tam być musi powietrze rzadkie, jakie niebezpieczeństwo zbyt raptownego spuszczenia się. —

O nic nie możnaby się kusić, odpowiedział artysta, gdyby wszystkie znaleźć się mogące trudności wprzód ułatwiać należało. Jeżeli Panie zamysłowi mojemu sprzyjać raczysz, ja pierwszy doświadczyć chcę skrzydeł moich z własnem mem niebezpieczeństwem. Zastanawiałem się nad strukturą wszystkich latających zwierząt, i znalazłem, iż ruch skrzydeł Niedoperza najwłaściwszy jest kształtowi ludzkiemu. Na ten więc wzór zaraz jutro wezmę się do dzieła mojego, i za rok spodziewam się, iż w pośród obłoków wzbiję się wyższy nad złość i prześladowania ludzkie. Pracować atoli będę jedynie pod tym warunkiem, iż wynalazek ten nie rozniesie się pomiędzy ludzi, i że nie będziesz wyciągał po mnie, abym dla kogo innego robił skrzydła, jak tylko dla nas obydwóch. —

Dla czegoż, rzekł Rasslas, zazdrościsz drugim tak użytecznego wynalazku? Każdy zdatości swojej używać powinien dla powszechnego dobra, każdy człowiek wiele jest winien drugim, obowiązany więc jest wypłacać się wdzięcznością za to, co odebrał. —

Gdyby ludzie byli cnotliwemi, odpowiedział artysta; z radością nauczyłbym ich wszystkich latać. Lecz jakie będzie bezpieczeństwo dobrego, jeżeli zły, kiedy mu się tylko zechce, z obłoków będzie mógł spaść na niego. Przeciw wojsku żeglujacemu po powietrzu nie byłoby schronienia ani w wałach, ani w górach, ani nawet w morzach. Horda północnych barbarzyńców wzniosłszy się z pomyślnym wiatrem, mogłaby wpaść na stolicę żyznego Królestwa, które wprzód panowało nad nią. Ta nawet dolina, schronienie krwi Królewskiej, pobyt szczęśliwości, mogłaby być zburzoną niespodzianem wpadnięciem jednego z tych dzikich narodów, które się błakają na brzegach południowego morza. —

Królewicz przyrzekł dochować sekretu, i czekał na dokończenie dzieła z niejaką pomyślnego skutku nadzieją. Odwiedzał czasami artystę, uważał postępowanie maszyny, i odkrywał wiele dowcipnych wynalazków do ułatwienia ruchu i połączenia letkości z mocą. Artysta codziennie pewniejszym się zdawał, iż w locie swoim wyścignie wszystkie sępy i orły, a zaraza tego zaufania chwyciła się nawet Królewicza. — W rok, skrzydła skończone były, i umówionego poranku mechanik przypiąwszy je sobie, stanął na wzgórk, machał długo piórami dla nabycia podlotu,

puścił się nakoniec, i w momencie wpadł w pośród jeziora; skrzydła, które mu się na nic nie przydały na powietrzu, posłużyły do utrzymania go na wodzie, Królewicz wyciągnął go na brzeg, na poly umarłego z przestrachu.

ROZDZIAŁ VII.

Królewicz znajduje uczonego człowieka

Królewicz nie bardzo był przypadkiem tym zmar-twiony, i dla tego tylko przykro mu było widzieć się w nadziejach swych zawiedzionym, iż nie miał na ów czas przed oczyma innego ucieczki sposobu. Trwał atoli w przedsięwzięciu za najpierwszem zdarzeniem, opuścić szczęśliwą dolinę.

Imaginacya jego przestała być czynną; nie wi-dział sposobu wynijścia na świat, i mimo wszelkich usiłowań niesmak zaczął brać górę nad nim, i myśli jego zanurzały się w smutku, gdy dżdżysta pora roku, która peryodyczną jest w tych krajach, zabro-niła mu przechadzek po lesie. Deszcz padał nadzwyzaj, i długo, i gwałtownie: obłoki przerwały się na okolicznych górach, lunęły zdroje po całej równinie,

tak, iż jaskinia znalazła się zaszczupłą do odlewania wód wbierających. Jezioro wybrzeżyło z swych granic, i cała dolina powodzią okryta została. Oko nie odkrywało, jak tylko wzgórek na którym pałac, i niektóre wyższe miejsca. Trzody opuściły swe pastwiska, i równie swojskie, jak dzikie zwierzęta schroniły się na góry.

Powódź ta przymusiła Książąt w domowych tylko rozrywkach zabaw swych szukać, i uwaga Rasslasa szczególnie zajęta była poematem, które Imlak deklamował nad rozmaitemi kondycyami życia ludzkiego. Królewicz rozkazał Rymotworey przyjść do swych apartamentów, i powtórzyć mu czytanie swych wierszy; wdawszy się potem w poufałą rozmowę, sądził się szczęśliwym, iż znalazł człowieka, który tak dobrze znał świat, i tak wiernie umiał malować wszystkie życia przygody. Tysiąc czynił mu pytań o rzeczach, które dla drugich ludzi były pospolitemi, lecz dla zamkniętego w więzieniu z dzieciństwa, były wcale nieznanne. Poeta lubo ubolewał nad niewiedomością, lubił atoli ciekawość jego, i bawił go od dnia do dnia nowinami i naukami swemi, tak, iż Królewicz żałował czasu, który spoczynkowi musiał poświęcać, i wzdychał za porankiem, by odnowić swoje ukontentowanie. Dnia jednego, gdy razem siedzieli,

Królewicz rozkazał Imlakowi opowiedzieć swoją historią, i wyznać, jakim przypadkiem był przymuszony, albo jakim powodem wciągnięty do zamknięcia życia swego w szczęśliwej dolinie. Gdy już Poeta zaczął, zawołano Rasslasi na koncert, i tak ciekawość jego wstrzymana była aż do wieczora.

R O Z D Z I A Ł VIII.

Historja Imlaka.

W krajach gorejącej strefy wieczór jest momentem poświęconym rozrywkom i zabawom; północ więc nadeszła, nim muzyka ustała, i nim Królowny udały się do siebie. Na ten czas Rasslas przywołał Poetę, i prosił go, aby mu opowiedział Historją życia swego.

Panie, rzekł Imlak, Historja moja nie będzie długa: życie poświęcone w nauce upływa w cichości, i nie bogate jest w przypadki. Mówię w publiczności, w samotności myśleć, czytać i słuchać, pytać się i odpowiadać na zapytania, te są uczącego się zatrudnienia. Zwiedza on świat bez okazałości i trwogi, i nie jest znanym ani szacowanym, tylko przez człeka podobnego sobie.

Urodziłem się w Królestwie Gajausa nie zbyt da-

leko od źródeł Nilu. Ojciec mój był bogatym kupcem, który handlował między wewnętrznymi krainami Afryki, i portami morza czerwonego. Był to człowiek uczciwy, wstrzemięźliwy i pilny, lecz sentymentów nieco niskich, i ciasnego pojęcia: niczego nie żądał, tylko żeby być bogatym, i ukrywać bogactwa swoje, z bojaźni aby nie być złupionym do Rządzców prowincyi. —

Ojciec mój, przerwał Królewicz, musi być sro-
dze niedbalym w swoim urzędzie, jeżeli w Państwach
jego znajdują się ludzie którzy cudzą własność zabie-
rać śmieją. Nie wiesz on tego, że Monarchowie rów-
nie są w odpowiedzi za niesprawiedliwości pobłażane,
jak i za popelnione? Gdybym ja był Cesarzem, naj-
mniejszy z moich poddanych nie byłby uciśniony bez-
karnie. Wre krew we mnie gdy slysze, że kupiec
użyć nie może uczciwego zysku swego, z bojaźni aby
chciwy urzędnik nie przyszedł mu go wydrzeć. Wy-
mień mi Rządzcę który lud obdziera, żebym mógł
zbrodnie jego donieść Cesarzowi. —

Panie, rzekł Imlak, zapal twój jest naturalnym
skutkiem enoty ożywionej młodością: czas przyjdzie
w którym zastąpisz ojca twojego i z mniejszą może
niecierpliwością słuchać będziesz o czynach twych
Rządzców. Ucisk w Państwach Abissynji ani jest

eżęsty, ani cierpiany, ale nie odkryto jeszcze takiej formy rządu któraby zupełnie okrucieństwo zapobiedz mogła. Posłuszeństwo każe wnosić z jednej strony władzę, z drugiej podległość; a że władza ta znajduje się w ręku ludzkim, musi być czasem na złe użyta. Czujność najwyższego Rządcy może czynić wiele, ale więcej jeszcze zostanie się do czynienia. Nie może on nigdy znać wszystkich zbrodni, a rzadko nawet i te króre zna, karać może. —

Tego ja nie rozumiem, rzekł Królewicz, ale wolę cię raczej słuchać jak spory wodzić. Kontynuuj twoją historją. — Pierwszym zamysłem ojca mego było, mówił dalej Imlak, nie dawać mi innego wychowania tylko takie któreby mię usposobić mogło do handlu, a postrzegając we mnie pamięć szczęśliwą i bystrość w pojęciu, nie raz powiadał iż będę najbogatszym członkiem w całej Abissynji. —

Czemuż, rzekł Królewicz, ojciec twój żądał pomnożyć swe bogactwa gdy te tak były już wielkie że ich nie śmiał ani odkrywać, ani używać; nie chcę ja powątpiewać o twojej szczerości, ztemwszystkiem te przeciwności nie mogą być obydwie prawdziwe. —

Przeciwności, rzekł Imlak, lubo nie zgadzają się z sobą, ztemwszystkiem w sercu ludzkim znajdować

się mogą. Nadto, odmiana nie jest przeciwnością. Ojciec mój mógł się spodziewać czasów większego bezpieczeństwa. Do tego potrzeba mieć zawsze jakąś żądzę, inaczej życie przykrem się staje, i ten któremu nie zbywa na potrzebach prawdziwych, musi sobie tworzyć potrzeby przywidziane.

To ja łatwiej pojmuje; rzekł Królewicz, żałuję żem ci przerwał. Z tą nadzieją, mówił dalej Imlak, posłał mię do szkół, lecz gdy raz znalazłem smak w nauce, uczulem rozkosz w pojmovaniu i pychę w wynalazkach, zacząłem tajemnie gardzić bogactwami, i postanowiłem zawieść zamysły ojca mego którego ciemnota wzbudzała litość moją; kończyłem już lat dwadzieścia nim troskliwość jego pozwoliła mu narażić mię na trudy podróży; przez ten czas ćwiczyłem się pod różemi nauczycielami w Literaturze kraju mego. Że każda godzina odkrywała mi coś nowego, żyłem na ustawnej zabawie, postępując atoli ku wiekowi męzkemu, straciłem wiele tego uszanowania, z którym przywykłem był patrzeć na moich Nauczycielów, a to dla tego iż gdy się lekcya skończyła nie widziałem ich ani mędrszemi, ani lepszemi nad popolitych ludzi.

Ojciec mój nakoniec postanowił przypuścić mię do handlu, i otworzywszy jeden z podziemnych swych

skarbów, wyliczył mi dziesięć tysięcy sztuk złota. To jest, rzekł, mój synu kapitał z którym zacząć możesz; widzisz jakie skarby zebrała pilność i oszczędność. Od ciebie zawisiec będzie stracić je lub pomnożyć. Jeżeli daną sumę zmarnotrawisz przez niedbalstwo, będziesz musiał czekać śmierci mojej nim się bogatym ujrzysz, lecz jeżeli w czterech latach podwoisz twój kapitał, na ten czas odłożemy na bok wszelką podległość, a żyć będziemy razem jak przyjaciele i wspólnicy: gdyż ten zawsze będzie mi równym, kto się równie biegłym okaże w sztuce zbierania pieniędzy.

Naładowałem złoto moje na wielbłądy, i ukrywając je w skrzyniach pomiędzy tanne towary, puściłem się brzegiem czerwonego morza. —

Gdym spojrzał na niezmierną przestrzeń morza, serce moje biło mi z radości jak u więźnia który się z kajdan swych wydobył; zapalony niepowściągniętą ciekawością postanowiłem chwycić to zdarzenie by oglądając zwyczaje innych narodów i nabyć wiadomości nieznanych w Abissynji.

Pamiętałem iż ojciec mój obowiązał mię do powiększenia kapitału, nie obietnicą którejbym nie mógł zważyć, lecz przez karę, której poddać się było w mej woli; postanowiłem więc zadosyć uczynić panu-

jącej mej żądzcy, i pijąc u źródła wiadomości ugasić ciekawość moją. — Podróż moja nie miała na celu żadnego przeznaczonego miejsca: gdziekolwiekbym chciał się obrócić, wszędziebym znalazł kraj któremu jeszcze nie widział, wsiadłem więc na okręt przeznaczony do Suraty zostawiwszy list do ojca mego oznajmujący mu o tym zamiśle.

R O Z D Z I A Ł IX.

Dalszy ciąg historyi Imlaka.

Zrazu gdym wszedł na świat ten wodnisty, i gdy ziemia zniknęła z mych oczu, pozierałem w około siebie z przyjemną trwogą, a czując duszę moją powiększoną tym nieograniczonym widokiem, sądziłem iż się nim nigdy nie nasycę, lecz w krótkim czasie sprzykrzyło mi się patrzeć na ustawiczną jednostajność, gdzie zawsze widziałem to com już raz widział. Zstąpiłem więc wgląd okrętu, i powątpiewałem przez chwilę, jeżeli wszystkie przyszłe moje uciechy nie skończą się podobnie tym niesmakiem i zawiedzeniem się. Ztemwszystkiem rzekłem sobie, Ocean i ziemia są wcale różne sobie. Cała odmiana na wodzie jest odpoczynek i ruch; lecz ziemia ma góry i doliny, pustynie i miasta; zamieszкана jest przez ludzi róż-

żnych obyczajów i przeciwnych mniemań: mogą się spodziewać znaleźć odmianę w ludziach, chociażbym jej nie znalazł w naturze. —

Podobnemi myślami zaspokajałem mój umysł, i rozrywałem podróż raz ucząc się od majtków sztuki żeglarstwa która mi wcale znajomą nie była, drugi raz tworząc plany przyszłego postępowania w rozmaitych położeniach, z których w dalszym czasie ani w jednym nie zdarzyło mi się znajdować. Wszystkie te morskie zabawy już mię były prawie znużyły gdy szczęśliwie przybyliśmy do Suraty. Zabezpieczyłem moje pieniądze, i nabywszy niektórych ciekawości złączyłem się z karawaną która wgląd kraju udać się miała. Towarzysze moi poznawszy z niektórych pozorów żem był bogaty, z pytań zaś moich i dziwienia się wszystkiemu wnosząc żem był nieświadomy, patrzyli na mnie jak na nowicyusza którego mieli prawo odrwiwać, i który własnym kosztem powinien się być nauczyć sztuki szalbierstwa. Wystawiony więc byłem na kradzież służących i zdzierstwa urzędników; oni patrzyli na te łupieztwo bez żadnej dla siebie korzyści prócz jednej rozkoszy że się wyższemi widzieli nademnie w znajomości swojej i doświadczeniu. —

Zatrzymaj się chwilę, przerwał Królewicz; mo-

żesz być taka nieprawość człowieka żeby miał krzywdzić drugiego bez żadnej dla siebie korzyści? Łatwo ja pojmuję że każdy w wyższości swojej znajduje upodobanie, lecz niewiadomość twoja była tylko przypadkowa, i gdy nie pochodziła ani z występku twego, ani z ciemnoty, nie dawała im powodów tak bardzo się wynosić, znajomość zaś którą oni mieli, a na której tobie zbywało, równie mogli byli okazać w przestrzeganiu cię jak w oszukiwaniu. —

Pycha, rzekł Imlak, rzadko jest delikatną; zakłada ona swą rozkosz w niekzemnych korzyściach, zawiść zaś czuje tylko swoją szczęśliwość w ten czas kiedy ją porównywać może ze z biedą drugich. Byli oni mojemu nieprzyjaciołmi dla tego że im było przykro widzieć mię bogatym, uciskali mię zaś dla tego że im miło było znajdować mię słabym. —

Mów dalej, rzekł Królewicz: nie wątpię ja o zdarzeniach które mi opowiadasz, lecz zdaje mi się że je opaczny przypisujesz powodom. —

W tem Towarzystwie, rzekł Imlak, przybyłem do Agry stolicy Indostanu, miasta w którym wielki Mogół pospolicie przebywa. Zacząłem się pilnie przykładać do języka krajowego, i w kilka miesięcy byłem w stanie rozmawiania z uczonemi ludźmi: znalazłem niektórych z nich ponurych i mało mówiących, innych

grzeczniejszych i łatwiejszego przystępu; niektórzy niechętnie nauczali drugich tego, czego sami nauczyli się z trudnością, inni nakoniec okazywali iż pozyskanie dostojęństw było celem ich prac i nauki.

Tak szczęśliwie umiałem się zalecić dozorczy młodego Książęcia, iż ten przedstawił mię samemu Cesarzowi jako człowieka wielkiej umiejętności. Cesarz czynił mi rozmaite pytania dotyczące się kraju mego i podróży, i lubo dziś nie przypominam sobie by w rozmowie jego było co takiego coby każdy pospolity człowiek powiedzieć nie mógł, odszedłem atoli pełen podziwienia nad jego mądrością, i wskrós przejęty jego dobrocią.

Wziętość moja na ten czas tak była wielka; iż kupcy z któremi odprawilem mą podróż, udali się do mnie o zalacenie ich Damom Dworskim. Zadziwiło mię to ich żądanie, łagodnie więc wymawiałem im sztuki które mi pod czas drogi wyrządzali. Słuchali mię z zimną obojętnością, nieokazując znaków ani wstydu, ani też żalu; przyszli powtórnie z tą samą prośbą i z ofiarą pieniędzy, lecz czego nie uczyniłem przez grzeczność, nie chciałem uczynić dla przekupstwa; odmawiałem im więc nie dla tego że mię byli skrzywdzili, lecz dla tego by im odjąć sposobność krzywdzenia drugich; wiedziałem bowiem iżby użyli

kredytu mego ku oszukiwaniu tych, którymby przedawali swe towary.

Zabawiwszy w Agra póty, póki tam było co do nauczenia się, puściłem się dalej do Persyi, gdzie znalazł wiele ostatków dawnej wspaniałości, i uważał wiele nowo-wymyślonych wygod do życia. Persyanie są nadzwyczajnie ludzcy w swych towarzystwach, i codzienne ich zgromadzenia dawały mi sposobność uważania charakterów, obyczajów, i skreślenia natury ludzkiej we wszystkich jej odmianach.

Z Persyi puściłem się do Arabji, gdzie widział naród razem pasterski i wojenny, który żyje bez żadnego pomieszkania, którego bogactwem są trzody, który od tyłu wieków prowadzi dziedziczną wojnę z całym plemieniem ludzkim, bez żadnej żądzy posiadania krajów jego.

ROZDZIAŁ X.

Dalszy ciąg historyi Imlaka: dySSERTACJA nad Poezyą.

Gdziemkolwiek się obrócił, znajdowałem iż Poezyą miano za najwyższą naukę, i patrzano na nią z uszanowaniem, zbliżajacem się niejako temu które człowiek oddaje Anielskiej naturze. Z największem jeszcze przychodziło mi widzieć zadziwieniem iż we wszystkich prawie krajach najdawniejsi Poeci byli uważani za najlepszych, czyli to że każdy rodzaj nauki nabywa się stopniami, Poezya zaś jest darem wlanym od razu, czyli też że pierwsi każdego narodu Poeci zachwycili swą nowością, a przypadkiem z początku nabyty kredyt zatrzymali wieków późniejszych stwierdzeniem: czyli nakoniec że gdy Poezyi zamiarem jest opisywać naturę i namiętności które są za-

wsze też same, pierwsi rymotworcy opanowali przedmioty najbardziej uderzające, najzdatniejsze do malowań i dowcipnych fikcyi, i nie zostawili tym którzy nastąpili po nich, nie innego tylko przepisywanie tychże samych zdarzeń, i nowe ułożenia tychże samych obrazów. Jakowa bądź jest tego przyczyna, powszechnie uznano iż pierwsi Pisarze posiadają naturę, późniejsi zaś sztukę; pierwsi gorują w mocy i wyśmieniu, ostatni w wyrazach i smaku.

Uczulem i ja żądę przyłączenia imienia mego do tak znakomitego bractwa. Czytałem wszystkich Poetów Persyi, Arabji, i mogłem deklamować na pamięć wszystkie Tomy które w meczecie Mekki zawieszzone znajdują się! lecz wkrótce poznałem że naśladowaniem samem trudno stać się wielkim człowiekiem. Chęć wyniesienienia się nad drugich pobudziła mię do obrócenia całej mojej uwagi do natury i życia. Natura miała być celem mych rymów, a człowiek miał być mym słuchaczem: nie mogłem opisywać tego com nie wiedział, anim się mógł spodziewać poruszyć rozkoszą lub trwogą tych, których mniemania i namiętności były mi nieznane.

Postanowiwszy więc sobie zostać Poetą, zastanawiałem się nad każdą rzeczą z nową uwagą, i okrąg tych uwag moich wspaniale się rozszerzył: postanowi-

łem nieomieszkąć żadnego rodzaju wiadomości. Układałem w pamięci mojej góry i pustynie za obrazy i podobieństwa, malowałem w mym umyśle drzewa okrywające lasy i kwiaty zdobiące doliny; z równem staraniem uważałem chropowate wierzchołki skał i wieże pałaców. Nie raz błąkałem się pomiędzy zagłębieniami strumyków, albo patrzałem na odmianę wieczornych obłoków. Dla Poety nie ma niepożytecznego. Co tylko jest pięknego, lub co jest straszniejszego, imaginacyi jego obcem być nie powinno: musi on znać to wszystko co tylko jest wspaniale ogromnem, lub przyjemnie małym. Kwiaty w ogrodach, zwierzęta w lesie, kruszce w ziemi, meteory w obłokach, napęlić powinny umysł jego niewyczerpanemi odmianami; każde wyobrażenie bowiem przydatnem być może do wzmocnienia prawd czyli to moralnych, czyli Religji, i im kto umiejętniejszy, tem więcej będzie miał sposobności odmieniania scen i ujmowania czytelnika swego, już to trafniemi podobieństwami, już nakoniec niespodzianie przytoczoną nauką.

Starannie więc przypatrywałem się wszystkim tworom natury, i każdy kraj który zwiedziłem, przydawał rzecz jaką do moich poetycznych wiadomości.—

Ile postrzegać mogę, rzekł Królewicz, musiałeś

zostawić wiele rzeczy nieuważanych. Żyłem dotąd w okręgu tych gór, ztemwszystkiem ilekroć mi się wyjść zdarzy, zawsze postrzegam rzecz jaką, której dotąd albowiem nie wiedział, albo nie uważał. —

Powinnością Poety, odpowiedział Imlak, nie jest roztrząsać pojedynczość lecz ogół; uważać powszechne własności i wielkie widoki: nie jest jego dziełem wyliczać wszystkie prążki tulipanu, albo też opisywać zieloność każdego drzewa w lesie. W obrazach swych natury, powinien wystawiać te mocne i uderzające rysy, które wraz oryginał na pamięć przywozdzą; drobniejsze różności, które jeden może uważać, drugi zaś zaniedbać, powinien poświęcać tym znaczącym kształtom, które, równie podpadają pod oko uważne jak i niedbałe.

Lecz znajomość natury jest tylko połową umiejętności Poety. Znać on nadto powinien wszystkie drogi życia ludzkiego. Powołanie jego wyciąga by umiał cenić i szczęśliwość, i nędzę stanu każdego: aby uważał moc wszystkich namiętności w rozmaitych ich składach, i kreślił odmiany życia ludzkiego, tak jak się umiarkowane znajdują różnemi ustawami, i przypadkowym wpływem klimatu, lub obyczajów, a to od pierwiastków dzieciństwa, aż do schyłku zgrzybiałości. Powinien się obnażyć z przesądów wieku i kraju swe-

go, prawdę i błąd uważać w stanie niczemu niepodległym i nieporuszoną: nieoglądając się na dzisiejsze prawa lub mniemania, wznosić się powinien do tych najwyższych prawd które są zawsze trwałe i nieodmienne: przestawać zatem powinien na powolnem imienia swego wslawieniu, pogardzać oklaskami czasów terażniejszych, i prążyć do uwiecznienia się w pamięci ludzkiej sprawiedliwej zostawić potomności. Powinien pisać jak tłumacz natury i prawodawca narodów, uważać siebie jakby położonym nad myślami i obyczajami przyszłych pokoleń, jak jestestwo wyższe nad czasy i miejsca.

Tu jeszcze nie koniec prac jego, powinien posiadać wiele języków i wiele umiejętności; ażeby styl był godnym myśli jego, przez ustawne przykładanie się nabyć powinien łatwości, delikatności w wyrazach, i wdzięku w harmonji.

R O Z D Z I A Ł X I.

Dalszy ciąg opowiadania Imlaka, myśli względem pielgrzymki.

Imlak zdjęty zachwyceniem chciał dalej rozwodzić się nad wielkością sztuki rymotworczej, gdy Królewicz zawołał: dosyć już, dosyć, przekonałeś mię iż żadne ludzkie stworzenie nie może być Poetą, koniec twoje opowiadanie. — Być Poetą, rzekł Imlak, jest zaiste rzeczą trudną. — Tak trudną, przerwał Królewicz, iż nie chcę więcej słyszeć o tych trudnościach: powiedz mi, z Persyi kędyś się udał? — Z Persyi, rzekł Poeta, udałem się do Syrii i do Palestyny, gdzie mieszkał przez lat trzy, i gdzie rozmawiał z wielą ludźmi z północnych i zachodnich narodów Europy, z krajami które teraz posiadają najwięcej umiejętności i mocy, których wojskom

oprzeć się nie można, i których floty rozkazują najodleglejszym świata częściom. Gdy porównywan tych ludzi z mieszkańcami kraju naszego, lub z sąsiadami jego, zdają mi się stworzeniami innego wcale rodzaju. W ich krajach ciężko jest rzeczy jakiej pożądać, aby jej zaraz mieć nie można. Tyśiąć sztuk o których my nigdy nie slyszeliśmy pracują ustawicznie około ich wygod i uciech; a co im własne odmówilo klima dostarczone jest przez handel. —

Przez jakież sposoby, zapytał Królewicz, Europejcykowie stali się tak silnemi, i czemuż kiedy im tak łatwo przychodzi odwiedzać Azyą i Afrykę dla handlu i podbicia, nie mogą na wzajem Azyatycy i Afrykanie napaść na ich brzegi, umieścić swe osady w ich portach i dawać prawo Monarchom ich? Ten sam wiatr który ich od nas pędzi, może i nas zaprowadzić do nich. —

Są oni potężniejszemi od nas, odpowiedział Im-lak, ponieważ są mędrszemi; zawsze umiejętność panować będzie nad niewiadomością, tak jak człowiek panuje nad zwierzętami. Lecz czemu oni mędrszemi są od nas, nie wiem Panie, jaką ci dać tego przyczynę, chyba niedościgłą wolę najwyższego jestestwa. —

Kiedyż, rzekł Królewicz z westchnieniem, będę miał sposobność odwiedzić Palestynę i obcować z tym

zbiorem potężnych narodów? Nim nastąpi ten moment szczęśliwy napelniaj czas mój takimi wyobrażeniami, jakie tylko dać mi możesz. Zgadnę ja powody które tyle ludzi zgromadzają w to miejsce, i nie mogę je uważać tylko jak środek mądrości i pobożności do którego najmędrsi i najlepsi ludzie ze wszystkich krajów bez ustanku zbiegać się muszą.

Imlak. — Są takie narody, które posyłają do Palestyny małą liczbę pielgrzymów: gdyż większa liczba uczonych sekt w Europie, uważa pielgrzymstwo jako zabobonne i raczej śmiechu godne.

Królewicz. — Wiadomo ci, jak mało w życiu mojem poznać mogłem różność rozmaitych opinji, ty coś się zastanawiał nad niemi, chciej mi treść ich powiedzieć.

Imlak. — Pielgrzymstwo podobnie jak inne pobożne uczynki, może być rozsądnę, lub zabobonne, stósownie do prawideł podług których pełnione bywa. Dalekie podróże w zamiśle szukania prawdy nie są nakazane. Prawda jako jest potrzebną do porządnego życia, wszędzie znalezioną być może, gdzie tylko ucziwie jest szukana. Odmiana miejsca nie jest naturalną przyczyną powiększenia pobożności, gdyż ta nieuchronnie sprawiać musi roztargnienie myśli. Ztem-

wszystkiem gdy ludzie chodzą oglądać codziennie te pola na których wielkie przytrafiły się zdarzenia, i powracają z mocniejszymi przypadków tych wrażeniami, podobną ciekawość pobudzać nas może, widzieć te miejsca gdzie religia nasza wzięła swój początek, i mniemam iż nie ma człowieka któryby na te szanowne patrząc miejsca, nie uczuł w sobie stwierdzenia świętej i pobożnej skruchy. Że najwyższe Jestestwo jest dla nas łaskawszem w jednym miejscu jak w drugim, jest to sen nikczemnej zabobonności; lecz że niektóre miejsca mogą na umyśle naszym niepospolitym skutkować sposobem, jest to mniemanie, które codzienne usprawiedliwia doświadczenie. — Ten który mniema iż wady jego łatwiej się w Palestynie poprawić mogą, może się mylić, ztemwszystkiem bez nagany iść tam może: ten który myśli iż przestępstwa jego łatwiej tam odpuszczone będą, krzywdzi razem i swój rozsądek i religią.

Królewicz. — To są Europejskie rozróżnienia. Będę nad nimi w innym czasie rozważać. Lecz jaki skutek znalazłeś tych wiadomości? Sąż te narody szczęśliwszemi od nas?

Imlak. — Tyle jest niepomyślności na świecie, iż rzadko kiedy człowiek przez własną swą błądę ma sposobność zatrudniać się porównywaniem szczęśliwo-

ści drugich. Nauka jest zapewne drogą do rozkoszy, co się okazuje przez tę wrodzoną żądzę, którą każdy umysł czuje w pomnożeniu wyobrażeń swoich. Niewiadomość nie wydać i utworzyć nie może; jest to czechość w której dusza niczem nie pociągniona, w gnuśności i nieporuszeniu zostaje, nie wiem dla czego, ale to pewno że się cieszymy gdy się nauczymy, cierpiemy zaś kiedy zapominamy. Przekonany zatem jestem, iż jeżeli nic nie przeciwnia się naturalnym skutkom nauki, tym bardziej stajemy się szczęśliwsi, im bardziej umysł nasz rozprzestrzenia się w swych wiadomościach.

Wyliczając szczególne życia ludzkiego słodycze, znajdziemy przewagę na stronę Europejczyków. Umieją oni leczyć choroby i rany które nas męczą, albo z których umierać musimy. My cierpiemy niepogody powietrza, którym oni zaradzać umieją. Mają oni maszyny do wyprowadzania pracowitych budów i dzieł, które my własnymi rękoma wykonywać musimy. Taka jest u nich konnaunika-cya między odległemi miejscami, iż trudno jest powiedzieć aby przyjaciel oddalonym był od przyjaciela, Policya ich oddala wszelkie publiczne niewygody: mają oni drogi przerzniete przez góry i mosty wzniesione na rzekach. Jeżeli zstapiemy do prywatnego

życia, mieszkania ich są wygodniejsze i własności bezpieczniejsze jak u nas.

Królewicz. — Bez wątpienia, są oni szczęśliwi, kiedy tyle posiadają wygod, żadnej atoli tak nie zazdrościć jak tej łatwości z którą nieprzytomni przyjaciele wzajemnie myśli swoje powierzać sobie mogą. —

Europejczycy, odpowiedział Imlak, są mniej nieszczęśliwymi od nas, ale nie można powiedzieć żeby byli szczęśliwymi. Życie ludzkie wszędzie jest stanem, w którym wiele jest przykrości a mało rozkoszy.

ROZDZIAŁ XII.*Koniec historii Imlaka.*

Nie rad ja temu wierzę, rzekł Królewicz, aby szczęśliwość tak skąpo śmiertelnym była udzieloną; i zdaje mi się iż gdyby mi wolno było uczynić sobie wybór życia, na ten czas każdy dzień umiałbym nowem napelnąć ukontentowaniem. Nie krzywdziłbym nikogo, a zatem niczyjej na siebie nie ściągał zemsty: wspierałbym nędzę i cieszył się błogosławieństwem wdzięczności. — Wybierałbym przyjaciół moich pomiędzy mądrymi, żonę między cnotliwemi, a zatem nie lękałbym się ani oszukaństwa, ani niewierności. Byłoby staraniem mojem aby dzieci moje były uczone, pobożne, i wypłaciły mi w starości mojej to co odebrały w swem dzieciństwie. Cóżby śmiało martwić tego który wszędzie udać się może do

tysiąca zubożonych przez swą dobroć, albo wspartych swą mocą? I czemuż życie nie miałoby upływać spokojnie w tej słodkiej wzajemności dobrodziejstw i uszanowania? Wszystko, to stać się może bez mocy Europejskich wykwintności, które w skutkach swoich okazują się być raczej pozornymi jak pożytecznymi. Ale zostawmy ich, i wróćmy się do naszej podróży.

Imlak. — Porzuciwszy Palestynę zwiedziłem wiele królestw Azji, byłem w wielu wypolerowanych królestwach jak kupiec między barbarzyńcami, w górach zaś jak pielgrzym. Nakoniec zacząłem tęsknić do rodowitego kraju mego, żądając po tylu podróżach i pracach spocząć w miejscach gdzie spędziłem moje lata, tam cieszyć dawnych towarzyszków moich opowiadaniem mych przypadków. Nie raz wystawiałem sobie tych z którymi strawiłem wesołe godziny poranku życia mego, siedzących około mnie wieczorami, dziwiących się moim przypadkom, i słuchających rad moich.

Gdy myśl ta opanowała serce moje, każdy moment który mię nie przybliżał do Abissynji, uważałem za stracony. Pospieszyłem do Egiptu, i mimo niecierpliwości mojej zatrzymać się tam musiałem przez

dziesięć miesięcy w zastanawianiu się nad dawną jego wspaniałością i dochodzeniu ostateków dawnych jego nauk. W Kairze znalazłem mieszaninę różnych narodów; niektórzy przybywają tam przez miłość nauk, niektórzy w nadziei zysku, inni nakoniec aby ukryci w mnóstwie, żyć mogli podług upodobania swego; gdyż w mieście tak ludnem jak Kair, łatwo razem znaleźć można i powaby społeczeństwa, i tajemnice samotności. Z Kairu dostałem się do Suez, tam wsiadłszy na okręt płynąłem brzegiem czerwonego morza, aż przybyłem do portu z którego był przed dwudziestu laty wypłynął. Tam złączywszy się z karawaną powróciłem nakoniec do rodowitej ziemi mojej. Pelen radości oczekiwałem uścisków krewnych moich i powinszowań przyjaciół; spodziewałem się nawet iż ojciec mój lubo wysoko ceniący bogactwa, z radością atoli i pychą ujrzy syna który talentami swemi mógł się przyczynić do szczęśliwości i sławy narodu swojego. Wkrótce atoli przekonałem się iż nadzieje moje były próżne. Ojciec mój umarł był od lat czternastu, podzieliwszy bogactwa swe pomiędzy mych braci, którzy do innych oddalili się prowinicy.

Większa część rówieśników moich była już w grobie, niektórzy z trudnością przypomnieli mi so-

bie, reszta patrzała na mnie jak na człowieka zepsutego obcemi obyczajami.

Człowiek przyzwyczajony do odmian losu, nie łatwo się zraża. Po niejakiem czasie zapomniałem tych przykrości, i starałem się zalecić przedniejszemu Panom królestwa; ci zaprosili mię na obiad, wysłuchali historyi mojej i pożegnali mię. Otworzyłem szkołę, lecz zakazano mi nauczać. Postanowiłem w domowej spokojności życie me zakończyć, i odezwałem się do kobiety która zdawała się w rozmowie mojej znajdować upodobanie, lecz ta odrzuciła mą rękę dla tego że ojciec mój był kupcem.

Zmordowany nakoniec próżniami i odrzucaniem, postanowiłem skryć się na zawsze przed światem, i niezawisieć więcej ani od opinji, ani od wymysłów cudzych. Czekałem na czas w którym brama szczęśliwej doliny otwarta być miała, aby się bez powrotu pożegnać z nadzieją i bojaźnią; nastąpił dzień ten pożądaný, dzieło moje łaskawie było przyjęte, i ja z radością zamknąłem się w tem wiecznem więzieniu.

Rasslas. — Znalazłeś tu nakoniec szczęście? Powiedz mi otwarcie i szczerze, jesteś z stanu twego kontent? Czyli raczej żądasz znowu wędrować i na-

sycie twoją ciekawość? Wszyscy mieszkańcy szczęśliwej doliny wysławiają los swój, i przy rocznej wizycie Cesarza zapraszają drugich aby z nimi szczęśliwość ich dzielili.

Imlak. — Panie, rzetelną powiem ci prawdę; nie znam żadnego z dworskich twoich, któryby nieopłakiwał godziny, w której wszedł do tego zamknięcia. Ja mniej jestem nieszczęśliwy od drugich, gdyż umysł napelniony mam obrazami, które mogą odmieniać i składać z sobą podług mego upodobania. Mogę bawić samotność przez odnowienia wiadomości które w pamięci mej zaczynają się zacierać, albo też przez wspomnienia przypadków przeszłego życia mego. Wyznać atoli muszę iż się to wszystko kończy na smutnej uwadze; że nabyte znajomości stały mi się niepotrzebnymi, i że żadnej z przeszłych uciech już więcej kosztować nie będę. Ci których umysł nie ma innych wrażeń tylko terażniejszy moment, albo są pożerani od złośliwych namiętności, albo wiecznie gniją w gnuśności i próżnowaniu.

Królewicz. — Jakież namiętności trapić mogą tych, którzy nie mają rywalów? Jesteśmy w miejscu gdzie niemoc sama nie pozwala źle czynić, zaś przytłumioną jest wspólnem używaniem wszystkich uciech i zabaw.

Imlak. — Może być wspólność w fizycznych własnościach, ale jej nie ma w miłości własnej i szacunku. Zdarzyć się musi iż jeden chce się więcej podobać nad drugiego; ten który się widzi pogardzanym, będzie koniecznie zazdrosnym, a tym bardziej zawisłym i złym, jeżeli przymuszonym jest żyć w obecności tych którzy nim pogardzają. Zapraszania któremi oni ludźką drugich, do stanu który sami czują być oplakany, pochodzą z tego rozjątrzenia, jakie w nich własna ich nędza sprawuje. Są oni znudzeni sobą i drugimi, a spodziewają się w nowych towarzyszach znaleźć jakąś pociechę. Zazdroszczą wolności którą szaleństwem swem postradali, i radziby widzieć wszystkich równie zamkniętych jak są sami. Od tej zbrodni jestem ja wolny zupełnie, nikt tu powiedzieć nie może żeby był z namowy mojej nieszczęśliwym. Poglądam z litością na tłumy tych którzy corocznie dobijają się do tej niewoli, i radbym aby mi wolno było przestrzegać o niebezpieczeństwie które ich czeka.

Królewicz. — Kochany Imlaku, chcę ci zupełnie serce moje otworzyć; od dawna zamyslałam jakby się wydobyć z tej szczęśliwej doliny. Obejrzałem góry ze wszystkich stron, lecz wszędzie nieprzebyte zastałem zapory: naucz mię jakim sposobem

skruszyć mogą me więzy! będziesz towarzyszem mojej ucieczki, przewodnikiem mych podróży, współnikiem majątku mego, i jedynym doradcą w wyborze życia.

Imlak. — Panie, ucieczka twoja będzie trudna, a może wkrótce ciekawości swojej żalować będziesz; świat który wystawiasz sobie spokojnym jak wody jeziora tej doliny, ujrzysz go zburzonym nawałnością i wrzącym bezdennymi wirami, znajdziesz się nie raz pokonanym falami gwałtu, nie raz uderzonym o skały podstępów i zdrady. Pomiedzy błędami i oszukaństwem, ubieganiem się i niespokojnością tysiąc razy wzdychać będziesz za tem siedliskiem spokoju, i chętnie poświęcisz ciekawość aby od bojaźni być wolnym.

Królewicz. — Niechciej-że odstraszać mię od przedsięwzięcia mego, niecierpliwy jestem widzieć to co ty już widział, a ponieważ samemu tobie sprzykrzyła się już ta dolina, jest to dowodem że przeszły twój stan lepszym był jak dzisiejszy. Jakikolwiek być ma zamysłu mego skutek, przedsięwzięciem sądzić własnymi oczyma rozmaite kondycje ludzkie, i natenczas z zastanowieniem obrać sobie stan życia. —

Lękam się, rzekł Imlak, żeby mocniejsze przeszkody nad moje perswazyje nie opierały się Panie przedsięwzięciu twemu: jeżeli atoli postanowienie twoje jest nieodzowne, nie radzę ci rozpaczać. Dla pilności i zręczności mało jest rzeczy niepodobnych.

R O Z D Z I A Ł X I I I.

Rasslas odkrywa sposoby ucieczki.

Królewicz odpuścił faworyta swego do spoczynku, słyszane atoli dziwy i przypadki umysł jego niespokojnością napelnily. Powtarzał sobie co tylko słyszał, i na rano niezliczone gotował pytania. — Wiele z kłopotów jego ubyło. Miał przyjaciela, któremu mógł się myśli swych zwierzyć, i który w zamysłach mógł mu pomagać. Serce jego nie schło więcej w ciemnym strapieniu. Myślał iż nawet szczęśliwa dolina z takim towarzyszem znośną być mogła, i że byleby w imaginacyi swojej mogli razem świat przebiegać, nie mu więcej do żądania nie zostawało.

W kilka dni opadły wody i oschła ziemia. Królewicz i Imlak wychodzili razem dla rozmawiania z sobą, niebędąc postrzeżeni od nikogo. Rasslas któ-

rego myśli były zawsze na wylocie, przechodząc około bramy, rzekł ze smutkiem: Czemuż ty jesteś tak mocna, albo czemuż człowiek jest tak słaby? —

Człek nie jest słaby, rzekł jego towarzysz, umiejętność aż nadto wyrównywa sile. Mechanik śmieje się z mocy; ja mogę wysadzić tę bramę, ale sekretnie uczynić tego nie mogę. Innych więc sposobów szukać trzeba. —

Idąc brzegiem gór postrzegli, iż króliki powodzą z jam swych wygnane skryły się pomiędzy krzaki, i kopać zaczęły dziury, kierując je do góry w linii ukośnej. Było mniemaniem u dawnych, rzekł Imlak, iż rozum ludzki wiele instyktowi zwierząt winien jest wynalazków. Nerozumniejmy więc że się uniżem nauczając się od królików. Możemy się ztąd wydobyć przekopując górę w tejże samej dyrekcyi, zaczniemy w miejscu gdzie wierzchołek jej zawiesza się nad środkiem, i kopać będziemy górę póki nie odkryjemy wyjścia na drugą stronę. — Na tę propozycyą oczy Królewicza zaiskrzyły się radością. Wykonanie zdawało się łatwe i skutek pewny.

Nietracąc czasu wyszli rano szukać miejsca sposobnego do ich przekopu, przedarli się z wielką pracą między przepaści i ciernie, i powrócili nieodkrywszy

nie eoby zamysłowi ich sprzyjać mogło. — Drugi i trzeci dzień tymże samym zszedł sposobem, i z tymże zawodem. — Lecz dnia czwartego znaleźli małą jaskinię zakrytą krzakami, gdzie postanowili doświadczać szczęścia; Imlak wystarał się narzędzi zdających do podnoszenia kamieni i wynoszenia ziemi; nazajutrz wzięli się do roboty z większą chęcią jak siłą; wkrótce umordowani siedli dla odetchnięcia na trawie. Królewicz zdawał się nieco zrażonym; Pannie, rzekł mu towarzysz jego, wciągnięcie się przyzwyczai nas do dłuższej pracy; uważaj atoli jakeśmy już postąpili, a znajdziesz iż robota nasza wkrótce się skończy. Wielkie dzieła wykonywają się nie przez moc, lecz przez nieustanność: pałac nasz wyniesiony został z pojedynczych kamieni, widzisz atoli jak jest obszernym i wysokim. Ten który co dzień szedł ciągle godzin trzy, przez siedm lat przejdzie rozciągłość wyrównywającą obwodowi kuli ziemskiej. —

Codziennie powracali do swej pracy, i wkrótkim czasie znaleźli w skale rozpadlinę, krzez którą daleko iść mogli bez najmniejszego zatamowania.

Rasslas uważał to jako szczęśliwą wróżbę. Nie zaprzataj umysłu twego, rzekł Imlak, inną bojaźnią ani nadzieją jak tylko tą, którą rozum wskazuje: jeżeli cię cieszą wróżby dobrego, równie cię trwożyć

będą oznaki niepomysłności, i tym sposobem zabobonność posiedzie cię całego. Co tylko ułatwia dzieło nasze, jest więcej jak dobrą wróżbą, bo jest skutkiem pomysłnej pracy. Nie raz się zdarza że czynne przedsięwzięcia niespodzianie pomysłne znajdują skutki, i wiele rzeczy trudnych w zamyśle, łatwemi w wykonaniu stają się.

R O Z D Z I A Ł XIV.

Rasslas i Imlak odbierają niespodziewaną wizytę.

Już byli przekopali drogę do połowy, i cieszyli się w swej pracy podobieństwem rychłej wolności, gdy Królewicz zszedłszy na dół dla ochłodzenia się znalazł siostrę swoją Nekajach stojącą przy otwarciu jaskini, stanął jak wryty i cały pomieszany, bojąc się powiedzieć jej swój sekret, niemając oraz ukrycia go nadziei. Po niejakej chwili postanowił zaufać jej wierności, i zapewnić się o jej milczeniu przez szczere całego umysłu powierzenie się.

Nie rozumiej, rzekła Królowna, żem tu przyszła dla szpiegowania ciebie. Uważałam od dawna z okna mego, że ty i Imlak zawsze w jedno miejsce zmierzaliście przechadzkę waszą, lecz nie sądziłam żeby-

ście w tym wyborze inną mieli przyczynę jak tylko chłodniejszy cień lub przyjemniejszy widok; i nie przyszedł tu w innym zamiarze, tylko dzielenia z wami waszej rozmowy, Gdy więc nie podejrzenie ale uprzejmość odkryła was, niechciejcież bym korzyść odkrycia mego tracić miała. I mnie równie jak i wam sprzykrzyło się to zamknięcie, i ja niemniej jestem ciekawa wiedzieć co się tam dzieje na świecie. Pozwólcie bym razem z wami uciekła z tej nudnej spokojności, która nieznośniejszą się jeszcze stanie kiedy mię porzucicie. — Możecie mię nieprzyjąć do siebie, ale nie możecie zabronić bym nie szła za wami. —

Królewicz który kochał Nekajach nad inne siostry swoje, nie miał serca odmówić jej żądaniu, ubolewał nawet iż opuścił porę okazania jej swej ufności, przez dobrowolne do podróży zaproszenie. Postanowiono zatem iż Królewna razem z niemi opuścić miała dolinę; że tym czasem miała stać na straży żeby włóczęga jaki przypadkiem lub ciekawością nie zszedł ich w tem miejscu.

Doprowadzili nakoniec pracę swą do szczęśliwego końca, postrzegli światło z drugiej strony bijące, i wyszedłszy na wierzchołek góry, ujrzeli Nil lubo w ciasnym korycie płynący pod sobą. Królewicz po-

zierał w okolo siebie z zachwyceniem uprzedzajacem rozkosze przyszłej podróży, i w myślach już się przenosił za państwa ojca swojego. Imlak lubo się cieszył jego wybawieniem, mniej uciech obiecywał sobie na świecie, którego już był doświadczył i przykrzył sobie.

Rasslas z taką rozkoszą patrzył na rozciąglejszy horyzont, iż nie łatwo można go było nakłonić aby powrócił do doliny. Oznajmił siostrze iż droga już była otwarta, i że nic nie zostawało jak tylko przygotować się do podróży.

ROZDZIAŁ XV.

Królewicz i Królowna opuszczają dolinę, i widzą wiele dziwów.

Królewicz i Królowna mieli znaczny zapas klejnotów, które z rady Imlaka w sukniach swych ukryli, i które w pierwszym handlowem mieście sprzedane, mogły ich aż nadto bogatemi uczynić; w nocy więc pod czas pełni miesiąca wszyscy razem wyszli z doliny, Królowna miała z sobą jedną swą faworytkę, która dokąd szła bynajmniej nie wiedziała.

Przedarłszy się przez jaskinię zeszli na dół góry na drugą stronę, Królowna i Panna jej rzuciwszy oczy na wszystkie strony, i widząc przed sobą nie zamknięty niczem horyzont, uważały się w niebezpieczeństwie zginienia w tym niezmiernym i czczym przestworze. — Zatrzymały się więc i drżeć zaczęły.

Lękam się, rzekła Królowna, puszczać się w podróż której końca przejrzeć mi nie podobna, i gdzie spotkaną być mogę przez jakiego człowieka, którego przedtem nigdy nie widziała. — Królewicz uczuł prawie też same poruszenia; ztemwszystkiem sądził przyzwyczajenie nie wydawać się z niemi. Imlak uśmiechał się nad ich trwogą i zachęcał ich aby dalej postępowali, Królowna atoli odważyć się nie mogła, aż nieznacznie tak daleko już zaszła, iż trudno było cofnąć się nazad.

Nazajutrz znaleźli na polu pasterzy którzy zastawili przed niemi owoce i mleko. Królowna dziwiła się iż nie zastała przygotowanego na swe przyjęcie palacu i stołu zastawionego przysmakami, będąc atoli zmordowaną i głodną, piła mleko, jadła owoce, i znalazła je nierównie smaczniejszymi nad te które wydawała dolina.

Nie przwyczajeni do trudów i pracy, pewni oraz że choć zbłądzić mogli, nie mogli atoli być ściganemi, zwolna w podróży swej postępowali; w kilka dni do ludniejszego przybyli kraju, gdzie Imlak wielce się bawił zadziwieniem które młodzi towarzysze jego okazywali nad obyczajami, stanami i zatrudnieniami mieszkańców. — Ubior ich był taki iż nie ściażał podejrzania żeby się z czem taić mieli; ztemwszystkiem

Królewicz gdziekolwiek przybył, spodziewał się że będzie słuchanym, i Królowna nie pomalu się gorszyła, iż przychodzący nie padali na twarz przed nią. Imlak musiał ich mieć ustawnie na oku, aby nadzwyczajnem postępowaniem swoim nie wydali dostojęstwa swego: w pierwszej więc wiosce zatrzymał ich przez kilka niedziel, aby się przyzwyczaili patrzeć na pospolitych ludzi.

Stopniami Najjaśniejsi podróżni poznali, iż na czas niejaki trzeba było na bok odłożyć koronę i berło, a niespodziewać się innych względów jak tylko te, które hojność i grzeszność ściągnąć im mogły. Imlak przez ustawiczne napomnienia przygotowawszy ich do nacisku zwyczajnego w portach, i grubiaństwa ludzi handlujących, zaprowadził ich na brzeg morski.

Królewicz i siostra jego dla których każda rzecz była nową, zarówno we wszystkich bawili się miejscach, i przez kilka miesięcy zostawali w tym porcie bez żadnej chęci udania się dalej. Imlak rad wielce był z tego, uważał bowiem iż nieznaną bynajmniej świata, nie byłoby bezpiecznie w cudzym kraju wystawiać na przypadki.

Nakoniec bojąc się żeby ich nie poznano, obrał dzień do wyjazdu. Nie chcieli oni bynajmniej w ni-

czem stanowiąc, i całą plantę podróży swojej powie-
rzyli Imlakowi. Obrął on zatem miejsce na okręcie
płynącym do Suez, i gdy czas przyszedł do wyjazdu,
wiele doświadczył trudności nim wymógł na Królewnie
aby wsiadła na okręt. Żeglugę mieli pomyslną, i
z Suez lądem puścili się do Kairu.

R O Z D Z I A Ł XVI.

*Przybywają do Kairu i znajdują wszystkich
szczęśliwych.*

Gdy się przybliżali do miasta które młodzież naszą napelniło zadziwieniem: to jest, rzekł Imlak do Królewicza, miejsce gdzie zwiedzający kraje i kupcy zbierają się ze wszystkich części ziemi. Znajdziesz tu ludzi różnych charakterów i stanów. Handel jest tutaj we czci; Ja będę udawał kupca, wy zaś żyć będziecie jak cudzoziemcy, którzy nie mają innego celu tylko zadosyć uczynić ciekawości swojej; wkrótce się rozgłosi że jesteśmy bogaci; odgłos ten zjedna nam przystęp do tych wszystkich których żyć będziemy poznać, widzieć będziecie wszystkie stany, i tym sposobem będziecie mogli rozwaźnie wybrać sobie najlepszy.

Weszli zatem do miasta odurzeni hałasem, i potracani przechodzących ciżbą. Upominania Imlaka nie tyle jeszcze na wzwyczajeniu ich przemogły, aby się dziwić nie mieli iż przechodzili przez ulicę nieuważani od nikogo, i że najmniejszy z pospólstwa żadnego dla nich nie okazywał uszanowania. — Królowna nie mogła zrazu znieść myśli widzieć się zrównaną z motłochem, i przez kilka dni nie wychodziła z pokuju swego gdzie faworytka jej Pekuah podobnie jej usługiwała, jako niegdyś w szczęśliwej dolinie.

Imlak znający się dobrze na handlu sprzedał część klejnotów, najął dom i z taką ozdobił go wspaniałością, iż wraz uznano go za kupca wielkich dostatków. Grzeczność jego zjednała mu wiele znajomości, a hojność przyciągnęła wielu klientów. Stół jego napełniony był ludźmi różnego narodu, którzy wszyscy dziwili się jego umiejętności, i o łaskę jego starali się. Młodzi Książęta nie wchodząc jeszcze w powszechną rozmowę, między niewiadomością swą i zdziwieniem nie umieli uczynić różnicy, i dopiero z znajomością języka stopniami świat poznawać zaczęli.

Królewicz przez częste czytanie poznał był i naturę, i użytek pieniędzy, lecz kobiety długo pojąć nie mogły co kupcy robili z małemi sztuczkami złota i srebra, i dla czego rzeczy tak małego użytku przyj-

mowane były w zamianę najpierwszych potrzeb do życia. — Dwa lata strawili na uczeniu się języka, gdy Imlak gotował się do przedstawiania im różnych między ludźmi stopniów i stanów. Poznał się on ze wszystkimi którzy mieli coś niepospolitego, albo w swych majątkach, albo też w postępkach. Uczęszczał do lubieżnego i wstrzemięźliwego, próżniaka i zatrudnionego, kupców i ludzi uczonych.

Królewicz będąc już w stanie rozmawiania z ła-twością, i nauczywszy się tej ostrożności którą zachować należy w pośród cudzoziemców, zaczął ucze-szczać z Imlakiem do miejsc gdzie się najwięcej zbierało ludzi, i wchodzić do różnych posiedzeń aby tam wybrać sobie stan życia.

Zrazu wybór widział mu się niepotrzebnym, gdyż wszyscy zdawali mu się być zarówno szczęśliwemi. Gdziekolwiek się udał wszędzie znajdował wesołość i uprzejmość, wszędzie słyszał albo pienia radości, albo śmiechy ukontentowania; zdawało mu się że świat opływał we wszelkie obfitości, i że nie odmawianem nie było ani potrzebie, ani zasłudze, że każda ręka sypała hojności, i że każde serce rozpływało się z dobroci; tym sposobem, mówił on, któż może być nieszczęśliwym? — Imlak nie przeciwił się temu lu-bemu uludzeniu, i nie rad był obalać tę nadzieję nie-

doświadczenia, aż dnia jednego gdy siedział spokojnie: — nie wiem jaka być może tego przyczyna, rzekł Królewicz, ale nieszczęśliwszym się widzę od wszystkich moich przyjaciół. Widzę ich nieprzerwanie wesołemi, lecz czuję że umysł mój jest niespokojny i niecierpliwy: uciechy za któremi najbardziej zdają się ubiegać, nie bawią mię bynajmniej. Żyję w tłumie pustej młodzieży, nie dla tego żebym smakował w ich towarzystwie, lecz żebym się sam ukrył przed sobą, i jestem wesoły dla tego aby smutek mój utaić.

Imlak. — Każdy człowiek roztrząsając własny swój umysł, zgadnąć może co się dzieje w umyśle drugich; gdy czujesz iż własna twoja wesołość jest zmyślona, sprawiedliwie wnosić możesz że i przyjaciel twoich nie jest szczera. Zawiść zwyczajnie jest wzajemna. Wiele nam czasu potrzeba nim się przekonamy iż szczęścia nigdzie znaleźć nie można, każdy rozumie że go posiadają drudzy, a przez to nie traci nadziei żeby go i sam nieotrzymał. W zgromadzeniu w którym ostatni wieczor spędziłeś, tyle widać było lekkości w każdym ruszeniu, tyle bystrości w dowcipie, jak gdyby towarzystwo złożone było z jednostek wyższego rzędu, utworzonych do przebywania w krainach nieprzystępnych troskom i smutkowi; ztemwszystkiem wierzaj mi mój Książę, nie było tam

i jednego, któryby się nie lękał tego momentu, gdzie samotność wydać go miała na mękę zastanowienia się nad samym sobą.

Królewicz. — Może to być prawdą względem drugich, kiedy jest prawdą względem mnie; jakkolwiek być może powszechną nieszczęśliwość ludzi, jeden stan atoli szczęśliwszym być musi od drugiego, a mądrość wskazuje nam, w wyborze życia najmniej złe obierać.

Imlak. — Przyczyny dobrego i złego tak są odmiennie, tak niepewne, tak często powikłane jedne z drugimi, tak różne przez rozmaite stosunki, i tak podpadające przypadkom, które przewidzianymi być nie mogą, iż ten któryby postanowienie swoje chciał zasadzać na ich wyborze, musiałby żyć i umierać w ustawicznym rozważaniu.

Królewicz. — Lecz mądrzy ludzie, których my z takim uszanowaniem i zadziwieniem słuchamy, wybrali zapewne dla siebie samych sposób życia taki, jaki najpodobniejszym uważali do uczynienia ich szczęśliwymi.

Imlak. — Mało ludzi żyje podług własnego wyboru. Każdy człowiek widzi się postanowionym w stanie swym przez okoliczności które mimo przewidzenia jego działają, i do których on ani zawsze,

ani chętnie przyczyniał się; z tej przyczyny rzadko kiedy znajdziem człowieka, któryby nie mniemał iż los sąsiada jego lepszy jest niż jego własny.

Królewicz. — Miło mi jest pomyślić, iż urodzenie moje dało mi przynajmniej ten zysk nad drugimi, iż sam sobie wybór uczynić mogę. Man świat przed sobą; będę rozmyślnie rozważał; szczęście musi się przecie gdzieśkolwiek znajdować.

ROZDZIAŁ XVII.

Królewicz zaprzyjaźnia się z młodemi ludźmi pełnemi dowcipu i wesolości.

Rasslas wstawszy nazajutrz postanowił zacząć doświadczenia swoje nad życiem ludzkim. — Młodość, zawołał, jest porą uciech i rozkoszy, wnijdę w zażyłość z młodemi ludźmi, których jedynem zatrudnieniem jest czynić żądzom swoim zadosyć, i których cały czas schodzi na ustawicznych rozrywkach. — Do takich towarzystw z łatwością był przypuszczony, lecz w kilka dni powrócił zmordowany i pełen niesmaku.

Wesołość ich była bez dowcipu, śmiech bez przyczyny, zabawy grubiańskie, postęпки dzikie i podłe razem, śmieli się jak na rozkazanie, lecz marszczyli czoło na widok będącego w nędzy, i oko mądrości poniżało ich. —

Królewicz osądził iż nie mógłby być nigdy szczęśliwym w życiu, któregoby się wstydzić musiał. — Zdało mu się rzeczą niegodną rozsądnego stworzenia żyć bez celu, i być wesołym lub smutnym z przypadku tylko. — Szczęście, pomyślał, musi być rzeczą trwałą i nieporuszoną; bez bojaźni i niepewności.

Młodzi ci ludzie tyle grzecnością i otwartością swoją zjednali sobie względów u Królewicza, iż nie chciał się z nimi rozstać nie dawszy im wprzód przestrogi niektórych. — Przyjaciele, rzekł im, pilnie uważałem obyczaje nasze, i znalazłem że się z pożytkiem naszym nie zgadzają. Pierwsza młodość człowieka powinna mu przysposobić zapas na lata późniejsze. Ten który nigdy nie myśli, nigdy też mądrym nie będzie. Nieustanna lekkość skończyć się musi na nieumiejętności, a niewstrzeżliwość lubo na chwilę podchlebia zmysłom, czyni atoli życie krótkim i nędznem. Zważcie iż młodość prędko ulatuje, i że w dojrzałym wieku kiedy ustaną lube omamienia a widoma rozkosz snuć się koło nas nie będzie, nie zostanie inna pociecha, jak szacunek poczciwych ludzi, i sposób czynienia dobrze. Upamiętajmy się zatem, gdy upamiętać się jest w naszej mocy: żyjmy jak ludzie którzy z czasem zestarzeć się muszą, i dla których byłoby najokropniejszem z nieszczęść liczyć

upłynione lata przez popelnione szaleństwa, i przypominać sobie dawne zbytki chorobami które rozpuszcza prowadzi za sobą. —

Młodzi ludzie w milczeniu i zadziwieniu poglądali jeden na drugiego, nakoniec powszechnym śmiechem i krzykiem oddalili go z pomiędzy siebie.

Wewnętrzne przekonanie, iż uczucia jego były sprawiedliwe, i chęci czyste, pocieszyło go dostatecznie z przykrości widzenia się wysmianym. — Odzyskał spokojność i dalej postępował w uwagach swoich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Królewicz znajduje mądrego i szczęśliwego człowieka.

Dnia jednego przechodząc się po ulicy postrzegł obszerną budowę z otwartymi drzwiami, do której zapraszano wszystkich aby wchodzili: wszedł razem z drugimi, i znalazł iż to była szkoła deklamacyi, w której profesorowie czytali lekcye swoje słuchaczom. Zastanowił oczy nad mędrceem wyniesionym nad drugich, który z wielką mocą rozprawiał o hamowaniu namiętności. Spojrzenie jego było poważne, gesta wdzięczne, wymowa jasna, styl wyborny. Dowodził on z żywym uczuciem i licznymi przykładami, iż natura ludzka poniżoną jest i upodloną, gdy zmysły panują nad cnotą, że gdy imaginacya matka namiętności, przywłaszcz^o sobie panowanie nad umysłem, nie

zład innego nie wynika jak tylko naturalne skutki nieprawego rządu, zamieszania i niespokojności, że ona twierdze rozsądku poddaje buntownikom, i pobudza dzieci onego do rokoszu przeciwko prawemu ich rządzczy.

Przyrównywał on rozum do słońca, którego światło jest stałe, jednakie i trwające, imaginacye zaś porównywał do meteoru przemijającej jasności nieporządnej w swym ruchu i zwodniczej w swej drodze.

Dalej przywodził prawidła jakimi passye podbić można, wystawiał szczęśliwość tych, którzy te ważne odnieśli zwycięztwo, po którym człowiek nie jest więcej niewolnikiem bojaźni, ani igrzyskiem nadziei, nie schnie więcej od zawiści, ani się zapala gniewem, gdzie czulość nie czyni go zniewieściałym, i żalość ucisnąć go nie może; a jak słońce przechodzi spokojne i burzliwe obłoki, tak on postępuje spokojnie przez wszystkie życia przygody.

Wyliczał wiele przykładów bohaterów, nieporuszonych w szczęściu i nieszczęściu, którzy z obojętnością patrzali na przypadki jakim pospolicie ludzie dają imiona dobrego lub złego. Upominał swych słuchaczy aby odłożyli na bok przesady, i uzbroili się przeciw pociskom złości przygód, nieustraszoną

cierpliwością, kończąc iż takowy jedynie stan był szczęśliwością, i że szczęśliwość ta była w mocy każdego.

Rasslas słuchał go z uszanowaniem winnem naukom tak wielkiego męża, i czekając na niego u drzwi pokornie prosił aby mu wolno było odwiedzić nauczyciela prawdziwej mądrości. Professor wahał się cokolwiek, gdy Rasslas włożył mu w rękę worek złota, który on przyjął z pomieszaniem radości i zadziwienia.

Znalazłem, rzekł Królewicz powróciwszy do Imlaka, człowieka który naucza tego wszystkiego co tylko jest potrzebnem do wiadomości, który z nieporuszonego tronu rozsądnej stałości, patrzy na sceny przemijające się pod nogami jego. Gdy mówi, uwaga strzeże ust jego. Gdy rozumuje, przekonanie peeryody jego zamyka. Człowiek ten będzie przewodnikiem moim; będę się uczył jego prawideł i naśladował jego życie. — Nie chciej porywezo, rzekł Imlak, ani ufać, ani się unosić nad nauczycielami moralności; rozmawiają oni jak Anieli, ale żyją jak ludzie. —

Rasslas który pojąć nie mógł, jak można było tak silnie rozumować, nie czując mocy własnych swych argumentów, przyszedł w kilka dni do mędr-

ca, lecz odmówiono mu przystępu. Znał on już moc pieniędzy, sztuka złota otworzyła mu wszystkie podwoje, zastał Filozofa w ciemnym pokoju z zapłakanemi oczyma i bladą twarzą. Przyszedłeś Panie, zawołał, w czasie gdzie wszelka ludzka przyjaźń jest mi nieużyteczną; nie można temu poradzić co cierpię, ani tego nadgrodzić com stracił. Córka moja, córka moja jedyna od której czułości oczekiwałem wsparcia w podeszłym mym wieku, wczoraj z gorączki umarła. Zniknęły pociecha i nadzieje moje; zostałem samotnem jestestwem oddzielonem od społeczeństwa. —

Panie, rzekł Królewicz, śmierć jest przypadkiem, któremu mędrzec nie powinien się dziwić, wiem że śmierć jest bliska, a zatem powinna być zawsze oczekiwana. — Młodzieńcze, odpowiedział Filozof, rozmawiasz jak ten który nigdy nie doznał męki rozstania. — Zapomniał-żeś, rzekł Rasslas, prawideł któreś tak silnie utrzymywał? Nie jest-że mądrość twa dosyć silną by uzbroidła twe serce przeciw tej klęsce? Zważaj, że zewnętrzne rzeczy są naturalnie zmienne, a prawda tylko i rozum są zawsze te same. — Jakąż pociechę, rzekł Mędrzec, może mi przynieść prawda lub rozum? chyba tę iż mię przekonywają, że córka moja powróconą mi być nie może. —

Królewicz który przez ludzkość, zarzutami, nę-
dzy nieszczęśliwego powiększać nie chciał, odszedł,
przekonany o czezości brzmień retorycznych, o nie-
skuteczności peryodów wymuskanych i wyuczonych
sentencyi.

R O Z D Z I A Ł X I X .

Rzut oka na życie Pasterskie.

Rasslas nieustawał w poszukiwaniach swoich; usłyszawszy o Pustelniku, który żył blisko niższego spadku Nilu, i napelniał kraj całą sławą swej świętobliwości, postanowił odwiedzić jego ustronie, i wybadać jeżeli ta szczęśliwość której nie znalazł dotąd w życiu publicznem, nie znajdowała się w samotności, i jeżeli człowiek, którego wiek i cnoty uczyniły szanownym, nie mógłby nauczyć szczególnej sztuki ustrzeżenia się złego, albo też ponoszenia go stale.

Imlak i Królowna oświadczyli się że mu towarzyszyć będą, a uczyniwszy potrzebne przygotowania puścili się w podróż. Przypadała im droga przez pola gdzie pasterze strzegli swe trzody, podczas gdy jagnięta igrały po błoniu. — Te to jest życie, rzekł

Poeta, które tylekroć wysławiano z niewinności i spokojności swojej: przebadźmy godziny upału, pomiędzy pasterzami, i spróbujmy czyli wszystkie szukania nasze nie skończą się na pasterskiej prostocie.

Podobała się myśl ta Imlaka: darami i poufałemi pytaniami nakłonili pasterzy żeby im powiedzieli co o stanie swym trzymali: tak byli prości i niewiadomi, tak nieumieli rozróżnić co było dobrego a co złego w ich stanie, tak niewyrozumieli w swych opowiadaniach i opisywaniach, iż nie wiele można się było od nich nauczyć. Widocznie się atoli okazywało iż serca ich były napelnione zgryzotą, że uważali siebie jako skazanych na pracowanie dla zbytku bogatych, i z złośliwą niechęcią poglądali na tych, których los w wyższym postawił stanie.

Królewna oświadczyła z żywością iż byłoby dla niej rzeczą nieznośną żyć w towarzystwie tych dzikich zazdrośników, i że nie prędko weźmie ją chętka oglądać próbki wiejskiej szczęśliwości: nie rozumiem atoli, mówiła dalej, aby powieści o rozkoszach pierwszych wieków miały być bajeczne, i nie wiem jeźli jest, coby w życiu ludzkim przenosić można nad pola i lasy. Spodziewała się iż przyjdzie czas, gdzie z kilką cnotliwemi i oświeconemi towarzyszkami bę-

dzie mogła zrywać kwiaty sadzone własną swą ręką,
strzedz baranków własnego chowu, a pomiędzy szu-
niem wód i wonią kwiatów słuchać czytającej w cie-
niu przyjaciółki.

R O Z D Z I A Ł XX.

Niebezpieczeństwo pomyślności.

Nazajutrz gdy w dalszej byli podróży i szukali cienia aby się przed upałem uchronić, w niewielkiej odległości postrzegli las gęsty, w który zaledwie weszli, poznali iż blisko byli zamieszkanego miejsca. W najgęstszej krzewinie otwarte były do przechodu ścieżki, widać było tam i owdzie rozrzucone drzew bukiety, i siedzenia wyniesione z darniny, mała zaś rzeczka błakając się bokiem ustronnej ścieżki, częścią otwarte tworzyła zalewy, częścią ściśniona, wody swe przez sterczące kamyki miłym sączyła szemraniem.

Powoli przechodzili przez las, mile ujęci tylą niespodzianemi pięknościami rozmawiając i czyniąc pomiędzy sobą wnioski, kto to był ten co w tak

dzikiej i nieuczęszczanej krainie miał i czas, i sposobność do poczynienia tylu ozdób w rodzaju tak niewinnego zbytku.

Postępując dalej usłyszeli brzmienie muzyki, ujrzeli młodzieńców i panny tańczących w śród gaju; wkrótce uderzeni byli widokiem obszernego pałacu, który z pomiędzy rozłożystych drzew wznosił się wspaniale. Prawa wschodniej gościnności pozwalały im wniknąć do niego, a gospodarz przyjął ich jako człowieka wspaniałego i bogatego.

Poznał on wkrótce iż przychodni nie byli pospolitemi gośćmi, i zastawił stół swój z największym przepychem. — Wymowa Imlaka ściągnęła jego uwagę, a postać i grzeczność Królowny wzbudziły uszanowanie. Gdy się oddalać chcieli, prosił ich aby zostali, nazajutrz usiłowania jego były jeszcze mocniejsze; podróżni chętnie namówić się dali, a z czasem grzeczność przemieniła się w przyjaźń i poufałość.

Królewicz uważał iż wszyscy służący byli weseli, i że wszystko co tylko miejsce to otaczało miało śmiejącą się postać, zaczął więc rościć sobie nadzieję, iż to czego szukał w miejscu tem znajdzie; lecz gdy winszował Panu dostatków i szczęśliwości jego, ten odpowiedział mu z westchnieniem: — Stan mój na

pozór zdaje się szczęśliwym, lecz pozory są szęsto
zwodnicze.

Pomyślność moja naraża me życie na niebezpie-
czeństwo; Basza Egiptu zazdrosny bogactw i kredytu
mego, jest głównym mym nieprzyjacielem. Dotąd
Książęta kraju tego bronili mię przeciw niemu; lecz
że łaska możnych jest niepewa, nie wiem jak prędko
obrońcy moi ułożą powiedzy sobą podzielić się z Ba-
szą łupami memi: odesłałem bogactwa moje w odda-
loną ztąd krainę, i za pierszem niebezpieczeństwem
sam uciekam za niemi, na ten czas nieprzyjaciele moi
będą mieszkania moje plądrować, i używać ogrodów
którem ręką moją zasadził. —

Wszyscy żywo ubolewali nad niebezpieczeństwem
jego: Królowa zaś tak była przejęta żalem i znie-
wagą iż się do swoich oddaliła pokojów. Bawili je-
szcze przez dni kilka z grzecznym tym gospodarzem,
po czem puscili się w dalszą podróż ku mieszkaniu
Pustelnika.

ROZDZIAŁ XXI.

Szczęśliwość samotności: historia Pustelnika.

Trzeciego dnia za przewodnictwem wieśniaków przybyli do zaciszy Pustelnika: była to jaskinia wybita w boku góry i zastoniona cieniem drzew palmowych, i w takiej od porogów odległości, iż nie było tam słyhać jak tylko jednostajny i przyjemny szum, który łącząc się z szelestem wiatru przebijającego się przez liście, skłaniał myśl do słodkich zadumań. Pierwsze i niekształtne natury rysy, tak doskonale tam były ręką ludzką wygładzone, iż jaskinia zawierała w sobie wiele mieszkań przeznaczonych do rozmaitego użycia, nie raz nawet użyczała mieszkania podróżnym, których noc albo też burza zachwycała w bliskości.

Pustelnik siedział na ławce przed drzwiami i uży-

wał wieczornego chłodu. Na jednej stronie leżały, książka, pióra i papier, na drugiej zaś mechaniczne instrumenta rozmaitego rodzaju. — Niepostrzeżeni zbliżyli się do niego, i Królowna uważała iż twarz jego nieoznaczała człowieka, któryby znalazł i umiał okazać drogę szczęśliwości.

Przywitali go z wielkiem uszanowaniem, i on przyjął ich w sposób który okazywał iż zwyczaje dworskie były mu znajome. — Dzieci moje, rzekł im, jeżeliście zblądzili, dam wam taką wygodę, jaka w jaskini znajdować się może. Mam to wszystko co natura dostarcza, wymysłów w celi pustelnika szukać nie będziecie. —

Podziękowawszy mu weszli do środka, podobała im się czystość i regularność miejsca. Pustelnik postawił przed niemi flaszę wina, lubo sam żył tylko owocami i wodą. Rozmowa jego była wesoła bez lekkości, i pobożna bez zabobonu, pozyskał wkrótce gości swych, i Królowna żałowała że go tak porywczo posądziła.

Nakoniec Imlak w ten sposób zaczął: — Nie dziwuję się teraz iż sława twoja tak się daleko rozciąga; słyszeliśmy w Kairze jeszcze o mądrości twojej, i przyszliśmy tu szukać twej rady dla tego młodzieńca i

panny, jaki rodzaj życia obrać sobie mają. — Dla tego który żyje poczciwie, opowiedział Pustelnik, każdy rodzaj życia jest dobry; względem zaś wyboru, innej reguły dać nie mogę, chyba tę, aby unikać tego co złem się być zdaje. —

Uniknie zapewne od złęgo, rzekł Królewicz, ten, który się poświęci tej samotności którą ty przykładem twoim zaleciłeś. —

Prawda, opowiedział Pustelnik, że lat piętnaście strawiłem w samotności, ale nie życzę aby przykład ten miał być naśladowanym: w młodych mych latach służyłem wojskowo, i stopniami przyszedłem do najwyższych urzędów. Na czele wojsk przeszedłem wiele krajów, i znajdowałem się w wielu bitwach i oblężeniach. Zniechęcony nakoniec wywyższeniem nademnie młodego jednego Officera, i czując że siły moje słabieć już zaczynały, postanowiłem życie zakończyć w pokoju, znalazłszy świat pełen podstępów, niezgody i nędzy. Jaskinia ta zasłoniła mi razę jednego przed ścigającemi mię nieprzyjaciółmi, i dla tego obrałem ją za ostateczne moje mieszkanie. Użyłem rzemieślników do wykucia w niej izb, i opatrzyłem ją w to wszystko czegom mógł potrzebować.

Przez niejaki czas po mojem schronieniu się, cie-

szylem się jak majtek, który długo kołatany nawałnością zawija nakoniec do portu, trudy i wrzawa wojenna przemienione raptownie w cichość i spoczynek były dla mnie niewymowną słodyczą. Gdy to przestało być nowem, przepędzałem godziny na poznawaniu krzewin które rosną w tej dolinie, i zbieraniu znajdujących się w górach tych kruszców. Lecz z czasem i to zatrudnienie bawić mię przestało. Jestem rozerwany i niespokojny: niemając żadnego towarzystwa, żadnej odmiany, żadnej rozrywki, nudy, próżność i niespokojność męczą mię bez ustanku. Nie raz z wstydem myśleć mi przychodzi, iż nie mogłem inaczej zabezpieczyć się od występków, jak oddalając się zupełnie od pełnienia cnoty, i mniemać zaczynam iż do obrania tej samotności byłem raczej pobudzony gniewem, jak prowadzony Filozofią. Myśl moja przenosi się na rozmaite sceny życia, oplakuję żem tyle utracił a zyskał tak mało. Nie ma w samotności złego człowieka którego by mi się strzedz przychodziło, ale też nie ma i dobrego, któryby mi i poradzić mógł, i pocieszyć. Długo porównywałem korzyści i straty społeczeństwa, postanowiłem nakoniec jutro na świat powrócić. Życie samotnego człowieka, jest bez wątpienia nieszczęśliwe, ale nie jest koniecznie pobożne. —

Podróźni dziwili się niepomalu przedsięwzięciu jego, i po niejakiem milczeniu oświadczyli że mu do Kairu towarzyszyć będą. Wydobył znaczny skarb który był zakopał, i puścił się z niemi do miasta, na które gdy się zbliżał, poglądał z radością i zadziwieniem.

R O Z D Z I A Ł X X I I .*Szczęśliwość życia podług natury.*

Rasslas udawał się często na posiedzenia uczonych ludzi, którzy się zbierali w umówione godziny dla udzielania sobie swoich myśli i mniemań, tudzież wspólnie roztrząsania onych. — Obejście ich nie było najgrzeczniejsze, lecz rozmowy ich były uczone, dysputy biegle, lubo czasem zagwałtowne i nie raz tak długo trwające, aż sprzecyzający się sami nie wiedzieli o co się dysputa zaczęła. Niektóre wady wszystkim im prawie były właściwe; każdy z nich żądał dawać prawa drugim, i każdy cieszył się gdy dowiej lub umiejętność drugiego były poniżone.

W tem to zgromadzeniu Rasslas opowiadał o spotkaniu się swoim z pustelnikiem, o zadziwieniu z którym go słyszał narzekającego na rodzaj życia który

tak dobrowolnie obrał sobie, i tak chwalebnie prowadził. Różne w tem były zdania słuchaczy. Jedni utrzymywali iż szaleństwo wyboru jego słusznie było ukarane przez skazanie na wieczne w niem trwanie. Jeden z najmłodszych pomiędzy niemi z największem uniesieniem osądził go być hypokrytą. Niektórzy rozprawiali o prawach które ma społeczeństwo do pracy każdego człowieka, i uważali usunięcie się od niej, jako ucieczkę od powinności. Inni szczerze wyznawali, iż jest pora w życiu gdzie należytość winna publiczności wyplaconą zostaje, gdzie człowiek może się słusznie oddalić, i poświęcić resztę dni swych poprawie dawnych błędów, spokojności i cnocie.

Jeden, którego przykład ten bardziej zdawał się obchodzić jak drugich, rozumiał być rzeczą podobną, iż Pustelnik w kilka lat znowu do jaskini swojej uda się, a może jeżeli go wstyd nie zatrzyma, lub śmierć nie zaskoczy, raz jeszcze z samotności swojej na świat powróci. Gdyż nadzieja szczęśliwości, mówił dalej, tak mocno jest w sercu ludzkim wrytą, iż najdłuższe doświadczenie zatrzeć jej nie może. Stan w którym się znajdujemy jakikolwiek bądź jest, zdaje nam się biednym, niech-że on przeminie, niech go w niejakej uważamy odległości; imaginacya maluje go

nam przyjemnym. Przyjdzie zapewne czas, gdzie żądza odmiany nie będzie naszą męczarnią, stan, w którym jeżeli człowiek będzie nieszczęśliwym to przez własny błąd swój. — Ten to jest właśnie stan terazniejszy Mędrca naszego, rzeł jeden z Filofów, który rozmowy tej z największą słuchał niecierpliwością. Przyszedł już czas ten gdzie nikt nieszczęśliwym być nie może tylko przez własną winę. Nic nie ma próżniejszego jak upędzać się za szczęściem które dobroczynna natura każdemu prawie, pod rękę umieściła. Sposób widzieć się szczęśliwym jest żyć podług natury, w posłuszeństwie tego powszechnego i nieodmiennego prawa, które jest początkowo w sercu każdego wpojone, nie przepisane prawidłami, ale wyryte ręką przeznaczenia; nie wpojone przez wychowanie, ale wlane z urodzenia naszego. Ten który żyje podług natury, nie dozna ani zwodniczych nadziei, ani niespokojności żądz burzliwych! z równym umysłem wszystko przyjmować i odrzucać będzie, będzie on czynił lub cierpiał, jak tego rozmaite powody na przemiany wymagać będą. Inni bawić się mogą suhtelnemi określaniami, lub spletanemi rozumowaniami. Tych nauczyćby potrzeba jak łatwiejszemi sposobami szczęśliwszemi być mogą, niech uważają na sarnę w lesie, lub na ziembę w gaju: niech patrzą na

życie zwierząt, których wszystkie ruszenia instynktem są miarkowane, posłuszne przewodnikowi swemu szczęśliwemi się widzą. Przestańmy więc dysputować a niechmy się żyć; porzućmy te przepisy których ci nawet co ich z taką pychą nauczają nie rozumieją sami, trzymajmy się tej prostej i zrozumiałej maxymy, że zboczenie od natury jest zboczeniem od szczęścia. —

Gdy skończył z przyjemnym uśmiechem spoglądał w około siebie, i cieszył się wewnętrznie doskonałością swoją. — Panie, rzekł Królewicz z wielką skromnością, ponieważ ja równie jak i inni ludzie żądam być szczęśliwym, z najpilniejszą uwagą słuchałem mowy twojej, nie wątpię ja bynajmniej o prawdzie tego, co tak mądry człowiek jak ty oświadczył. Pozwól tylko spytać się co to jest żyć podług natury? —

Kiedy widzę, odpowiedział Filozof, młodzieńca tak skromnego i tak dowolnego, nie mogę odmówić mu objaśnień, których nauka moja udzielać mi pozwala. — Żyć podług natury, jest to postępować z winnym względem, do własności wypływających z stosunków i powodów przyczyn i skutków; przykładać się do wielkiej i nieodmiennej planty powszechnej szczęśliwości, słowem czynić wspólnie z biegiem i skłonnością terażniejszego rzeczy systema. —

Poznał Królewicz iż to był jeden z tych mędrców,

których im kto dłużej słucha, tym mniej i rozumie, skłonił się więc i umilkł. Filozof przekonany iż go zaspokoił, a towarzyszków swoich upokorzył, wstał i odszedł z miną człowieka, który wspólnie czynił z teraźniejszym rzeczą systema.

R O Z D Z I A Ł X X I I I .

*Królewicz i siostra jego dzielą pomiędzy siebie
prace obserwacyi.*

Rasslas powrócił do domu zamysłony, i w powątpiewaniach jak kierować przyszłe swe kroki. Znalazł że i uczone, i prostym droga szczęśliwości równie nieznaną była, będąc atoli młodym spodziewał się że dosyć mu zostawało czasu do dalszych roztrząsań. Powierzył Imlakowi uwagi i powątpiewania swoje, ten w odpowiedziach nie wiele dał mu pociechy. Wolał tedy Królewicz rozmawiać z siostrą, która też same dzieliła z nim nadzieje, i zawsze jakąś umiała znajdować przyczynę dla której lubo dotąd widział się zawiedzionym, mógł się atoli spodziewać dostąpić pożądanego celu.

Dotąd, mówiła Królowna, mało co poznaliśmy

świata: nie byliśmy sami ani wielkimi, ani też młemi. W własnym naszym kraju, lubo odbieraliśmy cześć królewską, nie mieliśmy atoli władzy, w tym zaś nie widzieliśmy jeszcze prywatnej zaciszy, i domowego pokoju. Imlak nie sprzyja poszukiwaniom naszym, pokażmy mu z czasem że się omylił. Podzielmy pracę pomiędzy siebie; ty roztrząsaj co się znajduje w okazałości dworów, ja zaś niższe stany przebiegać będę. Może dostojęństwo i władza są najwyższem uszczęśliwieniem, jako jednające sposobność czynienia dobrze; albo też, co dobrego świat ten udzielić może, znajduje się w skromniejszych mieszkaniach, i mierniejszych majątkach, zbyt niskich na wielkie zamysły, a dosyć wywyższonych nad biedę i nędzę.

R O Z D Z I A Ł X X I V .

Królewicz roztrząsa szczęśliwość wyższych Stanów.

Rasslas pochwalił ten zamiśl, i nazajutrz z okazałą kalwakatą udał się na dwór Baszy. Wspaniałość jego uderzyła w oczy; przyjęto go jako Pana, którego ciekawość sprowadziła z dalekich krajów; zabrał znajomość z pierwszemi urzędnikami, i często poufale z samym Baszą rozmawiał.

Zrazu zdawało mu się iż musiał być kontent z swego stanu człowiek, do którego wszyscy przybliżali się z uszanowaniem i słuchali z posłuszeństwem, i który rozkazy swoje wydawał po całym królestwie. — Nie ma rozkoszy, mówił on, równej tej którą człowiek czuje, gdy mądrym rządem tysiące ludzi czyni szczęśliwemi. Gdy atoli w każdym narodzie

przez prawo posłuszeństwa, to najwyższe szczęście jest tylko udziałem jednego, musi być w tem posłuszeństwie coś przyjemnego: inaczej miliony ludzi, nie poddałoby się woli jednego człowieka, jedynie na to aby go nasycić wszelkimi świata rozkoszami.

Nie znajdował łatwo zarzutów któreby przekonanie to osłabić mogły, lecz gdy przez grzeczność i dary zjednał sobie więcej poufałości, znalazł, iż prawie każdy człowiek wyniesiony w dostojeństwie, nienawidził drugich, i nawzajem nienawidzonym był od nich; że życie ich było nieprzerwanym ciągiem zdrad, fakeyi i podstępów: wielu z tych którzy otaczali Baszę przysłani byli na to aby czuwali nad jego krokami. Każdy język nicował jego postęпки, i każde oko szukało błędu jakiego.

Listy odwołujące przybyły nakoniec. Basza zaprowadzony był w kajdanach do Carogrodu, i więcej nie słyszano o nim.

Cóż teraz myśleć należy o prerogatywach władzy, rzekł Rasslas do siostry swojej; sąż one bez żadnego skutku dla dobrego? Czyli raczej niższe jej stopnie są niebezpieczne, najwyższy zaś sam tylko pewny i sławny?

Może że Sultan jest tylko jeden szczęśliwy w swych państwach; być także może że i Sultan pod-

lega mękom podejrzania, i trwodze od nieprzyjaciół. —

Wkrótce i drugi Basza złożonym został z urzędu, Sultan który go wywyższył rozsiekany został przez Janczarów, następcą zaś jego miał inne zamysły, i innych faworytów.

ROZDZIAŁ XXV.

*Królewna roztrząsa z swej strony z większą
pilnością jak skutkiem.*

W tymże samym czasie Królewna do wielu domów poufale uczęszczać zaczęła, mało jest bowiem drzwi któreby dla hojności złączonej z grzecznością zamknięte zostały. W wielu familiach, panny były puste i wesole, ale Nakajach nodto już przywykła do rozmów Imlaka i brata swego, aby lekkość dziecinna i plotki bawić ją mogły. Znalazła iż myśli ich były ograniczone, życzenia podłe, i wesolość często zmyślona. Uciechy ich lubo niekzemne, nie były atoli niewinne, ubiegania się i emulacya trwały je nie raz. Zawsze jedna drugiej zazdrościła piękności, daru, którego żadne staranie pozyskać, ani obmowa odebrać może.

— Niektóre miały upodobanie w fraszkach podobnych

sobie, inne rozumiały że się kochały, gdy w rzeczy samej próżnowały tylko. Skłonności ich nie gruntowały się nigdy na rozsądku lub cnocie, i dla tego kończyły się zawsze w utrapieniu. Smutki ich atoli równie jak radość były przemijające. Każda rzecz chwiała się w ich umyśle bez żadnego związku z przeszłością ani z przyszłością, tak, iż jedna żądza łatwo ustępowała drugiej, podobnie jak drugi kamień rzucony w wodę zaciera kręgi pierwszego.

Królowna bawiła się z niemi jak z nieszkodliwemi zwierzątkami, i znalazła iż bardziej im podchlebiało jej urodzenie, niż bawiło jej towarzystwo.

Zakładała sobie głębiej rzeczy rozważać, i tyle uprzejmością umiała serca pozyskiwać, iż te które żalem obciążone były, łatwo jej powierzały swych trosków: a te którym podchlebiała nadzieja, lub uszczęśliwiała pomyślność, często przychodziły dzielić z nią swe rozkosze.

Królowna i brat jej mieli zwyczaj schodzić się wieczorem do letniego domu nad brzegiem Nilu, i opowiadali sobie wzajemnie czynione w dniu tym uwagi. Raz gdy siedzieli oboje, Królowna rzuciwszy oczy na rzekę:

Odpowiedz, rzekła, szanowny ojcze wód, ty który toczysz twe nurty przez ośmdziesiąt narodów,

odpowiedz wzywaniom córki rodowitego Króla twego. Widział-żeś w całym biegu twoim jedno mieszkanie, w którembyś nie słyszał głosu skargi i żalości? — Widzę, rzekł Rasslas, że nie byłaś szczęśliwszą w prywatnych domach jak ja na dworach. — Od czasu, rzekła Królowna, w którym widoki uwag naszych podzieliliśmy między sobą, starałam się zaprzyjaźnić z wielą familiami, które okazywały najpiękniejszy pozór szczęśliwości i pokoju; nie znalazłam atolo i jednego domu, któryby nie był ściganym przez jędzę mieszkającą spokojność jego. Nie szukałam dobrego mienia pomiędzy ubóstwem, gdyż pewna byłam iż go tam znaleźć nie można, lecz znalazłam wielu ubogich którzy się zdawali żyć w obfitości. W wielkich miastach ubóstwo ma rozmaite postacie: nie raz okrywa się okazałością, nie raz szaleństwem. Jest to jedynem staraniem znacznej części ludzi, ukrywać swój niedostatek przed drugimi: utrzymują się tylko przez doczesne sposoby, i tracą dzień dzisiejszy na wymyślaniu jak się jutro utrzymać.

To złe atoli, często mniej mię obchodziło, bom mu mogła zaradzić: ztemwszystkiem niektórzy odrzucili moją dobroczynność, inni więcej byli urażeni prędkością z którą potrzeby ich odkryłam, niż ujęci gotowością moją ku wsparciu onych: inni nakoniec któ-

rych bieda przymusiła przyjąć me posiłki, nie przebaczyli nigdy dobroczyńcy swemu. Wielu ztemwszy-
 stkiem znalazłam szczerze wdzięcznych, bez chluby
 w okazywaniu swej wdzięczności, ani nadziei odbie-
 rania dalszych dobrodziejstw.

R O Z D Z I A Ł XXVI.

Królewna czyni dalsze uwagi nad życiem prywatnem.

Nekajach widząc iż Królewicz słuchał jej z uwagą, tak dalej mówiła :

W familiach czyli to ubogich, czyli nie, zawsze prawie panuje niezgoda; jeżeli, jak Imlak powiada, królestwo jest wielką familią, podobnie każda familia jest małym królestwem wystawionem na faksy, podległym rewolucyom. Nieświadomy obserwator rozumie iż miłość rodziców i dzieci jest stała i równa, lecz uszanowanie rzadko kiedy przechodzi lata dziecinne; i wkrótkim czasie dzieci stają się rywalami rodziców. Dobrodziejstwa zmniejszają się przez wymówki, a wdzięczność upadła się przez zawiść.

Rodzice i dzieci rzadko kiedy zgodnie postępują;

każde dziecko stara się przywłaszczyć sobie szacunek i miłość rodziców, rodzice zaś z mniejszą jeszcze ostrożnością okazują one podług upodobania swego; to sprawia iż jedno dziecko przywiewuje się do ojca, drugie do matki, i stopniami dom napelnia się kłótniami i zawiścią.

Mniemania dzieci i rodziców, to jest młodych i starvch, muszą być koniecznie przeciwne sobie, bez żadnej nawet winy z stron obydwóch, jedynie przez różne skutki nadziei i zwątpienia, oczekiwania i doświadczenia, kształt i powaby życia inaczej się okazują w młodości, inaczej w podeszłym wieku, tak jak postać natury na wiosnę i zimę. I jakże dzieci wierzyć mają zapewnieniom rodziców, gdy własne oczy pokazują im fałsz onych!

Mało rodziców postępuje w sposób przez któryby własnymi przykładami stwierdzali dawane nauki, starzec całą sztukę zakłada w powolnem i rozważnem postępowaniu; młody człowiek rozumie że mocą, dowcipem i szybkością przedrze się do mety. Stary szanuje bogactwa, młody zaś cnotę. Starzec ubóstwia roztropność, młody człowiek powierza się wielkim zamysłom i przypadkom. Młody nikogo podejść nie chcący, rozumie że nikt go także oszukiwać nie pragnie, i dla tego postępuje otwarciem i szczerze, lecz

ojciec jego sam zdrady doznawszy, skłonny jest nie tylko do podejrzenia, ale nawet często i do pełnienia onej. Wiek podeszły z gniewem patrzy na zuchwalstwo młodości, młodość zaś gardzi zbytęzną ostrożnością starości. Tak rodzice i dzieci żyją po większej części, aby się coraz mniej kochali: a jeżeli ci których natura tak ściśle spoiła, męczarnią są jedni drugim, gdzież czułości i pociechy szukać będziemy. —

Musiałaś być bardzo nieszczęśliwą w wyborze twoich znajomości, rzekł Królewicz; wierzyć nie mogę aby najczulsze pokrewieństwa związki podobnie przez naturalną konieczność w skutkach swych zakłócone być miały. —

Nie mówię ja, odpowiedziała Królowna, aby niezgoda domowa była nieodbitą i nieuchronną, ale że ciężko się jej ustrzedz. Rzadko widziemy całą rodzinę cnotliwą, złe i dobre nie zgadzają się z sobą; tym mniej, gdy dwa złe razem się zbiorą; nawet między cnotliwymi zdarzają się poróżnienia, gdy cnoty ich są różnego rodzaju, i do zbytęčnosti zmierzające. Ogólnie mówiąc, ci rodzice więcej są szanowanemi, którzy więcej uszanowania są godni, gdyż ten co żyje poczeiwie wzgardzonym być nie może.

Złe innego jeszcze rodzaju, obarcza życie prywatne. Niektórzy są niewolnikami sług którym po-

wierzyli wszystkie swe sprawy. Ci w ciągłych żyją troskach przez chimery bogatych krewnych, którym podobać się nie mogą a urazić nie śmieją. Są mężowie wyniośli, są i kobiety przewrotne; a że zawsze łatwiej jest czynić źle jak dobrze, chociaż mądrość i cnota jednego, rzadko kiedy wielu szczęśliwemi czynić może, wady lub szaleństwo jednego często wielu czyni biednemi. —

Jeżeli taki jest skutek małżeństwa, rzekł Króliewicz, będę się mocno strzegł na przyszłość nie połączyć losu mojego z drugą osobą, ażebym przez połowicy mej winę nieszczęśliwym się nie ujrzał. —

Widziałam, rzekła Królowna, wielu, którzy dla tej przyczyny żyją w bezżeństwie; ale ostrożność ta nie zdała mi się wzbudzać zazdrości. Przedrzymują oni życia swe, bez przyjaźni i czułości, i wleką nudne swe godziny w dziecinnych zabawach lub nagannych rozkoszach. Czując własne swe upośledzenie, umysły ich są zasepione i języki do obmowy skłonne; są oni kwaśni w domu, złośliwi w towarzystwie. Wymazani, iż tak rzekę, z natury ludzkiej, zakładają starania i rozkosz swoją w zakłócaniu tego społeczeństwa, które ich z przywilejów swoich wyłącza. — Żyć bez czucia ani wzbudzenia miłości, być szczęśliwym bez przyczyniania się do szczęśliwości dru-

gich, być strapionym bez kosztowania balsamu litości, jest to stan smutniejszy nad samotność; nie jest odalenie się, ale wyłączenie się z ludzkości. Małżeństwo ma wiele przykrości, ale bezżenstwo nie zna żadnej rozkoszy. —

Cóż tedy czynić, przerwał Królewicz, im bardziej roztrząsamy, tym mniej stanowić umiemy. Ten zapewne prędzej podoba się sobie, kto inną nie zajęty jest skłonnością. —

R O Z D Z I A Ł XXVII.*Uwagi nad wielkością.*

Po niejakiem milczeniu, Królewicz zastanawiając się nad postrzeżeniami swej siostry, rzekł jej, iż pełna przesądów patrzyła na życie ludzkie, i znajdowała nieszczęścia tam, gdzie go nie było. — Opowiadania twoje, mówił jej czarniejszą jeszcze na widok przyszłości rzucają chmurę: przepowiedania Imlaka słabym tylko były nieszczęść rysem w porównaniu z twojemi. Przekonałem się nie dawno iż spokojność nie jest córką wielkości i władzy: iż posiadania jej nie można ani nabyć bogactwami, ani podbić siłą. Widoczną jest rzeczą, iż człowiek czyniący w obszerniejszym obrębie, bardziej jest narażonym na opór z strony nieprzyjaźni, albo na zawód z strony losu; ktokolwiek potrzebuje wielu się pobobać albo

wielu rządzić, używać musi wielu pomocników, z których jedni znajdują się słabi, drudzy nierozeznani; przez jednych będzie on oszukany, przez drugich wiedzionym krzywo. Jeżeli jednego nadgrodzi, urazi sobie drugiego; nie obdarzeni łaskami będą się sądzić skrzywdzonymi; a skoro łaski małej tylko liczbie mogą być udzielone, większa część zostanie zawsze nieukontentowaną. — Co do tak nierozsądnego nieukontentowania, rzekła Królowna, spodziewam się iż dosyć będę miała rozumu aby niem pogardzać, ty zaś dosyć władzy aby je przykrócić. —

Nieukontentowanie, odpowiedział Królewicz, w rządzie nawet najczujniejszym nie jest zawsze bez przyczyny, najpilniejszy nie zawsze odkryć może tę zdatność lub zasługę, którą ubóstwo lub fakcja zakrywają; nadto człowiek najwięcej mający władzy nie zawsze nadgrodzić może. Ztemwszystkiem ten który pośledniejszą zdatność widzi wyniesioną nad siebie, przeniesienie to będzie przypisywał parcjalności lub wymysłowi; i w rzeczy samej ciężko wyciągać żeby człowiek najwspanialej myślący nie mógł się czasem oddalić od sprawiedliwego łask szafunku: raz on pobłażać będzie własnym swoim skłonnościami, drugi raz prośbom faworytów; nie będzie on czasem zważał że mu się podobają ci, którzy mu służyć nie

umieją; tych których sobie polubi będzie widział przy-
mioty, jakich oni w rzeczy samej nie mają; a uwa-
żając w nich staranie podobania mu się, zechce im za
nie nadgrodzić. I tym to sposobem wartość prze-
wyższą zalety nabyte pieniędzmi, albo też podchleb-
stwem i najpodlejszą niewolą.

Ten który ma wiele do czynienia, musi czasem
zblądzić, i cierpieć potem za skutki błędu tego; i
gdyby nawet być mogło aby zawsze dobrze czynił,
skoro tak wielu sądzi o postępках jego, zły będzie
go krytykował przez niechęć, dobry zaś przez omyłkę.

Z tych powodów najwyższe dostojenstwo nie może
być szczęścia pobytom, te zdaje się że uleciało od
tronów i pałaców do siedlisk poziomych, lecz miłych
w swej nawet mierności i cieniu. Bo cóż zakłócić
może spokojność, albo zawieść oczekiwania czło-
wieka, którego zdatność równa jest jego powinności,
który własnymi oczyma widzieć może cały obręb
swych obowiązków, który podług własnej wiadomo-
ści wybiera tych którym chce się powierzyć, i któ-
rego nikt się nie kusi oszukać ani przez nadzieję, ani
przez bojażń? Nic mu więc nie zostaje tylko kochać
i być kochanym, być enotliwym i szczęśliwym. —

Czyli doskonałej szczęśliwości, rzekła Nekajach,
dostąpić można przez doskonałą dobroć, tego na tym

świecie trudno jest dociec, lecz to przynajmniej możemy utrzymywać iż widoczne szczęście nie zawsze jest w miarę widocznej cnoty. Wszystkie naturalne, i wszystkie prawie polityczne zło, podobne są zwyczajnie dobremu i złemu: w klęsce głodu znajdują się one pomieszane, a w zapalczywości fakeyów nie bardzo rozróżnione; pogrążają się razem w nawalności, i razem porywane są z własnego kraju przez najezdników jego. Wszystko co cnota zjednać nam może, jest spokojność sumnienia, i stałą nadzieję szczęśliwszego stanu; to nas zachęcać powinno do znoszenia klęsk wszystkich cierpliwie; lecz i to'prawda że gdzie potrzebna cierpliwość, tam dolegliwości być muszą. —

ROZDZIAŁ XXVIII.

Dalsza rozmowa Rasslasa i Nekajach.

Kochana siostrze, rzekł Rasslas, wpadasz w popo-
lity błąd opowiadającym, w exagerowanych deklama-
cyach twoich, z przygodami partykularnych familji
równasz klęski narodów, i sceny powszechnej nędzy,
które raczej znajdują się w księgach niżeli na świecie,
i które że są okropne rzadko przez nieba dopuszczane
bywają.

Niewystawiajmy sobie cierpień których nieczujem,
ani chciejmy krzywdzić życie, przez fałszywe wy-
obrażenie onego. Ja znieść niemogę tej żalostnej wy-
mowy, która grozi każdemu miastu oblężeniem po-
dobnem temu, które wycierpiało Jeruzalem, która w
każdym podlocie szarańczy upatruje głód pewny, i na

skrzydle każdego wiatru co się podniesie z południa, morową zawiesza zarazę.

Próżna jest dysputa nad nieuchronnemi klęskami, które razem całe obarczają Królestwa; kiedy się zdarzą znieść je potrzeba. Ale jest rzeczą widoczną iż tych brzemion powszechnych ucisków, więcej się lękamy niż one czujemy; tysiące i tysiące ludzi kwitnie w młodości, i więdnije w latach, nieznając innych dolegliwości jak tylko domowe, i doznają jednokowych i rozkoszy i ucisków czyli ich Królowie są słodcy czyli okrutni, czyli ojczyście ich wojska pędzą przed sobą nieprzyjaciela czyli też uchodzą przed nim. Podczas gdy dwory wysilają się nad wzajemnemi szalbierstwami, a pełnomocnicy kręcą u postronnych, kowal klepie kowadło swoje jak wprzód, i rolnik ciągnie swój pług jak dawniej; pierwsze potrzeby życia nabywają się jak mogą i wszystkie pory roku bieg swój jak zwyczajnie odprawują.

Niezastanawiajmy się więc nad tem co się może nigdy nie zdarzyć, i co gdyby się nawet zdarzyło, śmieszny sposobem zawiodłoby przewidywania nasze. Nie do nas należy chcieć miarkować obroty żywiołów, albo stanowić o przeznaczeniach Królestw. Naszem powinno być staraniem zważać, co jestestwa nam podobne czynić i dokazać mogą. Każdy lubo

w szczupłym okręgu pracując dla własnego uszcześliwienia, przez to samo przykładać się będzie do szczęśliwości drugich.

Malżeństwo jest widocznie przepisem natury, mężczyzna i kobieta stworzeni są by w towarzystwie żyli; i dla tego przekonany jestem iż stan ten, jest jednym z sposobów szczęśliwości. —

Kto wie, rzekła Królowna, może malżeństwo jest przeciwnie, jedno z niezliczonych rodzajów nędzy ludzkiej. Kiedy się zastanawiam nad różnemi kształtami nieszczęśliwości w pobraniu się, nad przyczynami ciągłych niezgód, nad różnicą w humorach, sprzecznością w mniemaniach, zacięciem nawet w cnotach, zwłaszcza gdy obie strony przekonane są o dobroci swoich intencyi, gdy mówię wszystko to zważam, nieraz jestem zdania tych kazuistów, którzy mniemają że malżeństwo jest raczej pozwolone jak nakazane i że nikt chyba zaślepiony swą passyą uwickłać się może w podobne więzy. —

Zapomniałaś podobno, rzekł Rasslas, iż niedawno wystawiłaś nam bezżeństwo jako stan mniej od małżeństwa szczęśliwy. Obydwa te stany mogą być złe, lecz obydwaj mogą być gorsze. Tak się to zdarza, gdy się fałszywe utrzymują mniemania, jedno zbija zazwyczaj drugie i zostawuje umysł otwarty dla

prawdy. — Niespodziewałam się, odpowiedziała Królowa, aby przypisywane być miało fałszowi, to co jest tylko skutkiem ułomności. Jedno jest i umysłowi i oku porównywać niechybnie obiektu obszerne w swej rozciągłości, i rozmaite w swych częściach. Gdy wszystko razem ogarnąć można, łatwo ujrzeć różnicę i podług niej dawać pierwszeństwo: lecz z dwóch systemów z których żadnego umysł ludzki w całej swej obszerności objąć niemoże, można się dziwić, iż sądząc o całości i częściach, zdaje ci się jednym lub drugim naprzemiany przejętą, stósownie jak jedno lub drugie kryśli się w pamięci i imaginacyi mojej? Różniemy się od siebie samych, tak jak się różnim jedno od drugiego, gdy jedną tylko część kwestyi uważamy w materyach moralnych lub politycznych; lecz gdy razem obejmujemy ogół cały, jak w summach rachunkowych, na ten czas wszyscy jedno widzą i nikt nie różni się w mniemaniu swoim. —

Nieprzydawajmy rzekł Królewicz do tyłu przykrości w życiu goryczy której dysputujący się doznają, nieubiegajmy się z sobą o subtelność w argumentach. Szukajmy oboje rzeczy której skutkiem albo się cieszyć, albo zawodem smucić się będziemy. Należy zatem ażebyśmy się wspierali wzajemnie.

Z przygód w stanie małżeńskim znajdujących się

nadto porywczo przeciw ustawie jego decydujesz; tym sposobem nieszczęścia życia ludzkiego dowodziły iż życie nie jest darem niebios? Świat zaludnionym być musi czyli to przez małżeństwo, czyli też bez niego. —

Mniej mnie to obchodzi, odpowiedziała Nekajach jak świat zaludnionym być powinien, i ciebie nawet mniej się to tyczyć powinno. Nielekam się bynajmniej żeby terażniejsze pokolenie następców po sobie zostawić niemiało; poszukiwania i roztrząsania nasze nie tyczą się świata, ale nas samych. —

R O Z D Z I A Ł XXIX.*Dalsze uwagi nad małżeństwem.*

Dobro całkowitości, rzekł Rasslas, jest to samo co dobro wszystkich onejże części.

Jeżeli małżeństwo jest dla całego plemienia ludzkiego, musi być widocznie dobrem dla osób szczególnych, albo też konieczna i nieustanna powinność musi być przyczyną złego, i niektórzy dla pożytku drugich poświęcać się muszą. W ocenieniu które uczyniłaś tych dwóch stanów, zdaje się iż przykrości bezżeństwa są powiększej części nieuchronne, lecz te które się znajdują w stanie małżeńskim, są przypadkowe, i uniknąć się mogące.

Trudno jest niepodchlebiać sobie żeby roztropność i słodycz małżeństwa szczęśliwym uczynić niemialy. Powszechny nierozum ludzi jest przyczyną skarg po-

wszechnych. Możnaż się czego innego jak żalu i niesmaku spodziewać z wyboru uczynionego w niedojrzalej młodości, w zapale żądz bez rozsądku, bez przezorności, bez zastanowienia się jeżeli sposoby myślenia będą zgodne, obyczaj jednakie, rozsądek i uczucia równie czyste i proste.

Zważmy jakim sposobem kojarzą się małżeństwa, młodzieniec i panna trafunkiem lub sztuką sprowadzone razem, zamieniają na wzajem grzeczności i spojrzenia swoje, powracają do domu, i wraz śni się jedno drugiemu. Niemając czem rozerwać uwagi, ani zatrudnić myśli, nudzą się gdy nie są razem, i ztąd wnoszą że szczęśliwymi będą pospołu, żenią się i postrzegają to, co tylko dobrowolnie ukryło zaślepienie, prowadzą więc życie swe w niezgodzie, i skarżą się na los okrutny.

Z tych wczesnych małżeństw pochodzą zawiści między rodzicami i dziećmi; syn radby używać świata nim ojciec zabierze się do opuszczenia go, a ciężko znaleźć miejsce na świecie dla dwóch pokoleń razem. Córka zaczyna kwitnąć, nim matka postrzeże że już zwiędniała, i jedna radaby się pozbyć drugiej.

Zapewne wszystkiego tego złego uniknąć można, przez uwagę i powolność, które w wyborze nierozzerwanych związków przepisuje roztropność.

W rozrywkach i wesołości lat młodych życie łatwo jest spędzone bez pomocy nawet towarzysza. Dalszy czas powiększa doświadczenie, i obszerniejsze widoki zdarzają nam lepszą sposobność do wyboru i uwagi; jedna nakoniec korzyść jest pewna, to jest, iż rodzice widocznie są starszemi od dzieci. —

Czego rozsądek rzekła Nekajach pojąć niezdolał, i czego doświadczenie dotąd nienauczyło, to jedynie poznanem być może z powieści drugich. — Powiedziała nie dawno iż późne małżeństwa nie są najszczęśliwsze. Kwestya ta nadto jest ważna by zaniedbaną być miała, zadawałam ją często tym, którzy dokładnością uwag, i rozciągłością znajomości w zdaniach swych stali się wiary godnemi. Wszyscy zgadzają się na to, iż równie jest niebezpieczno dla mężczyzny jak i dla kobiety, zakładać pomyślność swą jedno na drugim, w czasie, gdzie mniemania i zwyczajenia już są ustalone; gdzie z obu stron poczyniły się związki przyjaźni, gdzie się podług pewnego sposobu żyć już przywykło, i człowiek przyzwyczaił się na osobisty tylko wzgląd mieć widoki.

Ciężko to zdarzyć się może aby dwie osoby losem w drodze świata wiedzione, obydwie na jedną trafiły ścieszkę; i niełatwo zapewne zdarzy się by która z nich opuścić miała ten tor, który przyzwyczajenie

przyjemnym jej uczyniło. Gdy niestałość i lekkość młodości stały się nałogiem, następuje po nich pycha która się wstydy ustąpić, albo upor który rad jest sprzeczać się. A nawet chociaż wzajemny szacunek, wzbudza wzajemną chęć podobania się, jak ta zewnętrzna odmienia postać, tak też kieruje namiętności nasze, i postępkom i obcowaniu niezgiętą daje surowość.

Ciągle zwyczaję łatwo jest przelamać: ten który usiłuje bieg życia swego odmienić, często bardzo próbuje na próżno: jakże uczynimy dla drugich to czego dla siebie uczynić niemożemy? — Zdaje mi się, przerwał Królewicz, iż w wnioskach twoich uważasz celniejszy powód wyboru, zapomnianym lub zanedbanym; ja gdy się będę miał żenić, pierwsze pytanie, które oblubienicy mojej uczynię, będzie to, czyli chętnie da się rozsądkowi powodować? —

Tym to właśnie sposobem, rzekła Nekajach, zwozdzą się filozofowie. Tysiąc jest codziennych sprzeczek które rozum załatwić nigdy niemoże; kwestyi, które uchodzą przed roztrząsaniem, i logikę śmieszłą czynią; przypadków, w których musi być coś uczy-nionem, i gdzie mało co powiedzianem być może. Zastanów się nad stanem ludzkim, i pytaj wiele liezyć można takich, którzy w małych czy wielkich zdarzeniach postępują z wszelkim rozsądkiem którego przy-

tomna okoliczność wymaga. Biedna zaiste nad wszelkie wyrazy byłaby ta para, któraby się skazaną widziała, co ranoć godzić rozsądkiem wszystkie drobne życia domowego rozbiory.

Ci którzy się żenią w późniejszym wieku, ujdą niebezpieczeństwa widzieć się przez dzieci swe spychanemi; lecz nawzajem będą je musieli poruczyć bez wychowania i pomocy straży własnych opiekunów, albo przynajmniej opuszczą świat ten wprzód, nim ujrzą tych których najbardziej kochają, obdarzonych w dostojęństwa i mądrość. Jeżeli mniej będą mieli do obawiania się od swych dzieci, mniej też będą mogli i spodziewać się od nich; stracą bez nadgrody rozkosze wczesnej miłości i tę porę, w której obyczaj nie zepsute nałogami, umysły zdolone do przyjęcia nowych wrażeń mogą przez długie pożycie umiarkować, przystosować do siebie i związki takie słodkimi uczynić: mnie się zdaje iż ci którzy się żenią późno szczęśliwszemi są z dziećmi: ci zaś co wczesnie, szczęśliwszemi są z sobą. —

Połączenie tych dwóch uczuciów, rzekł Rasslas, sprawić może to wszystko czego tylko człowiek życzyć sobie powinien: może być iż jest czas w którym małżeństwo połączyć je może, czas nie nadto wczesny dla ojca, ani nadto późny dla męża. —

Co moment, odpowiedziała Królowna, potwierdzam się w zdaniu Imlaka, który mówi — iż natura kładzie swe dary po prawej i po lewej ręce — kondycye które podchlebiają nadzieje i przyciągają żądzę tak są postanowione, iż zbliżając się do jednych oddalamy się od drugich. Są dobra tak przeciwne sobie iż obojga ich razem chwycić niemożemy, a raczej przez zbytnią ostrożność w zbyt wielkiej między nimi przechodziemy odległości, żebyśmy którego z nich dosięgnąć mogli. Te są częstokroć skutki zbyt długiej rozważagi; nic ten nie czyni, który usiłuje czynić więcej niż człowiekowi jest pozwolono. Ciężko połączyć niezgodne z sobą korzyści. Czyń wybór z darów które są przed tobą, i umiej przestawać na nich. Niemoże człowiek kosztować owoców jesieni, podczas gdy się rozplywa nad zapachem kwiatów wiosny; i nikt dotąd w jednejże porze nienapełnił pucharu swego u źródła i u ujścia Nilu.

ROZDZIAŁ XXX.

Imlak wchodzi i odmienia rozmowę.

Imlaku, rzekł Rasslas, Królowna tak smutny wystawiła mi obraz życia domowego, iż odjęła mi prawie ochotę czynienia dalszych poszukiwań. —

Zdaje mi się, rzekł Imlak, iż pod czas gdy pracujecie nad wyborem życia, sami żyć zaniedbujecie. Przechodzicie się po jednym mieście, które lubo jest rozległe, nie może wam okazać wiele nowości, a zapominacie tym czasem iż jesteście w kraju sławnym pomiędzy najdawniejszymi monarchiami z potęgi i mądrości mieszkańców swoich; w którym te światła co nas dziś oświecają, zaświtały najprzód. Dawni Egipcyanie zostawili za sobą pamiątki przemysłu i siły, przed którymi cała wspaniałość Europejska ni-
knąć musi.

Rozwaliny gmachów ich są szkołą dzisiejszych budowniczych, i z cudów które czas ocalił, wnosić choć niedoskonale możemy, jak wiele ich zniszczył. —

Ciekawość moja, odpowiedział Rasslas, nie bardzo mię pociąga do oglądania stosów kamieni i wałów ziemnych, uwaga moja dotyczy się człowieka. Nie przybyłem tutaj aby mierzyć ułamki kościołów, albo kreślić okruszone wodociągi, ale żeby uważać rozmaite sceny terażniejszego świata. —

Rzeczy które są teraz przed nami, odezwała się Królowna, wymagają uwagi i warte są onej. Co mi do bohaterów, lub do monumentów dawnych czasów? Co do wieków które się więcej nie wróca, i bohaterów których sposób życia był różny od tego wszystkiego co terażniejszy stan ludzi wymaga albo pozwala. —

Żeby znać rzecz jaką, odpowiedział Imlak, należy znać jej skutki, patrząc na człowieka, trzeba patrzeć i na dzieła jego, tą drogą można się nauczyć co rozsądek dyktował, albo co wznieciły passye, i znaleźć jakie są najsilniejsze powody czynów ludzkich. Aby dobrze sądzić o terażniejszym, trzeba go porównać z przeszłym, sądzić bowiem nie można tylko z porównania: z przyszłości zaś nie znanem być nie może. Czasem traźniejszym najmniej się zatrudniamy;

wspomnienia i badania w przyszłości najwięcej napełniają nam momenta. Namiętności nasze są wesele lub smutek, miłość lub nienawiść, nadzieje lub bojaźń. Celem przeszłości jest wesele lub smutek, przyszłości zaś nadzieja lub bojaźń; miłość nawet i nienawiść szanują przeszłość, bo przyczyna musiała być zawsze przed skutkiem.

Terażniejszy stan rzeczy jest wypadkiem dawniejszego, i naturalna jest rzecz szukać jakie były źródła dobrego którego używamy, i złego które cierpiemy. Gdybyśmy nawet pracowali dla siebie tylko, zaniedbywać naukę historyi nie jest roztropnie; zaniedbywać zaś ją gdy nam jest powierzona piecza drugich, jest niesprawiedliwie: dobrowolna nieumiejętność występna jest, i sprawiedliwie ten jęczy pod złem, kto się nie chciał nauczyć jak go uniknąć.

Żadna część historyi nie jest tak powszechnie użyteczna jak ta która nam wystawia postęпки umysłu ludzkiego, doskonalenie się stopniami nauk, przemiany umiejętności i ciemnoty, które są światłem i nocą jestestw myślących; upadek i wskrzeszenie sztuk, i wszystkie rozmyślnego świata przygody. Jeżeli opowiadania bitew i najazdów są szczególnem zatrudnieniem Królów, pożyteczne i wyzwolone sztuki nie powinny być zaniedbywane przez nich. Ci którzy

królestwami rządzić mają, powinni nauką przygotować swój umysł do powinności tak wielkiej. Przykłady skuteczniejsze są zawsze jak maxymy. Żołnierze doskonalili się w wojnie, Malarz musi kopiować obrazy, człowiek umiejący się zastanawiać ma korzyść nad niemi; wielkie czyny rzadko kiedy są widziane, lecz dzieła sztuk zawsze są pod ręką dla tych którzy pragną poznać jak wiele sztuka dokazać może.

Kiedy oko lub imaginacya uderzone są nadzwyczajnem jakim dziełem, pierwsze zastanowienie się umysłu czynnego jest na sposoby jakimi to dzieło było wykonane. I tu zaczyna się prawdziwe użycie uwagi; powiększamy pojęcia nasze obrazami nowemi, a może odkrywamy sztukę jaką straconą dla ludzi, albo uczymy się tego co mniej w kraju naszym jest znanem: nakoniec równamy czasy nasze z dawnymi wiekami, i albo się cieszymy z wydoskonalenia naszego, albo co pierwszym jest krokiem do dobrego, odkrywamy błędy nasze. —

Rad będę widział to wszystko, rzekł Królewicz, co tylko uwagi mojej jest godnem: — A ja, przydała Królowna, rada będę poznać cokolwiek zwyczaje dawnych. —

Najwspanialsza pamiątka wielkości Egipskiej, rzekł Imlak, i najogromniejsze dzieło rąk ludzkich są Pira-

midy: gmachy wyniesione przed czasem nim ludzie pisali dzieje, i o których najranniejsze powieści niepewne nam tylko zostawiły domysły. Z tych piramid największa trwa mało co naruszona przez wieki. — Jutro wraz udajmy się do nich, rzekła Nekajach, często słyszałam o piramidach, i spokojną nie będę póki ich oczyma memi zewnątrz i wewnątrz nie obejrzę. —

R O Z D Z I A Ł X X X I .*Odwiedzają Piramidy.*

Tak umówiwszy się, dnia następującego puścili się w drogę. Upakowali namioty swe na wielbłądy w postanowieniu póty się bawić u piramid, póki ciekawość ich zupełnie zaspokojoną nie będzie. Postępowali powolnie zbaczając dla uważania co ciekawość wzbudzać mogło, zastanawiali się czasami dla rozmawiania z mieszkańcami, uważali ślady miast zburzonych i pustych, w pośród równin dzikich i nieuprawnych.

Gdy przybyli do wielkiej piramidy, zdumieli się nad niezmierną rozciągłością i wyniosłością jej. Imlak wykladał im przyczyny dla których kształt Piramidalny wybrany był do gmachu którego chciano aby trwałość wyrównywała świata trwałości: okazywał iż zmniejszanie się onego stopniami moc mu taką dawało,

iż wszystkie żywiołów szturmy szkodzićby mu nie mogły, i że najgwałtowniejsze poruszenie natury, to jest trzęsienie ziemi, z ciężkością obalićby go zdołało. Siła któraby zachwiać mogła piramidy, światu całemu ostateczną groziłaby zgubą.

Wziąwszy wszystkie onych rozmiary rozbili namioty w bliskości. Nazajutrz gotowali się do zwiedzenia wewnętrznych mieszkań, i najawszy zwyyczajnych przewodników, wdarli się ku pierwszemu wnijściu, gdy faworytka Królowy spojrzawszy na głębokość, zastanowiła się i drżec zaczęła. Pekuah, zawołała Królowna, czegoż się boisz? — Ciasnego wchodu, odpowiedziała Panna, i okropnej ciemnoty. Nie śmiem wnijść do miejsca które zamieszkanem być musi przez niespokojne dusze. Pierwsi właściciele tych okropnych sklepień powstaną przed nami, a może zamkną nas w nich na zawsze. — Rzekła i zarzuciła ręce na szyję Pani swojej.

Jeżeli niczego się więcej nie lękasz jak tylko strachów, rzekł Królewicz, zapewnić cię mogę o najzupełniejszym bezpieczeństwie: nie ma się czego obawiać z strony umarłych; kto raz był pogrzebiony nie pokazuje się więcej. —

Żeby umarli pokazywać się nie mieli, przerwał Imlak, tego ja utrzymywać nie będę przeciw świa-

dectwom wszystkich wieków i wszystkich narodów. Nie masz kraju oświeconego lub nie, w którymby pokazywania się umarłych nie były opowiadane i wierzone. Te mniemania które tak daleko przemagają jak daleko natura ludzka rozciąga się, nie mogły stać się powszechnymi, jak tylko przez swą prawdę: narody co nigdy o sobie nie słyszały, nie spotkałyby się w baśni, którą nie jak tylko doświadczenie wiary godną uczynić mogło. Że powątpiewają o tem niektórzy świadkowie, nie może to osłabić powszechnej oczywistości, a ci nawet którzy przeczą językiem, wyznają to swą bojaźnią.

Ztemwszystkiem nie chcę ja powiększać przestachu którym Pekuah zdaje się być zdjeta. Nie masz przyczyny dla której widma bardziejby miały ucześnieć piramidy jak inne miejsca, albo dla czego miałyby mieć i moc, i wolę szkodzić niewinności i czystości. Wnijście nasze nie jest zgwałceniem ich cieniów; nie od nich wzięść niemogąc, jakże obrazi je mamy? —

Kochana Pekuah, rzekła Królowna, ja sama isé będę przed tobą, a Imlak isé będzie za nami. Pamiętaj iż jesteś towarzyszką Królowny Abissynji. —

Jeżeli się koniecznie podoba Królownie, odpowiedziała Pekuah, aby sługa jej umarła, niechże jej

naznaczy śmierć mniej straszną, jak zamknięcie w tej okropnej jaskini. Wiesz że nieposłuszną ci być nie mogę, pójdę jeżeli rozkażesz; lecz raz wszedłszy czuję iż nigdy już nie wrócę nazad. —

Królowna widziała iż bojaźń jej silniejszą była nad wszystkie namowy i zarzuty, uściskawszy ją więc kazała zostać w namiocie, aż do swego powrotu. Pekuah nieprzystając na tem prosiła swej Pani aby odstąpiła od okropnego przedsięwzięcia wchodzenia do piramid. — Lubo nie umiem wzbudzić w drugich odwagi, rzekła Nekajach, nie chcę atoli uczyć się od nich tchórzostwa; ani zostawić niedopelnionem to, po com tu jedynie przybyła. —

ROZDZIAŁ XXXII.

Wchodzą do Piramid.

Pekuah skryła się do namiotów, pod czas gdy inni weszli do piramid; przeszli przez galerye, oglądali marmurowe sklepienia, zastanawiali się nad skrzyniami, w których wnoszą iż ciała fundatorów miały być złożone, siedli nakoniec w jednej z najobszerniejszych sal dla odpocznienia wprzód nim wyjść mieli.

Nasyciliśmy teraz, rzekł Imlak, umysł nasz widokiem największego dzieła rąk ludzkich, wyjąwszy waly Chińskie. Co do tych, łatwo jest przyczynę ich naznaczyć; zasłaniały one bogaty i trwożliwy naród od najazdów barbarzyńców, którzy przez niezajomość swą w sztukach i rzemiosłach, łatwiejszy znajdowali sposób dostarczania swym potrzebom ra-

bunkami jak przmysłem, i którzy spuszcza li się czasami na tych spokojnych mieszkańców, jak jastrzębie na ptastwo domowe. Szybkość i dzikość tych barbarzyńców, uczyniła w ał ten potrzebnym, a nieznamość ich skutecznym.

Co do piramid nie znaleziono dotąd przyczyny wyrównywającej wydatkom i pracy tak niezmiernego dzieła. Szczupłość okazuje iż nie było to schronienie przed nieprzyjaciółmi, skarby zaś mogły być ukryte z mniejszym wydatkiem i równem bezpieczeństwem. Zdaje się iż wyniesione były jedynie przez zgłodniałą imaginaeyą, która ustawnie męczy człowieka, i jakimkolwiek zatrudnieniem zaspokojoną być musi. Ci którzy posiadają to czego życzą, muszą żądze swoje powiększać. Ten który dosyć już dla potrzeby swej zbudował, budować musi dla próżności, i rozciągać plantę swoją tak daleko, jak tylko zdolność ludzka sięgać może, a to aby nie tak prędko nowe przychodziło mu tworzyć zamysły.

Uważam ja ten gmach niezmierny, jak monument niedostatku rozkosz ludzkich. Król którego władza jest nieograniczona, i którego skarby przechodzą wszystkie rzetelne i wymyślne potrzeby, przymuszonym jest wynoszeniem piramid, osładzać sytość panowania i niesmak nieustannych zabaw ; bawić nudy

schodzącego życia, patrząc na tysiące ludzi pracujących bez ustanku, i bez potrzeby kładących jeden kamień na drugim. Ktokolwiek bądź jesteś co nieprzystając na miernej kondycyi wystawiasz sobie szczęśliwość w okazałości królewskiej, który marzysz sobie że władza i bogactwa nasycić mogą nieustanną twą chęć nowości, spojrzij na piramidy, i wyznaj szaleństwo twoje. —

jeżdżących Turcekich przymusiło ich do ucieczki, ztem-
 wszystkim porwali Panie Fekunah z dwoma sługami
 i uwięzili je z sobą: Turcy puścili się karax za nami,
 ale wątpię żeby ich dogonić mogli:

Królowa z nadziwieniem i z żalu odezła od zmy-
 słów. Haslas w pierwszym gniewu kapala, chciał

ROZDZIAŁ XXXIII.

Niespodziane nieszczęście Królowny.

Wstawszy, powrócili przez tęż samą otwartość
 przez którą byli weszli, i Królowna gotowała dla fa-
 worytki swojej długo opowiadanie ciemnych labiryntów,
 wspaniałych pokojów, i żywych wrażeń które te
 wszystkie widoki uczyniły na niej. Lecz gdy powró-
 cili do namiotów, znaleźli wszystkich milezących i po-
 mieszaných: Mężczyźni w ułożeniu swem odkrywali
 wstyd i pomieszanie, niewiasty zaś rzewnie płakały.

Pytali skwapliwie co się im zdarzyło. Zaledwie
 weszliście do piramid, rzekł jeden z służących, gdy
 kupa Arabów wpadła na nas: byliśmy nadto nieliczni
 byśmy się opierać mogli, nadto zaś powolni aby my-
 śleć o ucieczce. Rozbójnicy zaczęli zbierać namioty
 nasze i sadzać nas na wielbłądy, gdy zbliżenie się

jeźdźców Tureckich przymusiło ich do ucieczki, ztem-wszystkiem porwali Pannę Pekuah z dwoma służącemi i uwieźli je z sobą: Turcy puścili się zaraz za nimi, ale wątpię żeby ich dogonić mogli.

Królewna z zadziwienia i z żalu odeszła od zmysłów. Rasslas w pierwszym gniewu zapale, chciał z szablą w rękę gonić za nimi na czele swych służących. Panie, rzekł Imlak, czegoż się z gwałtu i odwagi twej spodziewać możesz. Arabowie siedzą na koniach wprawnych do bitew i ucieczki, a my zaprężne tylko mamy szkapy. Opuszczając to miejsce, możemy postradać Królewnę bez nadziei odzyskania Pekuah. —

Wkrótce potem powrócili Turcy niebędąc w stanie dogonienia nieprzyjaciół. Królewna tonęła we łzach, a Rasslas wyrzucał Turkom tchórzostwo ich, lecz Imlak utrzymywał iż ujście Arabów, nie było nowem dla nich nieszczęściem, gdyż ci prędzejby może zabili swych jeńców, niżby się odważyli opuścić ich.

R O Z D Z I A Ł X X X I V .

Powracają do Kairu bez Pekuah.

Widząc iż próżno było dłużej na miejscu tem ba-
wić, powrócili do Kairu, narzekając na swą cieka-
wość, oskarżając niedbalstwo rządu, i oplakując wła-
sne zuchwalstwo, przez które zaniedbali o postawieniu
straży, wymyślając rozmaite sposoby, przez które
można było uniknąć zguby Pekuah, i czyniąc mocne
postanowienia nieomieszkiwać żadnych sposobów, przez
które możnaby ją odzyskać, lecz nikt jeszcze nie wy-
nalazł co czynić należało.

Nekajach udała się do swego pokoju gdzie służące
kobiety starały się ją pocieszyć, mówiąc jej, iż każdy
człowiek na swoje strapienia, że Panna Pekuah długo
była szczęśliwą na świecie, i mogła nieprzyjaznej losu
spodziewać się odmiany; iż spodziewać się należy, że

gdziekolwiek się obraca nie będzie koniecznie tak biedną, i że pani jej może znaleźć inną przyjaciółkę która miejsce jej zastąpi. Królowna nic im nie odpowiedziała, one dla kształtu nie ustawały w swoich pocieszeniach, lubo wewnątrz nie bardzo się martwiły stratą faworytki.

Nazajutrz Królewicz podał memoriał do Baszy uskarżając się na poniesioną stratę, i domagając się o powrócenie onej. Basza odgrażał się że ukarze rozbójników, nie kazał atoli ścigać ich, jakoż w rzeczy samej ciężko było powziąć o nich języka, i dowiedzieć się gdzie ich szukać.

Wkrótce się okazało iż po władzy zwierzchności niczego nie można się było spodziewać. Rządzący przyzwyczajeni słyszeć o więcej zbrodni niżli ich mogli ukarać, i częściej przemijać krzywdy jak one nadgradzać, zwłokami i niedbalstwem pokryli rzecz całą, i zapomnieli o suplice gdy podającego z oczu stracili.

Imlak przez prywatnych Agentów starał się osiągnąć jakiej wiadomości. Znalazł wielu takich którzy utrzymywali, iż wszystkie skrycia Arabów były im znajome, że z wodzami ich utrzymywali korespondencyą; którzy nakoniec brali na siebie wynaleźć Pekuah. Z tych niektórzy wzięwszy pieniądze na drogę nie powrócili więcej, inni hojnie byli zapła-

ceni za wiadomości które w kilka dni znalazły się fałszywemi. Królowna nie chciała opuścić żadnych sposobów, choć nawet do wykonania niepodobnych, gdyż zatrudniając się niemi utrzymywała nadzieję swoją. Gdy jeden się środek nie udał, wraz podawano drugi; gdy jeden posłaniec powrócił z niczem, drugi w inną stronę był wyprawiony.

Dwa już miesiące upłynęło bez żadnej o Pekuah wiadomości, nadzieje które sobie jedni drugim czynili zaczęły słabieć, i Królowna niewidząc nic coby czynić zostawało pograżyła się w smutku i rozpaczy. Tysiąc razy wyrzucała sobie zbyteczną swą powolność, w pozwoleniu faworytce aby za nią została. Gdyby czułość moja mówiła niezmnieszyła mej powagi, Pekuah nieśmiałyby mi mówić o trwogach swoich, i więcejby się lękała mnie jak widm mniemanych, jedno surowej spojrzenie byłoby ją przeraziło, jeden wyraźny rozkaz przymusiłby ją do posłuszeństwa.

Czemuż szalona powolność przemogła na mnie, czemużem próśb jej słuchała? —

Królowno rzekł Imlak, nie wyrzucaj sobie cnoty twej, ani uważaj ją jak naganną, dla tego że przypadkiem na złe się obróciła. Troskliwość twa o bojażń Pekuah była chwały godną. Gdy czyniemy stosownie do powinności naszej, poruczamy rzecz całą

temu, którego prawami czyny nasze są rządzone, i który zapewne niescierpi żeby ktokolwiek miał być karany za to że im był posłusznym, lecz gdy w widoku jakiego dobra, czyli to naturalnego czyli moralnego, łamiemy przepisane nam prawidła, wyłamujemy się z przewodnictwa najwyższej mądrości, i wszystkie na ten czas skutki bierzemy na siebie. Człowiek nie może tak daleko znać związków między przyczynami i skutkami, aby mógł się odważyć czynić źle w intencji czynienia dobrze. Dążąc do celów naszych pozwolonemi sposobami, w zawiedzeniu nawet możemy się zawsze cieszyć nadzieją przyszłej nagrody. Lecz radząc się własnego tylko zdania, i usiłując znaleźć bliższą drogę do dobrego, przeskakując położone szranki prawemu i nieprawemu, nie możemy być szczęśliwemi nawet w powodzeniu, gdyż trudno jest ująć przed wewnętrznym błędem zarzutem, jakąż dopiero jest gorycz gdy się zawiedziemy w zamysłach naszych? Nie znajduje pociechy ten który czuje razem, zgryzotę winy i dolegliwość kłeski, które wina ta ściągnęła na niego.

Zważ Królewno jaki byłby stan twój gdyby Panna Pekuah nalegała na cię byś ją wzięła z sobą, a będąc przymuszoną zostać w namiocie była potem porwaną, albo jakżebyś zniosła myśl tę, gdybyś ją była przy-

musiła wnieść do piramidy, a ona z przestrachu sko-
nała przed tobą. —

Gdyby się jedno albo drugie zdarzyło, rzekła Ne-
kajach, nie żyłabym już dotąd: gryzłabym się do
szaleństwa wspomnieniem takiego okrucieństwa, albo-
bym schła od nienawiści siebie samej. — Ta jest przy-
najmniej nagroda cnotliwego postępuku, rzekł Imlak,
iż nieszczęście to nieprzymusza nas siebie samych
obwiniać. —

musiała wiać do piramid, a ona x przeszła do —

— Gdyby się jedno albo drugie zdarzyło, rzekła Ne-

lajach, nie żyłabym już do dziś: żyłabym się do

— Tak jest przy-
R O Z D Z I A Ł XXXV.

Królewna trapi się nieprzytomnością Pekuah.

Tym sposobem Nekajach uspokojona wewnętrznie, znalazła iż nieszczęście to jest tylko nieznośne, któremu towarzyszy zarzut sumienia. Czuła czasami iż gwałtowna jej żalność uspokajała się nieco, że ciche dumanie i martwa spokojność zastępowały jej miejsce. Od rana do wieczora przywodziła sobie na pamięć to wszystko co tylko czynionem lub powiedzianem było przez Pekuah, chowała starannie najmniejszą fraszkę, która cokolwiek miła była Pekuah, i która przypominała albo jej rozmowę albo spędzone z nią chwile. Sentymenta osoby której niespodziewała się już nigdy oglądać, prawidłami życia stały się dla niej; w każdej uwadze, w każdym zdarzeniu szukała jakieby było mniemanie lub rada Pekuah.

Kobiety które jej usługiwały, nie mogły stanu jej pojmwować i dla tego z ostrożnością rozmawiała z niemi. Przestała być ciekawą, mniej dbając o nabycie wiadomości gdy ich nikomu udzielać nie miała. Rasslas najprzód ją cieszyć, potem rozerwać usiłował. Najął muzykantów, których grania niesłyszała nawet, sprowadził majstrów dla udoskonalenia jej w rozmaitych sztukach, których nauki (gdy przychodzili nazajutrz) musiały być znowu powtarzane. Staraciła zarówno i gust zabaw i żądze celowania; myśl jej, lubo odrywała się na chwilę, wracała jej zawsze obraz ukochanej przyjaciółki.

Codziennie zalecano Imlakowi aby nieustawał w swoich wyszukiwaniach, i co wieczor pytano go się jeżeli co nie słyshał o Pekuah; nakoniec Poeta nie mogąc dać Królownie odpowiedzi takiej jakiej żądał, coraz mniej zaczął się jej pokazywać. Uważała ona jego stronienie i do siebie przywołać go kazała. Spodziewam się rzekła mu, iż niecierpliwości nie będziesz brał za gniew, ani też wnosić nie będziesz że ja obwiniam o niedbalstwo, gdy tylko ubolewam nad nieskutecznością zabiegów twoich. Niedziwuję się iż stronisz odemnie; wiem iż nieszczęśliwi nie są przyjemnemi, i że każdy unika zaraży frasunków i smutku. Słyszeć narzekania zarówno jest przykro, tak

biednemu jak i szczęśliwemu, bo któżby chciał pobocznymi frasunkami zachmurzać krótkie błysnienia wesołości, które się w życiu zdarzają? albo kto obciążony własnymi troskami chciałby jeszcze smutki drugich dodawać do nich. Zbliża się już czas w którym wzdychania Nekajach nikomu się więcej naprzykrzać nie będą. Nie będę już więcej badać gdzie się szczęście znajduje. Postanowiłam oddalić się od świata i zwodniczych rozkosz jego, kryć się w samotności i nie mieć innego zatrudnienia, jak tylko utulać żal mój i napełniać wszystkie me godziny nieprzerwanym ciągiem zabaw niewinnych, aż póki oczyściwszy myśl moją z wszystkich żądź ziemskich, wnijdę do tego stanu, do którego wszyscy dążemy, i w którym spodziewam, przyjaźnią Pekuah znowu cieszyć się. —

Nie krępuj myśli twej, rzekł Imlak, nieodzownem postanowieniem, ani powiększaj ciężaru życia nowym nędzy dodatkiem; naprzykrzenie ustronia trwać będzie, a może się i powiększy podczas gdy strata Pekuah już się zapomni. Żeś postradała jednej rozkoszy, nie jest słuszną przyczyną, aby wszystkie inne odrzucać. —

Od czasu w którym Pekuah została mi porwaną, rzekła Królowna, nie mam ja żadnych rozkosz ani do odrzucania ani do zatrzymania. Ta która niema kogo

kochać, ani się komu powierzyć, nie wiele spodziewać się może. Zbývá jej na najpierwszem szczęścia źródle. Zgadzą się na to, iż ukontentowanie które świat ten zjednać nam może, pochodzi z połączenia bogactw, umiejętności i dobroci: bogactwo jest niczem gdy nie jest udzielane, umiejętność jest niczem, gdy jej niepowierzący drugim, komuż ja te obydwa dary udzielać dziś będę? Dobroć okazuje nam jedyną pociechę której bez współnika używać możemy, ale dobroć i w ustroniu pełnić można. —

Jak daleko samotność przypuszcza dobroć albo ją powiększa, odpowiedział Imlak, nad tem ja teraz sprzeczać się nie będę. Przypomnij sobie wyznanie pobożnego Pustelnika. Będziesz żądała powrócić na świat gdy obraz towarzyski zniknie z twych myśli. — Czas ten, rzekła Nekajach, nieprzyjdzie nigdy: szlachetna otwartość, skromne posłuszeństwo, i nienadwreżona wierność kochanej mej Pekuab, tym droższymi mi się staną, im dłużej żyć i patrzeć będę na występki i szaleństwa ludzkie. —

Stan umysłu uciśnionego nową klęską, rzekł Imlak, podobny jest do stanu tych bajecznych mieszkańców nowo stworzonej ziemi, którzy gdy pierwszy raz noc zapadającą ujrzeli, rozumieli iż dzień więcej się nigdy niewróci. Gdy chmury smutku wiszą nad nami,

niewidziemy co jest za niemi, ani pojąć niemożemy jakim się roznijdą sposobem: ztemwszystkiem nowy dzień następuje po nocy, i smutek też nigdy nie jest tak długi, żeby po nim nie zabłysnęła zorza pogodniejszej chwili. Ci co żadnej przyjmować niechęć pociechy, czynią tak jakby uczynili ci dzieci ludzie, gdyby sobie wylupili oczy dla tego że było ciemno. Umysły nasze równie jak i ciała w ustawnej są przemianie, co chwila coś się traci i coś przybywa.

Przykro jest wiele stracić zarazem; lecz gdy siły życia nienadwreżone zostaną, znajdzie natura nadgrodzienia sposoby. Odległość tenże sam sprawuje skutek na umysłach co na oczach, i gdy strumień czasu ciągnie nas z sobą, to co się w tyle zostaje zawsze się zmniejsza, to zaś co bliżej przed nami, coraz w wspanialszym powiększa się widoku. Nie dopuszczaj aby życie twe na wszystko nieczułem być miało: przez brak poruszenia zgnuśnąć musi; powróć nazad do towarzystwa ludzkiego; Pekuah stopniami zniknie z twej pamięci: znajdziesz może inną przyjaciółkę, lub przynajmniej w częstych posiedzeniach umysł twój rozerwiesz. —

Nakoniec, rzekł Królewicz, nierozpaczaj póki wszystkich jeszcze nieużyjem sposobów: szukamy wszędzie tej nieszczęsnej panny, i szukać nieprze-

stanem z największą pilnością, pod tym atoli warunkiem, iż czekać będziesz rok cały na skutek starań naszych, żadnego niebiorąc przed się postanowienia. —

Imlak poddał był Królewiczowi ten sposób, i Nekajach uznawszy propozycją tę, za słuszną, zezwoliła na nią. Imlak niebardzo się spodziewał powrotu Pekuah, lecz sądził iż zyskawszy rok czasu, nie będzie niebezpieczeństwa aby Królowna myślała potem o klasztorze.

R O Z D Z I A Ł XXXVI.

Pekuah jeszcze jest wspominaną, postępki żalu.

Nekajach widząc iż żadne ku wynalezieniu faworytki jej opuszczone nie były sposoby, nadto przez własne zezwolenie odłożywszy chęć oddalenia się od świata aż do roku, zaczęła nieznacznie powracać do zwyczajnych swych zatrudnień i rozrywek. I nie raz gniewała się sama na siebie, widząc myśli swe oddalone od osoby której nigdy zapomnieć nie chciała.

Wyznaczyła więc sobie godzinę we dniu na rozpamiętywanie przymiotów i przyjaźni ukochanej Pekuah, przez kilka niedziel zamykała się sama jedna w pomienionej godzinie, wychodziła smutna i z zapłakanemi oczyma. Stopniami stała się mniej skrupulatną, i dla ważnych spraw, uwalniała się od holdu tego, lez dziennych. To samo czyniła potem i dla

mniej ważnych przyczyn, czasem zapominała w rzeczy samej co ciężko jej było pamiętać, nakoniec uwolniła się zupełnie od powinności peryodycznego strapienia.

Prawdziwe jej atoli przywiązanie do Pekuah nie było zmniejszone. Tysiąc okoliczności przywodziły ją na pamięć, tysiąc potrzeb, które przyjaźń i konfidencya pogodzić tylko mogą, często jej żałować kazały. Prosiła więc Imlaka aby szukać nieprzestawał aby ni pilności ni przemyśłu nieżałował, aby przynajmniej tę mieć pociechę iż nieszczęście jej niepochodziło z niedbalstwa.

Lecz czegoż, mówiła, w upędzaniu się naszym za szczęściem spodziewać się należy, gdy widzimy iż stan życia ludzkiego jest taki, że samo szczęście jest strapienia przyczyną? Czemuż usiłujem dostąpić dobra, którego posiadania zabezpieczyć nie można? odtąd strzedz się będę abym nieoddawała serca mego ani najświetniejszym przymiotom, ani najczulszej przyjaźni, gdyż innaczej mogłabym stracić to, com już w mej Pekuah straciła. —

mniej wspaniałych przybyła, czasem zapominała w two-
 czy samą co ciężko jej było pamiętać, nakoniec
 uwolniła się zupełnie od powinności perzodycznego
 strapienia.

Prawdziwie jej stoli przywiązanie do Pekuah nie
 było zmniejszone. Tysiąc okoliczności przywodziły

ROZDZIAŁ XXXVII.

Królewna odbiera wiadomości o Pekuah.

aby ni pilności ni przemyśle niekwalował, aby przy-
 najmniej to mieć poczucie iż niezaszczyście jej niepo-

W siedm miesięcy jeden z umyślonych który był
 wysłany w ten czas gdy wymuszono na Królewnie jej
 przyrzeczenie, po długiej i niepomyślnej wędrówce po-
 wrócił z granic Nubji, z wiadomością iż Pekuah znaj-
 dowła się w ręku wodza jednego Arabów, który po-
 siadał zamek czyli fortecę na końcu samego Egiptu.
 Arab którego całe dochody były w rabunku, zezwalał
 na powrócenie jej wraz z dwoma służącemi za dwie-
 ście uneyi złota. — Cena ta niezastanawiała bynaj-
 mniej Królewny; z radości odchodziła od siebie do-
 wiedziawszy się że faworytka jej tak tanio mogła być
 odkupioną. Ninchciała ona odkładać na chwilę i wła-
 snego swego szczęścia, i szczęścia Pekuah, prosiła
 więc brata aby natychmiast zwrócił posłańca z żądaną

summą. Imlak niebardzo chciał wierzyć rzetelności donosiciela, a bardziej jeszcze powątpiewał o wierze Araba, który gdyby mu nadto prędko zaufano, mógłby zatrzymać i pieniądze i jeńców. Jechać do mieszkania Araba i podawać się samym w ręce jego zdawało się niebezpieczno, z drugiej strony niemógł się znowu spodziewać aby zbójca daleko miał się narażać, i zbliżyć się chciał do miejsca, gdzie urzędnicy Baszy mogliby go schwytać.

Trudna tam negocyacya gdzie obie strony niewierzą sobie. — Po niejakiem namyśleniu Imlak wyprawił posłańca z propozycyą aby Pekuah w poczcie dzieściciu konnych przyprawioną była do Monasteru Ś. Antoniego, który leży w pustyniach wyższego Egiptu, gdzie spotkaną zostanie przez podobnąż liczbę, i gdzie okup jej wyplaconym będzie.

By czasu nietracić, w nadziei iż propozycya ta odrzuconą nie będzie, puścili się nieodwłocznie drogą ku Monasterowi, i gdy tam stanęli, Imlak udał się przodem z dawniejszym posłańcem do zamku Araba. Rasslas chciał mu towarzyszyć, lecz ani siostra jego ani Imlak niezezwolili na to. Arab stósownie do zwyczajów swego narodu, zachował jak najściślej prawa gościnności, ku tym którzy się mocy jego powierzyli, i w kilka dni przyprowadził Pekuah i jej służące do

umówionego miejsca, gdzie ugodzone odebrawszy pieniądze, oddał ją wiernie, wziął nawet na siebie odprowadzić wszystkich do Kairu dla zaslonienia ich od wszelkiej napaści i gwałtu.

Królewna i jej faworytka uściskały się z przejęciem, to nadto było gwałtowne żeby opisanem być mogło: udały się do osobności, dla wylania lez czułych i radosnych, i powtórzenia najżywszych zapewnień przyjaźni i wdzięczności. W kilka godzin gdy powróciły do refektarza Konwentu, Królewicz w przytomności przełożonego i braci prosił Pekuah aby im opowiedziała przypadki swoje.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Przypadki Panny Pekuah.

W jakim czasie i jakim sposobem uwiezioną została rzekła Pekuah, już wam to opowiedzieli służący wasi. Tak szybki i niespodziewany przypadek ogarnął mię zadziwieniem, i z razu bardziej się uczułam odurzoną, niż przejętą, czyli to bojaźnią czy gniewem. Pomieszanie moje powiększyło się jeszcze szybkością i tumultem ucieczki, podczas gdy nas Turcy gonili, ci jak się widzieć dało zwątpili wkrótce aby nas dogonić mogli, czyli też przelękli się tych których wprzód straszyć chcieli.

Gdy Arabowie ujrzeni się uwolnionemi z niebezpieczeństwa, zwolnili bieg swój a ja mniej będąc mordowaną zewnętrznem utrudzeniem, czułam bardziej zaczęłam niespokojność umysłu mojego. Wkrótce

zatrzymaliśmy się nad strumieniem wpośród przyjemnej łąki pod cieniem drzew rozłożystych, tam gdyśmy usiedli na ziemi, zastawiono nam posiłki też same których i panowie nasi używali. Pozwolono mi siedzieć na ustroniu z służącymi memi, i nikt nieprzychodził ani nas cieszyć, ani też obrażać.

Tu dopiero czuć zaczęłam cały nędzy mej ciężar; służące siedząc płakały w milczeniu, często na mnie oczy swe podnosząc. Niewiedziałam na jaki los skazane byłymi, ani jakie będzie miejsce naszego więzienia, ani kiedy spodziewać się mogłam być z niego uwolnioną. Byłam w ręku dzikich zbójców, ani miałam przyczyny wnosić, aby litość większą być miała jak sprawiedliwość, i aby wstrzymać się chcieli już to od zapalczywości swych żądź, już od okrucieństwa. Ztemwszystkiem uściskałam służące moje, i starałam się cieszyć je uwagą, że dotąd z przystojnością byliśmy traktowane, i że nie będąc już więcej ściganymi, nikt nam życia odbierać niezechce.

Gdy znowu siadać mieliśmy, panny moje uczepiły się mię wkoło niechcąc mię porzucać, ale ja upomniałam je, aby niedrażniły tych w których ręku znajdowaliśmy się. Jechaliśmy resztę dnia bez-drożną krainą, i stanęliśmy po blasku miesiąca pod wzgórkim jednym gdzie reszta hufcu całego czekała na nas. Na-

mioty ich były rozbite, rozłożony ogień i wódz nasz przyjęty był jak człowiek wielce od żołnierzy swych kochany.

Wprowadzono nas do wielkiego namiotu, gdzieśmy zastały kobiety, które mężom swym w tej towarzyszyły wyprawie. Zastawiono wieczerzę, jadłam raczej żeby zachęcić moje towarzyszki, niż nasycić zgłodnienie którego bynajmniej nieczułam. Po stole, rozciągnięto kobierce ku spoczynkowi. Byłam zmordowaną, i spodziewałam się znaleźć we śnie to zalenie frasunku, którego natura rzadko kiedy odmawia. Panny zaczęły mię rozbierać, i uważałam iż Arabki patrzyły na mnie z zadziwieniem, niespodziewając się zapewne widzieć mię usługowaną z tak wielkiem uszanowaniem. Gdy zdjęto wierzchnią mą suknię, widać było iż bogactwo ubioru mego uderzyło je, jedna z nich dotykała się haftu bojaźliwą ręką. Wyszła potem i wkrótce powróciła z drugą kobietą, która zdawała się być z wyższego rzędu. Wszedłszy oddała mi zwyczajny pokłon, i wzięwszy mię za rękę zaprowadziła do małego namiotu, zastanego bogatemi kobiercami, gdzie z pannami memi spokojnie noc przepędziłam.

Nazajutrz gdym siedziała na murawie, wódz hufca całego przybliżył się do mnie, wstałam dla przyjęcia

go, on zaś głęboki uczynił mi ukłon. — Przechacna Pani, rzekł mi, szczęście moje większe jest, niżelim się śmiał spodziewać. Kobiety moje powiedziały mi iż mam w obozie mym Księżniczkę. — Panie, odpowiedziałam mu, kobiety twe zwiodły i siebie i ciebie; nie jestem Księżniczką, ale nieszczęśliwą cudzoziemką, która zamysłała wkrótce porzucić kraj, gdzie teraz na zawsze uwięzioną zostaje. — Ktokolwiek i z kądokolwiek bądź jesteś, odpowiedział Arab, strój twój równie jak i sług twoich okazuje że urodzenie twe jest wysokie, i bogactwa wielkie. Dla czegoż tak łatwo mogąc twój okup pozyskać, myślisz o niebezpieczeństwie wiecznej niewoli. Powiększać bogactwa moje, czyli raczej wybierać daninę jest celem mych najazdów, synowie Izmaela są naturalnemi i dziedzicznemi panami tej części ziemi, którą przywłaszczyli sobie napastnicy i podle urodzeni tyrani, ci przymusili nas zdobywać mieczem, co jest odmówiono słuszności. Gwałt wojny nieprzypuszcza różnicy. Kopia podniesiona naprzeciw przemocy i winie, spada niekiedy na niewinność i wdzięki. —

Jak mało, rzekłam, spodziewałam się wczoraj, aby to nieszczęście spaść miało na mnie. —

Przygód, odpowiedział Arab, należy się zawsze spodziewać. Gdyby oko nieprzyjaciela mogło się nau-

czyć uszanowania lub litości, przymioty równe twoim byłyby od obrazu wolnemi. Ale Anioł strapienia zarówno dotyka i enotliwego i występnego i słabego. Nie rozpaczaj atoli, nie jestem ja bezprawnym i okrutnym zbójcą; znam co się ludzkości i obyczajom należy: naznaczę cenę okupu twego, dam paszport posłańcowi twemu i ugodzony między nami układ rzetelnie do skutku przywiode. —

Łatwo uwierzycie jak mię ncieszyła ta grzechność: widząc iż panująca namiętność jego były pieniądze, mniejszem niebezpieczeństwo moje zaczęłam sobie wystawiać, wiedziałam bowiem iż byle uwolnić Pekuah, żadna summa zbytęczną się niewyda. Rzekłam mu zatem, iż nie będzie miał przyczyny uskarżać się na moją niewdzięczność, byleby tylko grzechnie się ze mną obchodził, i że okup którego za pospolitą osobę spodziewać się można wypłaconym zostanie, lecz że niepowinien mię taxować jak Księżniczkę. — Odpowiedział iż się namysli, jak wiele wymagać mu należy, z uśmiechem potem skłonił się i odszedł.

Wkrótce potem powróciły kobiety, wyprzedzając się w grzechnościach dla mnie, panny me nawet z uszanowaniem usługiwane były. Postępowaliśmy

w podróży zwolna i wygodnie. Czwartego dnia Arab oświadczył mi, iż dwieście uncyi złota naznacza za okup mój, które nietylkom mu przyrzekła, ale dodałam iż mu dam jeszcze piędziesiąt jeżeli ja i panny moje uczciwie traktowane będziemy.

Nigdy bardziej niepoznałam jak wielka jest moc złota. Odtąd byłam przewodniczką hufcu całego. Podług rozkazu mego codzienna podróż nasza była krótsza lub dłuższa, i namioty rozbijano na miejscach którem wyznaczała.

Mieliśmy nadto Wielbłądy, i inne wygody, kobiety moje zawsze były przy mnie, rozrywałam się uwagą nad obyczajami błakających się narodów, i oglądaniem ostatków dawnych budowli, któremi te puste krainy, zdaje się iż w dawnych wiekach wspaniale ozdobionemi być musiały.

Wódz hufcu naszego nie był to człowiek daleki od oświecenia i nauki, umiał on podróż swoją kierować już po gwiazdach, już kompasem, i w częstych wyprawach swoich ponaznaczał miejsca które ciekawości podróżnego były godnemi. — Czynił on tę przedemną uwagę, iż budowy lepiej są zachowane w miejscach mało uczęszczanych i trudnego przystępu: bo gdy raz kraj jaki schylił się z dawnej swej świe-

tności, im więcej zostanie się mieszkańców, tym prędsza wszystkiego ruina. Mury łatwiej dodają kamienieni jak niewykute skały, zwalają się pałace i świątynie, aby stawić stajnie z granitu, i chatki z porfiru.

R O Z D Z I A Ł X X X I X .*Dalszy ciąg przypadków Pekuah.*

Tym sposobem wędrowaliśmy przez niedziel kilka, czyli to jak wódz nasz powiadał dla mojej zabawy, czyli jak mi się zdało dla własnej jego potrzeby. Staralam się okazywać wesołą, gdyż smutek i gniew na nicby się nieprzydały, usiłowanie to wiele się do uspokojenia umysłu mego przyczyniło, ale serce me zawsze było przy Nekajach i nocny niepokój przemagał aż nadto zabawy dzienne. Kobiety moje których cała troskliwość była tylko o ich panią, spokojniejsze być zaczęły od momentu w którym ujrzały mię traktowaną z uszanowaniem. Bawiły mię rozrywki ich, a pokrzepiało zaufanie. Trwoga moja zmniejszyła się niepomału, skoro tylko ujrzałam, iż Arab nie innym końcem najazdy swe czynił, jak tylko żeby się zbo-

gacić. Chciwość jest to wada zawsze jednakowa i do ugłaskania łatwa: inne umysłu choroby rozmaite są podług składu i gatunku osób; ta która głaszcze pychę jednego, nie podchlebia pysze drugiego; lecz żeby zyskać łaskę łakomca gotowa jest droga; daj pieniędzy, a nie ci odmówionem nie będzie.

Przybyliśmy nakoniec do mieszkania wodza naszego. Był to mocny i rozległy dom, leżący na wyspie oblanej Nilem, pod samym jak mi powiadano Tropikiem. Pani, rzekł Arab, zabawisz po podróży twojej niedziel kilka w tem miejscu, które chciej uważać jak własne twoje: zatrudnieniem mojem jest wojna: wybrałem umyślnie, to oddalone miejsce, z którego wypadać mogę niepostrzeżony, i chronić się do niego nie będąc gonionym. Możesz tu w bezpieczeństwie przebywać, jeżeli w tem miejscu nie wiele jest zabaw, nie masz w niem za to niebezpieczeństwa żadnego. Zaprowadził mię zatem do wewnętrznych pokojów, i posadziwszy na najbogastym wezglowiu skłonił się aż do ziemi. — Kobiety jego uważając mię jak swą rywalkę, złośliwie patrzyły na mnie; lecz dowiedziawszy się wkrótce, iż bylam bogatą panią zatrzymaną tylko póki okup mój nie nadejdzie, zaczęły się wyścigać między sobą w uszanowaniu dla mnie.

Pocieszona nowemi zapewnieniami o prędkiej wol-

ności, rozrywałam się przez dni kilka samą miejscą tego nowością. Z wierzchołka wieży zamku, widać było kraj w niezmiernej rozciągłości, tudzież wszystkie zagięcia płynącej doliną rzeki. Przez dzień cały przechodziłam się z jednego miejsca na drugie stosownie jak obrot słońca odmieniał wspaniałość widoku, widziałam wiele rzeczy wcale nowych dla mnie. Krokodyle i rzeczne konie pospolite są w tej niezaludnionej krainie. Patrzałam na nie ze strachem, lubo pewna iż nic złego uczynić mi nie mogły. Przez niejaki czas z ciekawością wyglądałam kiedy się pokażą Syreny i Trytony, które jak mi Imlak powiadał, świat zwiedzający mieszczą w rzece Nilu, lecz stworzenia takie niepokazały się, i Arab śmiał się z mej łatwości gdym go się o nie pytała.

Ze zmierzchem Arab prowadził mię na wieżę przeznaczoną umyślnie dla zważania obrotów niebieskich. Nie wiele ja do tej nauki czułam w sobie skłonności, lecz powierzchowność uwagi była potrzebną, aby się nauczycielowi memu podobać, który z umiejętności swojej wielce był chlubny; wkrótce potem znalazłam niejako zabawę potrzebną do rozerwania długich i nudnych chwil, które między jednymi zawsze widokami przepędzać musiałam. — Sprzykrzyło mi się patrzeć rano na rzeczy, od których wieczorem

wprzódy zmordowana i nasycona odeszłam: z tej przyczyny wołałam nakoniec patrzeć na gwiazdy jak nie nierobić, niezawsze atoli mogłam uwagę moją skłaniać ku temu, i często bardzo myślałam o Nekajach, gdy drudzy rozumieli żem je wlepiła w niebo. Wktótce potem Arab na nową wyjechał wyprawę, na ten czas jedyną moją rozrywką było, rozmawiać z kobietami memi o przypadku, przez który uwieziona zostałyśmy, i o szczęśliwości której kosztować będziemy gdy nasza skończy się niewola. —

Kiedy były kobiety w zamku Araba, rzekła Królowna, czemużeś się z nimi niezaznajomiła, czemuś nie kosztowała ich rozmowy i nie dzieliła ich rozrywek? w miejscu w którym one znajdowały zatrudnienie i zabawę czemużeś siedziała sama jedna w strapieniu i tęsknocie? albo czemuż trudno ci było przez kilka miesięcy znosić ten stan, na który one przez całe życie wskazanemi były? — Zabawy tych kobiet odpowiedziała Pekuah, były jedynie dziecinnemi igraszkami, któremi umysł przyzwyczajony do spraw ważniejszych zatrudnionym być nie mógł. Czyniłam ja to wszystko co je bawiło, ale tylko machinalnym sposobem, pod czas gdy wszystkie umysłu mego zdolności uleciały do Kairu. Biegały one z pokoju do pokoju, tak jak ptaszki w klatce skaczą z drążka na

drażek. Tańcowały one jedynie dla ruchu, tak jak jagnięta skaczą po łące. Jedna z nich czasem udawała że się uderzyła dla tego, żeby się drugie strwożyły; inna znowu kryła się dla tego żeby ją druga szukała. Część z nich trawiła czas swój na przypatrywaniu się gałązkom i słomkom które woda unosiła z sobą, część na uważaniu różnych kształtów które obłoki tworzyły na niebie. Zatrudnienia ich były próżniackie, w których i ja i moje panny pomagałyśmy im czasem, ale wiesz iż myśl łatwo się oddala od palców, ani wierzyć temu zechcesz aby niewola oddalenie od Nekajach pocieszona być mogły wyszywaniem kwiatów jedwabnych.

Mniej jeszcze satysfakcyi znajdowałam w ich rozmowie: bo o czymże mówić mogły? Nie one nie wiedziały bo od dzieciństwa zamknięte były w tem szczupłym miejscu: tego zaś co niewidziały znać nie mogły, bo nieumiały czytać. Nie miały one pojęcia jak tylko o małej liczbie rzeczy, które im podpadały pod oczy, nie miały nawet nazwisk dla innych rzeczy, jak tylko dla sukien swych i potraw. Ponieważ uważały mię nieco wyższą i świadomszą nad siebie, nie raz przyzywaną byłam do rozsądzenia ich sporów, które rozstrzygałam tak słusznie, jak tylko mogłam. Gdybym się mogła była bawić słuchaniem skarg jednej

przeciwko drugiej, nasłuchałabym się była bardzo długich historyi, ale powody zawziętości ich tak były drobne iż po kilku słowach przerywać musiałam całą induktę. —

Jakże, zapytał Rasslas, Arab, któregoś nam wystawiła jak człowieka niepospolitej umiejętności, jakże mógł on znajdować zabawę w seraju, napelnionym podobnemi kobietami? Byłyż przynajmniej piękne? —

Nie można mówić, rzekła Pekuah, żeby im zbywało na tej nieszlachetnej piękności, w której nie widać ani czułości serca, ani siły umysłu, ani dostojęstwa cnoty. Ale dla człowieka takiego jak Arab, piękność taka była kwiatem, przypadkiem zerwanym i niedbale rzuconym na bok. Jakakolwiek bądź rozkosz znajdował on pomiędzy niemi, nie była to rozkosz, ani przyjaźń, ani społeczeństwo: kiedy płasły w około niego, patrzył na to z nieuważną i poniżającą powagą, i gdy najbardziej czatowały na jego wejrzenie, on z niesmakiem odwracał się od nich. Nieposiadające żadnej wiadomości, rozmową swą nie mogły zabawiać: a gdy wyboru czynić nie mogły, czułość ich czyli udawanie czułości, nie budziło ani pychy, ani też wdzięczności: uśmiech kobiety która innego niewidziała mężczyzny, niewywyższał go bynajmniej w własnym jego szacunku, ani mógł być

nadto obowiązany za spojrzenie, którego szczerości nie mógł być pewnym, i które mniej może rzuceniem było żeby go ucieszyć, jak raczej żeby drugie umartwić.

To co on udzielał, i co one przyjmowały jak miłość, było tylko niedbałym użyciem zbywającego czasu, taką nakoniec miłością, jaką mieć można dla tych któremi się pogardza, jaka nie wzbudza ani nadziei, ani bojaźni, ani uciechy, ani też gniewu. —

Masz przyczynę, rzekł Imlak, sądzić się szczęśliwą że tak łatwo wypuszczoną zostałaś. Jakże umysł mający upodobanie w wiadomościach mógł chętnie się rozstać z słodyczą towarzystwa i rozmowy Pekuah. —

Zdawało mi się postrzegać, odpowiedziała Pekuah, iż przez czas niejaki Arab sam z sobą się wahał; bo mimo przyrzeczenia swego, ilekroć prosiłam go o wysłanie umyślnego do Kairu, zawsze dla zwłoki znajdował jakąkolwiek wymówkę. Pod czas gdy w domu jego przytrzymaną była, wypadał on kilkakroć do poblizszych krain, i może byłby nie przyjął okupu mego, gdyby zebrany łup odpowiadał życzeniom jego. Powracał zawsze grzeczny, opowiadał swoje zdarzenia, rad słuchał uwag moich, i w znajomości gwiazd doskonalić mię starał się. Gdy mu się naprzykrzała o wysłanie listów moich, on łagodził mię oświadcze-

niem czci i przywiązania, a gdy i tem pozbyć się mię nie mógł, wsiadał znowu na konia, i w nieprzytomności swej mnie rządy domu zostawiał. Zwłoki te nieskończenie mię trapiły, nie raz płakałam pomniąc żem już zupełnie zapomnianą została, że ty pani porzucasz Kair, i że ja przez całe moje życie na tej wyspie zostanę.

W tak wielkim pogrążoną byłam smutku i rozpacz, tak mało przykładałam się do rozerwania go, iż on przez czas niejaki częściej już z pannami rozmawiał. Gdyby się był rozkochał czyli to we mnie, czyli w nich, jednakowem byłoby to nieszczęściem. Powiększająca się między niemi przyjaźń nie bardzo mię cieszyła: sroga ta niespokojność nie długo trwała; gdy bowiem cokolwiek dawniejszej odzyskała wesołości, Arab powrócił do mnie, w sposób który okazywał iż przeszła ma bojaźń była sprawiedliwą.

Znowu więc ociągał się z wysłaniem po mój okup, i byłby może nigdy się do tego nie skłonił, gdyby posłaniec wasz nie odkrył drogi do niego. Złota, którego nie chciał szukać, nie umiał odrzucić gdy mu ofiarowanem było. Zaczął się więc kwapić z przygotowaniem do naszej podróży, jak człowiek który się miał uwolnić z przykrego passowania się z sobą. Pożegnałam towarzyszeki moje, które z zimną obo-

jętnością rozstały się ze mną. — Nekajach wysłuchawszy opowiadania faworytki swojej wstała i uści- skała ją, Rasslas ofiarował jej sto uncyi złota, które ona oddała Arabowi za pięćdziesiąt które mu była przyrzekła.

R O Z D Z I A Ł X L.

Historja uczonego człowieka.

Powrócili do Kairu, i tak byli radzi widzieć się połączonemi, iż żadne z nich nie wychodziło prawie z domu. Królewicz zaczął lubić nauki, i dnia jednego oświadczył Imlakowi, iż zamysłał całkiem poświęcić się umiejętności, i przepędzić resztę dni swych w literackiem ustroniu.

Nim ostateczny uczynisz wybór, odpowiedział Imlak, powinieś roztrząsnąć wprzódy jego hazardy, i rozmawiać z którym z tych, którzy się zestarzelili w towarzystwie siebie samych. Właśnie teraz zszedłem z obserwatoryum jednego z najbieglejszych Astro-nomów w świecie, spędził on czterdzieści lat w niez-mordowanej uwadze obrotów i okazywań światel niebieskich, i wysechl prawie z nieskończonej rachuby

i pracy. Raz na miesiąc przyjmuje on małą liczbę przyjaciół, którym udziela swe wynalazki i uwagi. Przedstawiony mu byłem jako człowiek z umiejętności swej godzien poznania jego. Ludzie którzy o wielu rzeczach z łatwością rozmawiać mogą, mile są przyjmowani od tych których myśli długo nad jednym zastanawiane były przedmiotem, i przed którymi znikają obrazy innych widoków. Rozrywałem go mojami uwagami; uśmiechał się nad opowiadaniem podróży moich, rad był zapomnieć o konstellacyach, i na niższy nasz świat stąpić na chwilę. Następującego dnia wakacyi, odnowiłem wizytę moją, i byłem tak szczęśliwy że mu się znowu podobał. Od tego czasu zwolnił surowość reguły swojej, i pozwolił mi przychodzić do siebie, gdy tylko zechcę. Uważałem iż miło mu było w ważnych zatrudnieniach jego, być czasem rozerwanym. Gdy każdy z nas umiał wiele czego, drugie pragnął się nauczyć, z rozkoszą wiadomości naszych czyniliśmy zamianę. Codziennie pozyskiwałem więcej ufności jego, i zawsze znajdowałem nowy powód cenięcia wysoce głębokości umysłu jego. Pojęcie jego jest niezmierne, pamięć szczęśliwa, rozmowa porządna, i wyrazy jasne.

Uczciwość jego i uprzejmość wyrównywają nauce. Najgłębsze uwagi, najprzyjemniejsze nauki, chętnie

przerywa gdy mu przychodzi czynić dobrze, czyli to radą, czyli też bogactwy. Każdy co wsparcia jego potrzebuje znajdzie wolny przystęp do najskrytszego zamknięcia jego, i w chwilach największego zatrudnienia. Lubo, mówi on, oddalam od siebie próżnowanie i rozkosz, nie chcę atoli przed ludzkością drzwi moich. Uważać obroty niebios pozwolono jest człowiekowi, lecz pełnić obowiązki cnoty jest rozkazano. —

Bez wątpienia, rzekła Królowna, człowiek taki musi być szczęśliwym. —

Coraz częściej, mówił dalej Imlak, zacząłem go odwiedzać, i coraz bardziej podobała mi się rozmowa jego: był on wyniosłym bez dumy, grzecznym bez bratania się, i komunikującym się bez chluby. Byłem z razu, Królowno, twójgo zdania, sądziłem go najszcześniejszym z ludzi, i nie raz winszowałem mu słodyczy której kosztował. Niczego on nie słuchał z obojętnością, prócz pochwał stanu swego, na które ogólną dawał odpowiedź, i rozmowę do innego zwracał celu.

W pośród tej chęci i starania widzieć się rozrywany, łatwo dostrzegłem iż trapiące jakieś uczucie ciężyło na umyśle jego. Nie raz podnosił oczy ku słońcu i w pół mowy głos swój przerywał. Gdyśmy

się znajdowali sami, patrzył na mnie z miną człowieka który pragnie powiedzieć to, co ma jeszcze w przedsięwzięciu ukrywać. Nie raz posyłał po mnie z usilnym naleganiem abym jak najspieszniej przychodził, a gdym przyszedł nie osobliwego nie miał mi do powiedzenia; często gdym go porzucał, chciał wracać mię nazad, zastanawiał się na chwilę, i znowu mię żegnał. —

R O Z D Z I A Ł X L I .

*Astronom odkrywa przyczynę swojej niespo-
kojności.*

Nakoniec przyszedł czas gdzie tajemnica tą przerwała wstrzymujące ją zapory. Siedzieliśmy ostatniej nocy na wieżycy domu jego, uważając zanurzenie się jednego z Sattelitów Jowisza. Niespodziana chmura okryła nieba, i przerwała obserwacyę naszą. Siedzieliśmy przez czas niejaki w ciemności i milczeniu. Nakoniec w ten sposób mówić do mnie zaczął. Imlaku, długo ja uważałem przyjaźń jak jedną z największych błogosławieństw życia ludzkiego. Poczciwość bez nauki jest słabą i nieużyteczną. Nauka zaś bez poczciwości jest niebezpieczną i straszną. Znałem w tobie wszystkie przymioty których zaufanie wyciąga, to jest uprzejmość, doświadczenie, i męstwo.

Zawołany zd natury porzucić muszę urząd, którymem długo sprawowałem, w ostatniej godzinie boleści i nieprzytomności miło mi będzie zdać go na ciebie. —

Sądziłem się wielce uczczonym takim ufności jego dowodem, i oświadczyłem mu iż cokolwiek przyczynić się może do uszczęśliwienia jego, równie się i do mojego przyezyni. —

Słuchaj Imlaku, czego bez trudności wierzyć nie będziesz. Przez pięć lat posiadałem udziałną władzę rządzenia wodami, i rozdzielania czterech pór roku; słońce słuchało moich wyroków, i podług mej woli przechodziło z tropiku na tropik; obłoki na zawołanie moje spuszczały dżdże obfite, i Nil podług rozkazu mego wybrzeżał i rozlewał się; ukróciłem ja zapalczywość kanikuly i ułagodziłem upały raka. Ze wszystkich mocy żywiołów same tylko wiatry sprzeciwiły się dotąd władzy mojej, i wiele ludzi zginęło przez burze których ja wstrzymać nie mogłem. Sprawowałem ja ten wielki urząd z najściślejszą sprawiedliwością czyniąc rozmaitym narodom ziemi bezstronny ubział dżdżu i pogody. Coby to była za nędza każdej połowy kuli ziemskiej, gdybym jednej z nich udzielił tylko wód, a drugą skazał na ustawiczne słońca upały.

R O Z D Z I A Ł XLII.

Opinia Astronoma wyłożona i usprawiedliwiona.

Zdaje mi się iż mimo ciemności, odkryć musiał we mnie znaki zadziwienia i powątpiewania, gdyż po niejkiej pauzie tak zaczął:

Nie być łatwo wierzonym, ani mnie to obraża, ani zadziwia, gdyż jestem zdaje mi się pierwszym z ludzkiego plemienia, któremu podobną udzielono władzę. Ani wiem dotąd jak ją mam cenić, czyli jak nagrodę, czyli też jak karę; od momentu w którym władzy tej dosięgnąłem, mniej daleko szczęśliwszym jestem niżelim był wprzód, i jedno tylko przekonanie o dobrej mej intencyi wspierało mię jedynie w pracy nieprzerwanej czujności. — Jakże dawno Panie, spytałem go, urząd ten jest w rękę twoim? — Będzie temu lat dziesięć, odpowiedział, jak co-

dziennie uwagi moje na obroty niebios, wznieciły we mnie myśl, czyli (gdyby szafunek pory roku był w mocy mojej) czyli mówię nie mógłbym większej obfitości udzielać mieszkańcom ziemi. Ta uwaga chwyciła się mocno myśli mojej, i dzień i noc bawiłem się tem mniemanem panowaniem, spuszczać na ziemię rosę żyzności, i sprowadzając po każdym deszczu, przyzwoity udział pogody.

Razu jednego patrząc na pola spragnione upałem. uczułem w umyśle moim raptowną chęć zesłania deszczu od gór południowych, i podniesienia Nilu aż do wybrzeżenia. W zapale imaginacyi, rozkazałem deszczowi aby padał, i porównyując czas rozkazu mego z czasem wylewu, znalazłem iż obłoki posłusznymi mi były. —

Nie mogłaż, rzekłem, inna jaka przyczyna sprawić tego zdarzenia? Może że Nil zawsze się w tejże samej porze podnosi? —

Nie rozumiej, rzekł mi z niecierpliwością aby podobne zarzuty mogły ujsć przedemną, długo rozumowałem przeciw własnemu przekonaniu, długo z największą uporczywością passowałem się przeciw prawdzie. Nie raz posądzałem sam siebie o szaleństwo, i nieśmiałybym nigdy udzielić sekretu mego, chyba człowiekowi podobnemu tobie, który rozeznawać umie dziwne

od niepodobnego, i trudne do wierzenia od fałszu. — Dla czegoż Panie, rzekłem, nazywasz trudnem do wiary, to co rozumiesz być prawdziwem? — Dla tego, odpowiedział, iż zewnętrzną widocznością dowieść tego nie mogę, nadto znam dobrze prawa demonstracyi, bym mógł rozumieć iż przekonanie moje może nawrócić takiego, któryby podobnie jak ja wewnętrzną mocą onego przejąć się nie chciał. Nie szukam więc kredytu przez dysputę. Dosyć jest iż czuję tę władzę którą długo posiadałem, i którą codziennie wyrządzałem. Ale krótkie jest życie człowieka, ułomności wieku coraz się pomnażają, i czas wkrótce przyjdzie, gdzie rządca niebios z prochem ziemi pomieszany zostanie.

Staranie wyznaczenia następcy długo mię zaprzątało, dni i nocy trawiłem w porównywaniu charakterów tych, którzy mi byli znajomi, nikogo nakoniec godniejszym nie uznałem nad ciebie.

R O Z D Z I A Ł X L I I I .

Astronom zostawia Imlakowi swoje przepisy.

— Słuchaj zatem co ci udzielię z taką uwagą, jakiej powodzenie świata całego wyciąga. Jeżeli uważamy zbyt trudną powinność króla, który czuwa tylko nad niewielą milionami ludzi, którym on ani wiele dobrego, ani złego uczynić nie może, jakież muszą być trudy i niespokojność tego, od którego zawisły wszystkie sprawy żywiolów, i te ważne dary światła i gorąca? Słuchaj mię więc z uwagą.

Z pilnością zastanawiałem się nad położeniem ziemi i słońca, tworzyłem tysięczne plany, podług których odmieniałem ich sytuacye. Czasem oś ziemi nachyliłem na bok, czasem znowu odmieniałem ekliptykę słońca; ale znalazłem rzeczą niepodobną zrobienia układu, przez który świat mógłby zyskać: co

przez podobną odmianą jeden kraj zyskuje to drugi znówu traci, niezważając nawet na odległe części systematu słonecznego, z którym my mało co znajomi jesteśmy. W zarządzaniu więc twojem porami roku, strzeż się pychy odnawiania, nie wystawuj sobie, iż przemieniając bieg czasu, będziesz mógł odnowić sam siebie, aż do najpóźniejszych wieków. Pamięć złego czynu nie sprowadza chwały godnej pożądaną. Mniej-
szem jeszcze dobrem byłoby dla ciebie, gdybyś się dał rządzić przychylnością lub zyskiem. Nie odbieraj drugim krajom deszczu aby go zlewać na twój własny. Dla nas dosyć jest Nilu. —

Przyrzekłem, iż gdy władzę tę osiągnę, nieo-
mieszkam używać jej z największą poczciwością; sta-
rzec ścisnąwszy mię za rękę pożegnał. — Serce moje,
rzekł, będzie teraz spokojne i troskliwość o dobro
świata, nie będzie więcej klócić spoczynku mego;
znalazłem człowieka mądrego i cnotliwego, któremu
rządów nad słońcem ustępuję z rozkoszą. —

Królewicz z głębokiem zamyśleniem słuchał opo-
wiadania tego, Królowna uśmiechała się, a Pekuah
zanosiła się od śmiechu. Panie, rzekł Imlak, na-
trząsać się z najcięższego w życiu ludzkim strapienia,
nie jest to ani litościwie, ani mądrze. Mało kto do-
stąpić może umiejętności człeka tego, mało kto cnoty

jego pełnić, ale wszyscy nieszczęściem jego dotknięci być możemy. Ze wszystkich niepewności teraźniejszego stanu naszego, najokropniejszą i najstraszniejszą jest niepewność czy kto zostanie przy zdrowym rozumie. —

Królewna postrzegła się, faworytka zawstydzoną została, Rasslas głębiej przejęty, pytał Imlaka czyli podobne umysłu choroby były częste, i jakim przytrafiały się sposobem?

R O Z D Z I A Ł XLIV.

Niebezpieczeństwo zbyt natężonej imaginacji.

Choroby umysłu, odpowiedział Imlak, częściej się przydarzają, niż powierzchownie tylko uważający rzeczy, wierzyćby temu mogli: może ściśle zważając nie masz umysłu ludzkiego, któryby zupełnie od tej wolen był choroby. Nie masz człowieka w którymby imaginacja nie górowała czasem nad rozsądkiem, któryby podług woli kierować mógł, swą uwagą, i którego myśli i wyobrażenia przychodzić i odchodzićby mogły, iż tak rzekę podług rozkazu. Trudno znaleźć człowieka, któregoby niektóre pojęcia nie dręczyły czasami, i nie przymuszały go do spodziewania się lub lękania nad granice skromnego podobieństwa. Każda władza przywidzenia nad rozsądkiem, jest stopniem szaleństwa: gdy władza ta jest taka

że ją można przytłumiać i poskramiać, nie jest postrzegana od drugich ani uważana na ów czas, za nadwężenie umysłu zdolności; w ten czas dopiero ogłoszona bywa, gdy się stanie do poskromienia trudną, i widocznie wpływa i w mowę, i w uczynki nasze.

Pobłażać różnym marzeniom, i unosić się na skrzydłach imaginacyi jest częstokroć zabawą tych; którzy w milczących spekulacyach nadto zagłębiać się lubią. Gdy jesteśmy sami, nie zawsze jesteśmy zatrudnieni; praca rozmyślenia nadto jest gwałtowną aby długo trwać mogła: zapal w wyszukiwaniu ustępuje częstokroć miejsca, próżnowaniu i sytości. Ten co nic nie ma zewnętrznego, czemuby się mógł rozerwać, musi szukać zabawy w własnych swych myślach, i musi sam siebie wyobrażać tym, czym nie jest: bo któż rad jest być tym, czym jest w istocie samej? Przechodzi się zatem w nieograniczonej przyszłości, i ze wszystkich imaginacyjnych kondycyi, utwarza sobie taką, jakiej najbardziej życzy, bawi swe żądze niepodobnemi rozkoszami, i nieokryślone nad sobą daje im panowanie. Myśl przelatuje z sceny na scenę, połączając uciechy w rozmaitych ich kształtach i opływa w rozkoszach, których natura ani fortuna z całą swą dobrocią udzielać nie mogą.

Czasem szczególne jakie wyobrażenie, wszystkie inne na bok oddalając, zastanawia i ogarnia całą naszą uwagę. Umysł w nudzie i próżnowaniu samotności, wraca się ustawicznie do ulubionego wyobrażenia, cieszy ją słodkimi kłamstwami, ilekroć gorzycz prawdy obrażać go przychodzi. Stopniami utwierdza się to panowanie imaginacyi, naprzód zuchwale panuje, a z czasem despotycznie rządzi. Przywidzenia obracają się w rzetelności, błędne mniemania silnie ogarniają umysł, i życie schodzi na snach zachwycenia i męki.

Takie jest, Panie, jedno z niebezpieczeństw samotności, która podług wyznania Pustelnika, nie zawsze przyczynia się do szczęścia naszego; niedola zaś Astronoma dowiodła, iż nie zawsze przychylną jest mądrości. —

Kiedy tak jest, rzekła faworytka, nie będę więcej wystawiać sobie, iż jestem Królową Abissynji. Nie raz przepędzałam godziny całe, w urządzaniu dworu mego i wszystkich onego ceremonji: pycha moja upokarzała możnych, i wysłuchiwała łaskawie próśb ubogich, budowałam nowe pałace w szczęśliwszych położeniach, zasadzałam gaje na wierzchołkach gór, i zapędzałam się w rozkoszy panowania tak daleko, iż

gdy Królowna weszła, nie raz zapominałam skłonić się przed nią. —

A ja, rzekła Królowna, nie będę sobie więcej pozwalała, w marzeniach moich grać rolę pasterki. Nie raz ludziłam myśli moje niewinnością i spokojnością pasterskich zabaw, tak, iż zdawało mi się słyszeć w mym pokoju powiew wiatrów i beczenie baranków, nie raz uwalniałam jagniątko z pomiędzy osetu, i laską moją odpędzałam wilka. Miałam ubiór podobny do ubioru wieśniaczek, który pomagając imaginacyi, kładłam na siebie: miałam także piszczałkę, na której słodko przygrywałam, i wystawiałam sobie, iż liczne trzody szły za mną. —

Wyznać muszę, rzekł Królewicz, iż moje upodobane przywidzenia niebezpieczniejszemi były jak wasze. Nie raz usiłowałem wymyślić rząd zupełnie doskonały, przez który wszystko złe byłoby odwróconem, wszystkie wady wykorzenione, i wszyscy poddani moi zachowani w spokojności i niewinności. Myśli te, niezliczone planty odmian, dyktowały różne pożyteczne ustawy i edykta. To było zabawą a czasem i pracą osobności mojej: i drzę cały, gdy sobie przypominam z jaką obojętnością wystawiałem sobie śmierć ojca mego i braci. —

Takie to są skutki, rzekł Imlak, plant imaginacyjnych: z razu gdy je tworzymy znamy ich nie-dorzeczność, lecz stopniami oswajamy się z niemi, aż nakoniec szaleństwa ich widzieć przestajemy. —

ROZDZIAŁ XLV.

Rozmowa ze Starcem.

Już dobrze się zmierzchno, gdy wstali i powracali do domu. Idąc brzegami Nilu i poglądając z rozkoszą na promienie księżyca rozciągające swe światło na wodach, postrzegli niedaleko starca, którego Król Lewicz często słyszał na zgromadzeniu mędrców. Oto, rzekł, jest człowiek którego lata uśmierzyły już pasyę, a nie zaćmiły rozsądku: zakończmy uwagi dnia dzisiejszego, zapytaniem co on rozumie o własnym stanie? nauczymy się czyli młodość tylko jedna passować się musi z utrapieniami, i czyli lepsza zostaje nadzieja na ostatnią część życia naszego. —

Mędrzec zbliżył się i przywitał ich. Prosimi go aby przechadzki ich chciał być uczestnikiem, i rozmawiali przez czas niejaki jak znajome osoby które się

trafunkiem spotkały. Starzec był wesoły i wów­cie lu­biący, droga w towarzystwie jego krótką się zdała. Miło mu było widzieć się poważanym, odprowadził ich zatem do domu, i na prośbę Królowny wszedł do środka. Posadzono go na pierwszym miejscu, i za­stawiono przed nim słodczyce i wino.

Panie? rzekła Królowna, przechadzka wieczorna musi sprawiać człowiekowi tak uczonemu jakim je­steś, rozkosz której młodość i nieumiejętność nie łatwo pojmować mogą. Znasz i przymioty, i przy­czyny wszystkich rzeczy na które poglądasz; prawa któremi rzeka ta płynie; przeciągi czasu, w którym planety bieg swój odprawują. Każda rzecz ściąga zastanowienie twoje, i daje ci miłe a coraz nowe do­wody głębokiej twej umiejętności. —

Pani! odpowiedział starzec, niechaj młodość i krewkość szukają uciechy w przechádzkach, dla na­chylonego wieku dosyć jest gdy spokojności dostąpi. Dla mnie świat stracił już swą nowość: patrzę w około siebie, i widzę to, co sobie przypominam, żem wi­dział w szczęśliwszych chwilach. Spoczywam pod drzewem i uważam, iż pod tymże samym cieniem, rozmawiałem niegdyś o rocznym wylewie Nilu, z przyjaciółmi którzy usnęli już w grobie. Podnoszę oczy, wlepiam je na zmienny księżyc, i ze smutkiem

rozmyślam o życia przemianach. Przestałem znajdować upodobanie w prawdach fizycznych, bo cóż mię obchodzić mają rzeczy, które wkrótce porzucić muszę. —

Możesz się nakoniec bawić, rzekł Imlak, pomniem uczciwego i pożytecznego życia, cieszyć się nakoniec pochwałami które każdy słusznie oddaje tobie. —

Pochwała, rzekł Mędrzec z westchnieniem, dla starego człowieka czezem tylko jest brzmieniem, Nie mam matki któraby się cieszyła sławą syna swojego, ani żony któraby chwały męża uczestniczką być mogła. Przeżyłem przyjaciół i rywali moich. Nic teraz dla mnie nie masz ważnego; nie obchodzi mię co będzie po mnie. Młodość chciwa jest poklasków, gdyż te uważane są jak zakład przyszłego jakiego dobra, nakoniec dla tego, że prospekt życia daleko się rozciąga: lecz ja który się nachylam ku zgrzybiałości, mało się mam czego obawiać od złości ludzkiej, a mniej jeszcze spodziewać ich uprzejmości lub szacunku. Można jeszcze cokolwiek wziąć odemnie, ale dać nie już nie można. Bogactw nie potrzebuję, a wysokie dostojeństwa, byłyby mi przykrością. Rzut oka na upłynione życie przywodzi mi wiele pożytecznych zdarzeń, którem zaniedbał: wiele czasu którym zmarnotrawił na fraszkach, a więcej jeszcze

stracił w nieczynności i próżnowaniu. Zostawilem nie jeden wielki zamysł niezaczęty, i wiele dzieł ważnych niedokończonych. Zbrodnie atoli nie obciążają serca mego, i dla tego gotuję sam siebie do spokojności, usiłując odrywać myśli me od nadziei i trosków: które lubo rozum zna że są próżnemi, usiłują jednak zachować dawne swe panowania. Czekam z pogodnym czołem tej godziny, której natura już długo odwlekać nie może; i spodziewam się posiadać w lepszym stanie tę szczęśliwość: której tu nie znalazłem, i tę cnotę której tu dostąpić nie mogłem. —

Wstał i odszedł, zostawiwszy słuchaczy swoich nie nadto zachęconych do życzenia sobie długiego życia. Królewicz cieszył się uwagą, iż wyznanie to nie powinno nikogo zasmucać, gdyż wiek zgrzybiały nigdy nie był uważany za porę szczęśliwości; i że jeźli można być spokojnym przy schyłku i słabości, można być równie szczęśliwym w porze wesołości i siły; że nakoniec południe życia może być świetnem, skoro wieczór onego może być cichym.

Królewna z swojej strony utrzymywała iż starzy zazwyczaj są narzekający i złośliwi, że lubią przytłómiać oczekiwania tych którzy dopiero wchodzą na świat. Widziała ona możnych posiadaczy, patrzących z zazdrością na swoich następców, i знаła wielu

takich, którzy nie dłużej cenili rozkosze; jak tylko póki sami używać ich mogli. —

Pekuah wnosiła iż Mędrzec starszym być musiał, niżeli się wydawał, i przypisywała żale jego pomieszanym nieco zmysłom, albo też że był nie kontent, dla tego iż sam był nieszczęśliwym: gdyż nie ma pospolitszego mówiła, jak nazywać własną naszą kondycyę, kondycyą życia ludzkiego. —

Imlak ich nie chciał zasmucać; śmiał się z poeciech, które oni tak prędko wynajdowali, przypominał sobie iż w podobnym wieku, równie i on był zafanym w nieprzerwanej pomyślności, i równie obfitym w wynajdowaniu cieszenia się sposobów. Nie chciał on nieprzyjemną wiadomością przekonywać ich o tem; czego czas sam wkrótce miał ich nauczyć. Królowna i faworytka jej udały się do siebie, pomieszkanie Astronoma zastanowiło je nie pomału, prosiły Imlaka, aby użył zdanego sobie urzędu, i następującego poranku wschód słońca spóźnił na chwilę.

ROZDZIAŁ XLVI.

Królewna i Pekuah odwiedzają Astronoma.

Królewna i Pokuah rozmawiając z sobą o Astronomie, znalazły charakter jego tak razem grzeczny i dziki, iż to najżywszą chęć w nich wzbudziło poznania go bliżej: prosiły więc Imlaka aby wynalazł sędosób sprowadzenia ich razem.

Było to nieco przy trudno: Filozof nieprzyjmował kobiet do domu swego, lubo żył w mieście, w którym wielu Europejczyków szło za zwyczajami swemi, i wielu z innych części świata żyło podług Europejskiej wolności. Ciężko co kobietom odmówić, różne wynajdowały sposoby do ułatwienia swego zamysłu. Proponowały, aby je stawić jak cudzoziemki znajdujące się w potrzebie, dla których mędrzec był zawsze

przystępnym; lecz po niejkiej uwadze pokazało się iż podobnym fortelem nie można było zabrać znajomości: gdyż rozmowa ich byłaby krótka; i nie mogłyby bez nieprzystojności naprzykrzać mu się często. To jest prawda, rzekł Rasslas, ale ja mocniejsze mam jeszcze zarzuty, przeciw ukryciu stanu waszego. Zawszem ja uważał, jako zdradę przeciw wielkiej Rzeczypospolitej natury ludzkiej, czyli to w małych czy w wielkich zdarzeniach użycie enot samych człowieka, za sposoby podejścia go. Każde oszukanie osłabia ufność, i ostudza dobroczynność. Jeżeli mędrzec pozna że nie jesteście te, za które się udajecie, uczuje gniew naturalny w człowieku który przekonany o swej biegłości, odkryje iż był zwiedzionym od osób mniej oświeconych od niego; a może nieufność która w nim po tym zostanie przypadku, przerwie w nim głos rady, i zamknie rękę wspomżenia. Jakież znajdziecie sposoby powrócenia dobrodziejstw jego ludzkości, powrócenia pokoju jemu samemu? —

Na to nie było co odpowiedzieć, i Imlak zaczął się spodziewać, iż ciekawość kobiet nastawać więcej nie będzie: gdy dnia następującego Pekuah odezwała się, iż znalazła ucziwy pozor odwiedzenia Astronoma, chcąc go prosić o pozwolenie doskonalenia się pod nim w nauce, której początki wzięła już od Araba.

Królewna zaś mogła jej towarzyszyć jako współ studentka, albo też dla tego iż samej kobiecie nie przy- stojnie byłoby wychodzić. Lękam się, odpowiedział Imlak, aby kompanija wasza wkrótce mu sie nie sprzykrzyła: ludzie wydoskonaleni w umiejętności jakiej, nie lubią powtarzać pierwsze sztuk ich ele- menta, nie jestem nawet pewien, czy i dla tych po- czątków, połączonych z dalszemi wnioskami, pomie- szanych z uwagami, będziesz sposobną dla niego słuchaczką. — To będzie moją rzeczą, odpowiedziała Pekuah: proszę cię tylko abyś mię tam zawiózł. Umie- jętność moja większa jest może niżeli rozumiesz, a stosując się zawsze do zdania jego, okażę mu ją do- skonalszą niżli jest w rzeczy samej. —

Stósownie do tego przedsięwzięcia, doniesiono Astronomowi, iż cudzoziemka jedna w celu wydo- skonalenia się w naukach, świat zwiedzająca, usły- szawszy o umiejętności i sławie jego, żądała zostać uczniem jego. Nadzwyczajność propozycyi wzbudziła w nim razem zadziwienie i ciekawość, a gdy po kró- tkim namyśleniu zezwolił ją przyjąć, nie bez niecier- pliwości oczekiwał dnia tego.

Kobiety ubrały się wspaniale, i w towarzystwie Imlaka udały się do Astronoma: miło było starcowi

widzieć iż tak znakomite osoby z uszanowaniem przybliżyły się do niego. W pierwszym przywitaniu był nieco nieśmiały, lecz w dalszej rozmowie, stał się otwartzym, i usprawiedliwił to co Imlak o nim powiedział. Gdy się zapytał Pekuah co za przyczyna skłoniła ją do uczenia się astronomji? odebrał w odpowiedzi historją która jej się przy piramidach zdarzyła, tudzież jak przepędziła czas swój na wyspie Araba. Opowiadanie jej łatwe i przyjemne ujęło go za serce. Zaczęła się rozmowa o astronomji: Pekuah popisywała się z czem tylko mogła, mędrzec poglądał na nią jak na Geniusz nadzwyczajny i zachęcał ją aby nieporzucała nauki; którą tak szczęśliwie zaczęła.

Im częściej potem bywały u niego, tym lepiej przyjmowanemi były. Mędrzec starał się je bawić, umyślnie aby wizyty ich przedłużyć, znalazł bowiem iż w towarzystwie ich rozjaśniały się myśli jego: gdy się starał rozrywać je, czuł iż chmury tęsknoty ni knęły stopniami, gdy zaś odchodziły a on powracał do dawnego urzędu kierowania niebem, znowu smutek ogarniał umysł jego.

Królewna i faworytka jej przez kilka miesięcy pilnowały uważnie, jeźli mu się nie wyśliznie słówko

jakie z któregooby wnosić mogły, iż trwa jeszcze w mniemaniu swoim rządu światem. Nie raz starały się przywieść go do jawnego w tej mierze wyznania; lecz on unikał wszystkich podobnych zagadywań, i z jakiegokolwiek bądź strony zaczęły nań nalegać, on mowę ku innej zwracał materyi.

Poznawszy i zaprzyjaźniwszy się z nim bardziej, zapraszały go często do domu Imlaka, gdzie z największem przyjmowały go uszanowaniem; stopniami smakować zaczął w ziemskich uciechach. Przychodził wcześniej i odchodził późno; starał się grzecznością i uczęszczaniem swem zalecić, wzbudzał ich ciekawość przez nowe odkrycia, i gdy wyjeżdżały dla rozrywki, on pragnął być z niemi.

Królewicz i siostra jego, przekonani długiem doświadczeniem o mocy i mądrości starca, uznali iż bez niebezpieczeństwa dać mu się poznać mogli; odkryli mu więc prawdziwą swą kondycyę, i powody podróży, prosili oraz aby im dał zdanie swoje w wyborze stanu życia.

Z rozmaitych kondycyi, rzekł starzec, które świat wystawia przed wami, nie wiem prawdziwie jak wam mam radzić, i której dać macie pierwszeństwo. Tyle tylko powiedzieć mogę, iż oszukałem się w wyborze

moim. Strawiłem czas mój na nauce bez doświadczenia; strawiłem go na nabywaniu wiadomości, które po większej części z daleka bardzo pożytecznymi być mogą ludzkości. Nabyłem nauki utratą najdroższych pocięch życia: zrzekłem się słodyczy przyjaźni kobiecej, i lubyh życia domowego związków. Jeźlim otrzymał prerogatywy jakie nad innemi towarzyszami nemi łączyły się zawsze z niemi bojaźń i niespokojność, a nawet i względem tych prerogatyw jakiegokolwiek one były, zacząłem o prawdzie ich powątpiewać, od czasu zwłaszcza w którym, więcej żyć przywykłem na świecie. Gdy kilka dni strawię na przyjemnych rozrywkach, nie raz pomyślę sobie, iż wszystkie dotądłożone me prace kończyły się na błędzie, i że wiele ucierpiał, i ucierpiał na próżno. —

Imlak z radością uważał iż rozsądek mędrca jaśniał, wśród błędów jego postanowił odciągnąć go od planet, aż póki nie zapomni o powinności rządzenia niemi, i póki w nim rozum dawnego nie odzyska panowania.

Od tego momentu Astronom przyjęty był do najpoufalszego pożycia i przyjaźni, i dzielił z niemi wszystkie zabawy i rozrywki: żadnej z nich nieuchybiał, a czynność Rasslasa wszystkie zabierała mu chwile. Zawsze było co do czynienia; trawiono dzień na czy-

nieniu obserwacyi, które gotowały materye do rozmowy wieczornej, i kończyły dzień w projektach na jutro.

Mędrzec wyznał Imlakowi, iż od czasu w którym, wśród wesołego na świecie żyć zaczął towarzystwa, i pędzić godziny swoje na coraz odmiennych zabawach, znalazł iż przekonanie się o władzy jego nad znakami niebios, coraz bardziej z umysłu jego znikało, i że mniej zaczął ufać w mniemaniu, o którym nigdy drugich przekonać nie mógł i które sam teraz znajduje podległe odmianom, z przyczyn do których rozum nie przyczyniał się wcale. Gdy przypadkiem na kilka godzin sam się zostawionym widzę, zadawniałe przywidzenia gwałtem do umyłu mego cisną się, lecz rozmowa Królewicza w mgnieniu oka rozpędza je, a wniście Pekuah powraca mi wesołość. Podobny jestem do człowieka, przyzwyczajonego do obawiania się strachów, który spokojnie siedzi przy lampie, i sam się dziwi bojaźni która go dręczy w ciemności; ztem-wszystkiem gdy lampa zgaśnie, wpada znowu w zwyczajne trwogi, lubo wie iż gdy rozjaśnieje, czuć ich bynajmniej nie będzie. Przyznam ci się atoli iż nie raz lękam się abym występny niedbalstwem nie pobił spoczynkowi memu, i dobrowolnie nie zapomniał o wielkim obowiązku który mi jest powierzony.

Jeżeli sobie pobrażam w błędzie który jest mi znajomym, albowi też samo chcąc trwam w obojętności kwestyi tak ważnej, jak okropna jest zbrodnia moja! —

Niemasz choroby imaginacyi, odpowiedział Imlak, tak do uleczenia ciężkiej, jak ta która z bojaźnią winy znajduje się połączona: na ten czas imaginacya i sumienie dręczą nas na przemiany, i tak często jedno bierze miejsce drugiego, iż omamienia jednej trudno rozeznać od głosu drugiego. Gdy imaginacya wystawia nam obrazy nie moralne, lub nie mające religji, oddala je rozum, zwłaszcza w ten czas kiedy nas trapią; lecz gdy posępne pojęcia wezmą kształt powinności, ciężą one na umyśle naszym bez oporu żadnego; lękamy się bowiem oddalać je od siebie. Z tej to przyczyny zabobonni są zawsze melancholicznymi, i melancholiczni zawsze prawie zabobonnymi.

Nie dopuszczaj zatem aby lęklivość górę nad rozsądkiem brać miała: niebezpieczeństwo z niedbalstwa w ten czas tylko być może, gdy obowiązek jest rzetelnym i widocznym; ten zaś sam często widzisz jak ci się małym zdaje, i jak codziennie jeszcze zmniejsza się.

Otwórz serce twe światłu które się cisnie do ciebie; gdy skrupuły dręczycie cię zaczną, które w szczę-

śliwych momentach sam znasz być próżnemi, udawaj się do towarzystwa Pekuah, i zawsze pamiętaj na to, że w całkowitości ludzkiego plemienia, jesteś tylko prochem, i że nie posiadasz ani takich cnót, ani występków, dla których miałbyś być przeznaczonym na nadnaturalne względy, albo też strapienia. —

świątek nomenklatury sam czas być przedmiotem, odwa-
 się do towarzyszywa Tokunah, i zawsze pamiętał na to,
 że w całkowitości ludzkiego płomienia, jestes tylko
 problem, i że nie posiadasz ani takich energii, ani wy-
 stępków, dla których miałyby być przeznaczonym na
 nadzwyczajne względy, albo też strapienia.

R O Z D Z I A Ł XLVII.

Królowna wchodzi i inną wszczyina materję.

Wszystko to, rzekł Astronom, nie raz ja prze-
 kładałem sobie, lecz rozum mój tak długo podbity był
 przez to niczem niezwyciężone przywidzenie, iż dotąd
 nie śmie powierzać się własnym decyzjom. Widzę
 teraz jak fatalnie oszukiwałem mą spokojność, do-
 zwalając podobnym dzikościom dręczyć mię potaje-
 mnie; ale obcowanie tylko z ludźmi rozpędza melan-
 cholią; dotąd zaś nie znalazłem człowieka któremu
 mogłem być zgryzot mych powierzyć, lubo bez wą-
 tpienia zostałbym był pocieszonym. Ciesze się że
 człowiek który nie łatwo da się sam uwodzić, ani ma
 przyczyn uwodzić drugich, potwierdza sentymenta
 moje. Spodziewam się iż czas i rozerwania, rozpę-
 dzą chmury które mię otoczyły tak długo, i że ostatki

dni mych przepędzę w pokoju. — Nauka i cnota twoja, odpowiedział Imlak, aż nadto nadzieje te usprawiedliwiają. —

Wtem Rasslas wchodząc z Królewną i Pekuah zapytał jeżeli na dzień następujący obrali sobie jaką zabawę? — Takie jest życie nasze, rzekła Nekajach, iż nikt nie jest szczęśliwym tylko wczesnem odmiany uprzedzaniem: sama nawet odmiana jest niezem; gdy ją otrzymamy, pierwszym życzeniem jest znowu odmieniać. Świat jeszcze nie został wyczerpanym, oglądajmyż więc co takiego, czegośmy jeszcze nie widzieli. —

Odmiana, rzekł Rasslas, tak jest do ukontentowania potrzebną, iż nawet szczęśliwa dolina nudziła mię powtarzaniem ustawnem tychże samych zabaw; ztemwszystkiem wyrzucąłem sobie moją niecierpliwłość, gdym ujrzał zakonników Ś. Antoniego znoszących bez narzekania życie, nie jednostajnej rozkoszy, ale jednostajnego cierpienia. —

Ludzie ci, odpowiedział Imlak, mniej są nędzni w milczącym swym konwencie; niż Książęta Abissynji w swem więzieniu rozkoszy. Wszystko co czynią zakonnicy z rozsądnego pochodzi powodu. Praca dostarcza im rzeczy do życia potrzebnych; nie może być zatem opuszczoną, i zawsze jest nagrodzoną.

Pobożność przygotowują ich do przyszłego stanu, i przypominają im zbliżenie się jego, usposabiając ich ku niemu. Czas ich rozłożony jest porządnie, jedna powinność następuje po drugiej, tak iż roztargnienie i próżnowanie przystępu do nich nie mają. Każda godzina ma swoje zatrudnienie, praca ich wesoła jest, patrzą oni na nią jak na czyny pobożności, które ich przybliżają do nieskończonego uszczęśliwienia. —

— Jesteś - że zdania, zapytała Nekajach, iż reguła klasztorna świętobliwszym i mniej niedoskonałym jest stanem nad inne? nie możeż - że zarówno przyszłej spodziewać się szczęśliwości, ten który żyje na świecie? który majątkiem wspiera podupadłych i nędznych? który nauką swą oświeca ciemnych i przemyśleniem swoim przyczynia się do powszechnego życia systema, choćby nawet omieszkał tych umartwień, które się w klasztorach ponoszą, i pozwolił sobie tych niewinnych uciech, których w kondycyi swojej używać może. —

— To jest kwestyą, rzekł Imlak, która długo dzieliła mądrych; jedno jest na jakąkolwiek decydować ją stronę. Ten który żyje poczciwie na świecie lepszym jest, jak ten który podobnie żyje w klasztorze. Ale być może iż nikt nie jest w stanie oprzeć się pokusom życia publicznego, jeżeli więc nie może podbić ich so-

bie, lepiej że się od nich usunie. Niektórzy mało mają władzy do czynienia dobrze, równie mało siły do oparcia się złemu. Wielu zmordowanemi się widzą passowaniem się z przeciwnościami; i chętnie pozbyć się pragną namiętności które ich długo zatrudniały na próżno: wielu nakoniec wiekiem i słabością wyłączonemi się widzą od pracowitszych towarzystwa obowiązków. W klasztorneńm zaciszu, słaby i lękliwy szczęśliwie się ukrywać, zmordowany grzesznik pokutować może. Schronienia te modlitwy i uwagi, tak coś mają pociągającego dla umysłu człowieka, iż nie masz podobno takiego, któryby w pobożneńm zaciszu, i z niewielką liczbą podobnych sobie towarzyszków nie pragnął dni swych zakończyć. —

Takie, rzekła Pekuah, były często życzenia moje, i nieraz zdarzyło mi się słyszeć Królownę, iż i ona wśród zgiełku świata umrzeć nie pragnie.

Wolności używania niewinnych uciech, mówił dalej Imlak, zaprzeczać nie można; lecz do roztrząśnienia zostaje jakie uciechy są niewinnemi. Złe jakiegokolwiek uciechy, które sobie wystawia Nekajach, nie jest w samym onejże uczynku, ale w onego skutkach. Rozkosz sama w sobie niewinną może się stać, złą przez przywiązanie nas do stanu, który znamy być przemijającym i znikomym, odrywając myśli nasze od

tęgo stanu, do którego każda godzina coraz nas bardziej przybliża, a którego końca najdłuższy ciąg ujrzeć nam nieda.

Umartwienie samo w sobie nie jest cnotą, innego one nie ma użytku, jak ten iż odciąga nas od zmysłów uludzeń. W stanie przyszłej doskonałości do którego wszyscy dążemy, tam będą rozkosze bez niebezpieczeństwa i pewność bez przerwy. —

Królewna umilkła, a Rasslas obracając się do Astronoma, zapytał go, jeżeliby nie mógł oddać schronienia się od świata królewny, pokazaniem jej rzeczy jakiej którejby dotąd niewidziała. —

Ciekawość wasza, rzekł Mędrzec, tak była powszechna, i uganiecie się za wiadomościami tak silne, iż z ciężkością przychodzi co nowego znaleźć dla was: czego więc od żyjących nie możecie się spodziewać, może otrzymacie od umarłych. Między dziwami kraju tego znajdują się katakumby, czyli starodawne pieczary, w których ciała pierwszych pokoleń składowane były, te mocą balsamów któremi namaszczone zostały, bez zepsucia utrzymują się dotąd. —

Nie wiem, rzekł Rasslas, jakie ukontentowanie widok tych pieczarów sprawić nam może, lecz gdy nie ma nic innego, będę ja i to oglądał, pomieszcze

to w liczbie tych rzeczy, którem czynił dla tego żem próżnować nie chciał. —

Najeli straż konną, i nazajutrz odwiedzili katakumby. Gdy do grobowych spuszczać się mieli sklepień. Pekuah, rzekła Królowna, zstępujemy znowu do mieszkań umarłych, pewna jestem iż zechcesz zostać się z tyłu; pamiętajże abym za moim powrotem zastała cię zdrową i całą. — Nie chcę ja się zostać, odpowiedziała Pekuah, i owszem spuszczę się z wami, iść będę między tobą Pani i Królewiczem, Zeszli więc razem, i z podziwieniem przechodzili się po labiryncie podziemnych mieszkań, gdzie ciała umarłych z obu stron leżały rzędami.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Imlak rozmawia o naturze duszy naszej.

Jakaż przyczynę dać można, rzekł Królewicz, dla której Egipcyanie tak kosztownie zachowywali ciała, które inne narody albo niszczą ogniem, albo miészają z ziemią, a wszystkie oddalają je z oczu tak prędko, jak tylko przystojność obrządków dozwala. —

Początek dawnych zwyczajów, rzekł Imlak, zawsze jest prawie nieznanym, gdyż często bardzo trwa praktyka, lubo przyczyna ustanie; co się zaś tyczy zabobnych obrządków, na próżno byłoby czynić względem nich wnioski, bo czego nie przepisał rozum, tego rozum wytłómaczyć nie potrafi. Byłem ja długo tego zdania, iż zwyczaj ten pochodził jedynie z czułości dla ostatków krewnych lub przyjaciół; i tem więcej do tego skłaniam się mnie-

mania, że rzeczą zdaje się niepodobną aby pieczołowitość mogła być ogólną; gdyby wszyscy umarli byli namaszczeni, groby ich byłyby daleko obszerniejsze jak żyjących mieszkania. Wnoszę więc iż bogatsi tylko i znakomitsi zachowani są od zepsucia, reszta zaś zostawiona pospolitemu biegowi natury.

Ztemwszystkiem, pospolitem jest mniemaniem, iż Egipcyanie wierzyli, że dusza żyje tak długo, póki ciało trwa niezniszczonem, i dla tego próbowali sposobu oszukać, iż tak rzekę śmierć samą. —

Mogliż rozsądni Egipcyanie, rzekła Nekajach, tak grubo trzymać o duszy? Gdyby dusza raz mogła przeżyć rozdzielenie się swe z ciałem, cóżby potem od niego czy odbierać, czy cierpieć mogła? —

Łatwo być może, odezwał się Astronom, iż w ciemności pogaństwa, i przy pierwszej iutrzence filozofji, Egipcyanie błędnie wierzyli. Dotąd jeszcze między najoświećszymi mędrkami nie ustała dysputa o naturze duszy: ci nawet, którzy wierzą że jest nieśmiertelną, nie przeczą żeby materyalną być nie mogła. —

Znajdują się wprawdzie tacy, odpowiedział Imlak, którzy utrzymują, że dusza jest materyalną; ale nie pojmuję aby człowiek co rozważać umie, mógł rzecz taką pomyśleć; wszystkie konkluzye rozumowania

wzmacniają niematerialność duszy, a wszystkie pojęcia zmysłów i wyszukiwania umiejętności dowodzą razem nieczułość materji.

Nigdy nie utrzymywano tego, aby myśl połączona była z materją, albowi też, że każda cząstka jest myślącym jestestwem. Ztemwszystkiem jeżeli każda część materji oddzieloną będzie od myśli, którejże z tych części przypiszemy władzę myślenia? Materja od materji różnić się tylko może kształtem, gęstością, wielkością, ruchem i dyrekcyą ruchu tego; do którychże z tych własności czy pojedynczych, czy połączonych z sobą, czucie przystosować możemy? Być okrągłym lub czworograniastym, płynnym lub niepłynnym, wielkim lub małym, ruszać się z wolna lub prędko, w jedną stronę lub drugą; są to wszystko udziały materialnej exystencyi, wszystkie zarówno oddzielne od natury pomyślenia. Jeżeli więc raz materja jest bez myśli, nie można jej dać mocy myślenia, chyba przez nowe jakie modyfikacye, lecz wszystkie modyfikacye, które ona przypuszcza, są równie niepołączone z władzami tegoż myślenia i czucia. —

Ztemwszystkiem, przerwał Astronom, materialści żywo utrzymują, iż materja może mieć własności, których my wcale nie znamy.

Ten który wnosi i decyduje, odpowiedział Imlak, przeciwko temu co zna, dla tego iż może być co takiego czego nie zna, ten który kładzie domysł na przeciw uznanej pewności, liczonem być nie powinien między rozsądne jestestwa. Wszystko to, co tyczącego się materyi znamy, jest, iż materya ta nieruchoma bez zmysłów, bez życia; a jeżeli przekonania tego nie można zbić, tylko odsyłaniem nas do tego, czego nie znamy, wszelka widoczność którą umysł ludki przypuścić może, zostaje przy nas. Jeżeli to co jest znanem, rządzonem być może od tego, co znanem nie jest, nie będzie jesteswa, nie będzie mądrea takiego, któryby pewności mógł dociec. —

Nie chciejmy, rzekł Astronom, tak zuchwałym sposobem, ograniczać władzy Tworzydciela. — Nie jest ograniczeniem Wszechmocności, odpowiedział Poeta, wnosić iż jedna rzecz nie ma związku z drugą, i że taż sama propozycya może być razem i prawdziwą i fałszywą, i że jednaż liczba może być razem i pojedynczą i podwójną, i że własności myślenia nie można udzielać temu, co nie jest stworzonym żeby myślał. —

Nie uważam ja, odezwała się Nekajach, żndnego wielkiego pożytku z tej kwestyi? Ta niemateryal-

ność, którą podług mnie dostatecznie dowiodłeś, zawieraż ona w sobie nieodbicie wieczne trwanie? —

Względem niematerialności, rzekł Imlak, pojęcia nasze są nieco za ciemne. Niematerialność każe nam wnosić naturalną władzę wiecznego trawania, jako konsekwencyą wyłączenia od wszystkich przyczyn upadku i zepsucia: co tylko ginie, zepsutem jest albo przez rozsypanie się w swoim spojeniu, albo przez rozdzielenie w swych częściach, trudno zatem wnosić, żeby to co nie ma części, a zatem nie przypuszcza rozdziału, żeby to mówię mogło być naturalnie zepsutem albo zmniejszonym. —

Nie wiem ja, rzekł Rasslas, jak sobie mam wyobrazić rzecz jaką bez kształtu i różnicy głosu; co jest rozciąglem musi mieć części, ty zaś sam na to przystajesz, że cokolwiek ma części może być zepsutem. —

Zastanów się nad własnymi pojęciami, odpowiedział Imlak, a zmniejszy się ta trudność. Szukasz substancyi bez rozciągłości. Kształt idealny nie jest mniej rzetelnym, jak materialna wielkość: ztemwszystkiem kształt idealny nie ma rozciągłości. Gdy myślisz o piramidzie, nie jest to rzeczą mniej pewną, iż umysł twój posiada wyobrażenie piramidy, jak że piramida stoi w rzeczy samej. Wyobrażenie piramidy

więcejże zabiera miejsca jak wobrażenie ziarka zboża lub piasku, i jakimże sposobem wyobrażenie to jakiegokolwiek bądź, ponieść może zepsucie lub stratę? Jaki więc jest skutek, taka i przyczyna: jaka myśl, taka i władza która myśli, władza niecierpiąca i nierozdzielna. — Ale to jestestwo, rzekła Nekajach, którego lękam się nazwać, to jestestwo, które stworzyło duszę, może ją i zniszczyć! —

Może ją bez wątpienia zniszczyć, odpowiedział Imlak, bo lubo dusza jest nieumierająca, władzę tę wiecznego trwania odebrała od wyższej od siebie natury. Że zginąć nie może przez właściwą upadkowi przyczynę lub przez prawidła zepsucia, to nam dowodzi filozofia, ale filozofia więcej powiedzieć nie może. Że ten który ją stworzył, zniszczyć jej nie zechce, tego z pokorą od wyższej uczyć się powinniśmy powagi. —

Całe zgromadzenie w głębokiem przez czas niejaki zostało zamyśleniu. Oddalmy się, rzekł Rasslas, od tego widoku śmiertelności. Jak smutne byłoby to mieszkanie umarłych dla tego, któryby nie wiedział że nigdy nie umrze: że to co go teraz zażywia, zażywiać będzie na zawsze, i że to co teraz myśli, na wieki myśleć nie przestanie. Ci którzy tu rozciągnięci leżą przed nami, mędry i mocarze dawnych wieków, przestrze-

gają nas jak znikome są dni nasze; może i oni porwani byli z świata tego, w ten czas gdy się zatrudniali jaki stan życia wybrać sobie mają. — Dla mnie, rzekła Królowna, wybór życia mniej się stał ważnym: odtąd myśleć tylko będę o wyborze wieczności. — Wyszli zatem wszyscy z podziemnych lochów, i pod obroną straży powrócili do Kairu.

R O Z D Z I A Ł XLIX.

Konkluzya, w której się nic nie konkluduje.

Zbliżał się czas peryodycznej powodzi Nilu; i w kilka dni po powrocie ich z katakumb rzeka wzbierać zaczęła. Całe okolice powodzią będąc zalane, nie dozwalały im wyruszyć się z domu. W nim więc opatrzeni dobrze w materiały do rozmowy, bawili się porównywaniem różnych kształtów życia które uważali, z różnemi plantami szczęśliwości, które każde z nich obrało sobie.

Żadne miejsce nie podobało się tak Pekuah jak klasztor Ś. Antoniego w którym Arab powrócił ją Królewnie, życzyła ona tylko napelnić go pobożnemi panienkami, i być przeoryszą zakonu; sprzykrzyły jej się niesmak i próżne nadzieje, chciała ujrzeć się w stanie niepodlegającym odmianom.

Królewnie zdawało się, iż ze wszystkich doczesnych darów, nauka była najlepszym: żądała naprzód nauczyć się wszystkich umiejętności, a potem zamysłała ufundować kollegium uczonych kobiet i być onego prezydentką, a to w celu aby rozmawiając z podeszłemi i wychowując młode, dzielić mogła czas swój na nabywaniu i udzielaniu madrości, a przygotowywać dla następujących wieków wzory roztropności i pobożności.

Królewicz życzył sobie małego królestwa, w którymby sam w swojej osobie mógł sprawiedliwość wymierzać, i wszystkich części rządu doziierać własnymi oczyma; lecz nigdy nie mógł oznaczyć trwale granic kraju swego, i zawsze przydawał coś do liczby swych poddanych.

Imlak i Astronom przestawali na tem, aby się poruczyć strumieniowi życia, bez kierowania biegu onego ku żadnemu szczególnemu portowi.

Znali oni dobrze, że ze wszystkich tych życzeń żadne uskutecznione być nie mogło. Myśleli przez czas niejaki co czynić zostawało i gdy wody opadły, postanowili powrócić do Abissynji.

KONIEC.

DWAJ
SIECIECHOWIE
POWIEŚĆ.

... *Uni aequus virtuti atque ejus amicis.*
Hor. Serm. Lib. II. Sat. I.

Każdy wiek ma swą cechę, ducha i zwyczaję.
Boileau lib. Rymot.

PRZEZ

J. U. NIEMCEWICZA.

DWAJ SIECIECHOWIE

P O W I E Ś Ć.

Właśnie pod same żniwa, wyjechałem do krewnych moich o mil kilkanaście od Warszawy: nazajutrz przejeżdżając mimo porządnej bardzo wioski, zastałem przy żniwach sędziwego obywatela, ten mi się zdał więcej coś niż Podstarości. Był to mąż lat 60 z górą mający, lecz czerstwy, z rumianą twarzą, i siwym wąsem: miał żupan popielaty kamlotowy, spięty ponsowym pasem ze srebrną klamrą, słomiany duży kapelusz na głowie, kij dębowy w rękę; nie uważałem żeby symbolum najwyższej władzy ogromny kańczug, wchodził w poczet ozdób jego. Łowiszem miasto fuków i łajań, chodził pomiędzy żeńcami, rozmawiając z nimi łagodnie, zachęcając wesoło: kilka beczek piwa stało na boku, z których wieśniacy podług pragnienia bez zby-

tku jednak czerpali. Ucieszony widokiem takim, zatrzymałem się na drodze, co widząc gospodarz, zbliżył się do mnie: poznałem że to był Pan Floryan Sieciech, dawny przyjaciel ojca mego, i którego ja przed laty niekiedy widywałem. Po odnowieniu znajomości, podstarzeliśmy się obadwa, rzekł; lecz mniejsza o to, miło mi widzieć syna przyjaciela mego, spodziewam się, że nie odmówi mi radości, widzenia go w domu moim: nie mogłem się wymówić uprzejmym sędziwego Męża naleganiom, a że dwór był niedaleko, poszliśmy obadwaj piechotą, a pojazd za nami. Weszliśmy na dziedziniec dobrze oparkaniony: dom porządny wznosił się na półtora piętra, białe ściany jego okryte były rozmaitemi pnąciami się roślinami. Wewnątrz równie wszystko porządnie, chędogo i czysto, niewidać tam było machoniów, mniej jeszcze pozłacanych brązów; lecz stoły, szafy i krzesła z czarnej dębiny, cisu, lub orzechowego drzewa, kilka portretów przodków Jegomościńskich, portrety Zygmunta I., Króla Jana trzeciego, gdy jechał pod Wiedeń, i hołd Książęcia Pruskiego Zygmuntovi Augustowi oddany. Przyniesiono wódki domowej z piernikiem Toruńskim. Omijam rozmowę naszą, każdy zgadnąć może, jaką była w tych czasach ucisku i nędzy. Znosił je starzec mężnie, w nadziei, że się przecię doczekamy chwil pogodniejszych. Że

nikt nie pokazał się, żał mi było, że zacny ten mąż, już w wieku podeszłym, tak samotnie życie prowadził. Wtem otworzyły się drzwi, i pokazała się stara niezmiernie, lecz czerstwa i poważna staruszka. Wspierała się ona na młodej hożej pannie. Otóż jest matka moja, rzekł Pan Floryan Sieciech, przy stratach, strapieniach, któremi Bóg mię dotknął, dał słodką pociechę, zachowując przy zdrowiu tę lubą matkę; miałem dwóch synów przydał, gdy łez kilka spadło mu na jagody, obadwa byli w wojsku, starszy pod Górą nogę utracił, młodszy w ostatniej wojnie poległ. Dwie córki moje, zwyczajnie jak ptaszęta obrosły w piora, wyleciały z domu, i już kwilią własne gniazda, ta młoda dziewczyna jest starszej mej córki, wnuczka moja. Usiedliśmy wszyscy, nie mogłem oczu moich nasycić, patrząc na tę szanowną kobietę. Znalazłem, że i starość miała swoje powaby; jakoż prócz marszczków i siwych włosów, które w małych kłoskach wychodziły z pod czepka, Pani ta zachowała przytomność, słodycz i grzeczność, lubo 80 lat liczyła: koło całej osoby jej czystość największa, mimo że upał był wielki, miała na sobie kafowy atlasowy sak, chustkę białą kitajkową na piersiach, na czarnej aksamitee zawieszony był krzyżyk złoty, na głowie miała czepkę, którego dwa końce, podobno by nie tamować słuchu, podnosiły się do góry,

i na wierzchu głowy kaflową związane były wstążeczką. Rada jestem, żem Waszmóść poznała, rzekła Staruszką, znałam godnego Dziada Jego, gdy w 1762. z nieboszczykiem mężem moim a ojcem tego chłopca (pokazując na sześćdziesiąt letniego syna) byli razem Deputatami, a lubo z partyi przeciwnych, przecieź żyli z sobą w przyjaźni, i pięknej zgodzie. Natychmiast zwykłym starcom obyczajem, zaczęła odpowiadać wszystkie dzieje Trybunału tego, i ważne sprawy, które się na nim agitowały, wszystko z rozsądkiem, wesolością, dowcipem a nawet przycinkami, nad tem wszystkim, co w owych czasach było zdrożnego.

Byłbym jej dalej słuchał z największem zadowoleniem, ale dano znać, że już obiad na stole; zbliżyłem się z uszanowaniem, podając jej rękę, bardzo dobrze rzekła, lecz ja tej drugiej mojej podpory nie opuszam nigdy, to mówiąc, drugą rękę wsparła na ramieniu prawnuczki, i tak poszliśmy do stołowego pokaju. Obiad był smaczny, rozmowa wesola, piwo marcowe wyborne, wina nie było, lecz za to flasza miodu. Nalewając mi go, rzekł Pan Sieciech, złe czasy dzisiejsze przymusiły mię pożegnać się z winem. Kiedym do Gdańska posyłał zboże, miałem za co z Gdańska sprowadzać wino. Dziś gdy zboże to darmo oddać muszę, i długi jeszcze zaciągać, by opłacać podatki,

miałbym sobie za grzech, używać trunków zagranicznych; miód robię u siebie, dobry jest, i matka moja lubi go. Nie wiem prawdziwie, czemu ten napój wyszedł u nas z mody. Kazimierz W. i Król Stefan pijali go. Na wety były owoce z sadu domowego, i ser wyborny. —

Po obiedzie po niejakej rozmowie, spodziewam się, rzekł Pan Sieciech, że mi W Pan dzień ten darujesz, i że pozwolisz, że na parę godzin oddalę się jeszcze do żniw moich; że i sędziwa Pani Sieciechowa przydała uprzejme swe zaproszenia do zaproszenia syna, wymówić się nie mógłem. Zostałem więc sam z damami: Pani Sieciechowa włożywszy okulary i robiąc pończochy, prowadziła rozmowę wielce dla mnie przyjemną. Nie znam nic bardziej interesującego, jak opowiadania dawnych czasów rozsądnej i sędziwej osoby: słuchając ich, zdaje się że człowiek żyje w przeszłości, że obcuje z tymi, którzy już dawno pomarli. Po jakimś czasie postrzegłem, że sen morzyć zaczął staruszkę, zaczęły się oczy sklejać, i prątki od pończoch chybiały swych dziurek: prosiłem, by się do spoczynku udała, lecz uważałem, że spostrzeżenie moje, iż drzemać zaczęła, nie podobało jej się, zaczęła się więc cucić, mówić głośniejsz, niż wprzód, wszystko jednak na próżno, przemogła natura, wkrótce słowa jej za-

częły być przerywane, niewyraźne, nakoniec w tył głowę oparłszy o krzesło, usnęła. Prawnuczka widząc to, dała mi znak ręką, żebym się nie ruszał, wstała idąc na palcach, przyniosła Prababce poduszkę, i najzręczniejsz położyla ją pod głowę.

Tu takie nastąpiło milczenie, że można było słyszeć muchę lecaącą, prawnuczka wzięwszy gałązkę, oganiała muchy nad spiącą Prababką, z tklivem spojrzaniem mając w nią oczy wlepione; zdamała się duch w sobie tamować, by jej nie przebudzić, ja z rozrzwiniem poglądałem raz na tę pannę, w kwiecie życia czuwającą nad podeszłą sędziwością, znowu prowadziłem w okoła oczy po pokoju, w którymśmy siedzieli. Wkrótce zastanowiła uwagę moję, szafka z Książkami: jak więc mógłem najciszej wstałem, i zbliżyłem się do niej, znalazłem na osobnej półce rząd oprawnych sexternów w pargamin. Otworzywszy z nich kilka, poznałem że to był zbiór Dzienników Familji Sieciechów, zaczawszy od najdawniejszych czasów, aż do dzisiejszych, to jest od Prapradziada dzisiejszego Floryana Sieciecha, aż do młodego syna jego Stanisława, tego co nogę utracił. Uwielbiałem ja ten zwyczaj przodków, za naszych dni niestety! zupełnie zaniedbany: widać w nich obraz czasów i ludzi, wierniejszy nad wszystkie dzieje: z chęciwością więc

wziąwszy kilka z tych sexternów, powróciłem na miejsce moje, i zacząłem je przebiegać: młoda panna palce kładąc na rumiane swe usta, upominać zdawała się, bym się spokojnie zachował, i mnie też tego potrzeba było: postrzegłem że sexterny którem wzięt przypadkiem, były dwa Dyaryusze, jeden Dziada Pana Floryana Waclawa Sieciecha w r. 1711. i późniejszych pisany, drugi dzisiejszego młodego Stanisława, w sto lat prawie po nim skreślony. Przenosząc oczy z jednego Dziennika na drugi, uderzyła mię bijąca w oczy zmiana czasów i obyczajów naszych, w biegu jednego wieku zaszłych. Tak długo i z taką wczytałem się w nie uwagę, iż nie postrzegłem jak Pan Floryan Sieciech wszedł do pokoju: wniście jego acz cicho przebudziło szanowną staruszkę, przecierając więc oczy, przeproszam Waszmość rzecz, za niegrzeczność moję, nie pięknie spać przy gościach, lecz zechcesz to darować wiekowi mojemu. Odpowiedziałem, że szczęśliwy byłem, iż się pokrzepiła snem smacznym, prosząc by mię za domowego swego raczyła uważać. Pan Sieciech widząc w ręku moim sexterny, wy, rzekł, uważam że nie traciliście czasu, jest to ramota przodków moich, pisana po prostu i wiernie, spodziewam się że was zabawiła. — Tak wielce, rzekłem, że przeprosiwszy za śmiałość moję, żem do tych reko-

pismów zazierał, proszę jeszcze o łaskę, bym je wieczór do stancyi mógł wziąć z sobą, dla dokładniejszego ich przeczytania. — Całem sercem, odpowiedział Pan Sieciech, radbym by was to tak zabawiło, abyś z nami mógł najdłużej posiedzieć. — Strawiliśmy resztę dnia już na przechadzce, już na rozmowie. Ku wieczorowi dano znać, że przechodzące wojsko zabrało wszystkie ze wsi podwoły, i że nazajutrz nie będzie czem zboża zwieźć: tego, rzekł Pan Sieciech, nie znajdziecie w Dziennikach przodków moich, lecz cierpieć trzeba do końca. — Dziwiłem się nad obojętnością, z którą Pan Sieciech zniósł te przykre zdarzenia, wkrótce dano wieczera, po której czas krótki spędziwszy na rozmowie, udaliśmy się do spoczynku, ja tym chętniej, że niezmiernie byłem ciekawy przeczytać całkiem powierzone mi Dzienniki. Skorom przyszedł do stancyi, zapaliłem świecę, i porządnie te dwa Dzienniki czytać zacząłem, tu bardziej jeszcze uderzyła mię sprzeczność w zwyczajach, rządzie krajowym, naszym położeniu, w początku wieku zeszłego, i dzisiejszego. Że Pan Sieciech pozwolił mi wypisy nawet z Dzienników tych czynić, kładąc więc obok uwag i zapisywań Pana Waclawa Sieciecha, żyjącego w początkach 18. wieku, uwagi i zapisywanie Pana Stanisława Sieciecha dziś żyjącego, wystawię dwóch tych wie-

ków nadzwyczajną różnicę, w obyczajach, rządzie, i w sposobie myślenia ziomków naszych; wzięłem więc pióro, i co znaczniejsze dwóch Dzienników wypisy, w następujący sposób, ile czas pozwalał, skreśliłem.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha.

7. Października 1710.

Dnia 7. Października w tydzień po Ś. Michale, skończywszy lat 21. zakończyłem też szkoły moje u Jehmość XX. Jezuitów, sześć lat na pamięć Alwaru, dwa lata *tractavi* Retorykę, rok Filozofią, Dyalektykę, Logikę i Politykę Aristotelesa; lecz niewiem czyli dla tego, *quod Deus* nie dał mi pojęcia, czyli też z innej przyczyny, to pewna że zakończywszy te wszystkie nauki, miałem głowę jak pudło strojowe kobiece, gdzie wstążki, koronki, blondyny, grosboty, szpilpi, rękawiczki, pończochy, nieporządnie są pomieszane, i pomięte. Ze wszystkich nauk którychem się uczył, pamiętałem słowa, nie rozumiałem ni sensu, ni rzeczy. Przecięż uchodziłem w Szkołach za *magnum lumen*, a lubo otworzywszy Horacego lub Tacyta, nie rozumiałem dobrze co oni pisali, jednak we wszystkich materyach *expedite* po łaciunie mówić mogłem. Jmé Księża Jezuici wszelkich używali sposobów, bym wstą-

pił do Zakonu i sukienkę ich obłókl; lecz nie czując powołania, *recusavi propositionem*. Zanotowałem tu muszę, że przed wakacyjami właśnie, kiedym już wychodził ze szkół, graliśmy w Refektarzu Tragedyą Heroda *cum magno applausu spectatorum*: ja udawałem Króla Żydów Heroda, i bardzo pięknie byłem *vestitus*, pożyczyłem u Josiela Rabina miejscowego, szabasowego jego łapserdaka z srebrnymi haftkami, czapki z skórą bobrową, pantolli, i pończoch granatowym sukniem na piętach łątanych; żeby zaś widać było że jestem Królem, Jmé Ksiądz Rektor włożył na mój łapserdak order niebieski z gwiazdą, a na jarmulce z złotego papieru wystrzyżoną koronę, pejsaki zrobiliśmy z włókna konopnego. W takim ubiorze miałem postać prawdziwego Monarchy, graliśmy *partes* nasze *cum magno fervore et volubilitate*, tak że scena *re ipsa* ledwie się nie zakrwawiła; młodzi studenci z Syntaxymy grali rolę żydówek i mamek, każdy trzymając u piersi bachurzątko zrobione z białego wosku, z pomalowanemi rumieńcami: ja *qua* Król Herod, gdy w piątym akcie *stricto gladio*, latałem jak waryjat po ulicach Jerozolimy, wycinając wszystkie niemo-włęta, nieostrożnie nadciąłem ucha żydóweczce jednej, szczęściem, że cyrulik był pod ręką, który wraz szydłem i dratwą zszył to ucho, tak że wkrótce mało

co znać było; za tę nieostrożność nieodwłoczną poniosłem karę, gdyż przy końcu sztuki, kiedy *secundum scriptores* wypadają djabli z ogonami i pochodniami w pazurach, i porywają Heroda do piekła, zajęły się od pochodni konopiane pejsaki moje, spaliły mi znaczną część czupryny, i kawał lewego wąsa, Publiczność jednak niezmiernie była z tej sztuki kontenta.

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha

7. Października 1808.

Dziś przed dopełnieniem jeszcze 18. r. życia mego, zakończyłem nauki w Liceum Warszawskiem, i Konwikcie Jmć Kieży Pijarów brane. Lubo pochlebiać sobie nie mogę, bym był doskonałym we wszystkim, przecież czuję że to czegom się uczył, dobrze rozumiem. Nauka Religji i Moralna, Języki dawne i dzisiejsze, Jeografia, Dzieje Narodowe, i obce, Astronomia, Fizyka, Mineralogia, Chemia, i Botanika, nie są mi obcemi, tyle je znam, że do którychkolwiek z tych nauk chciałbym się przyłożyć, już sam z pomocą dzieł, które o naukach tych traktują, wyższego stopnia doskonałości dostąpić mogę. W ostatnich dniach publicznego Examinu odebrałem stopień dojrzałości,

i z prawdziwym serca ściśnieniem, pożegnałem Rektora i Nauczycieli moich, wynurzając im dozgonną wdzięczność i pamięć, za ich pieczołowitość i starania, około mnie lożone.

Zastałem w domu Rodziców moich w Warszawie przybyłego z edukacji paryzkiej ciotecznego brata mego Edmundka N. N. Troskliwa matka o wydoskonalenie jedynaka, przekonana, że wychowane w Polsce dziecko, nigdy nie może mieć ni rozumu ni nauki, ni obyczajności, tak daleko pieczołowitość swoją posunęła, iż akuszerkę, nawet i mamkę Francuzkę sprowadziła: strzeżono by dziecko nie popsulo sobie języka grubą mową Polską, wszystko więc co je otaczało, po francuzku mówiło. Pobląająca w wielu zdrożnościach matka, w tem tylko jednym była surowa, wszystko uchodziło bezkarnie, lecz jeżeli przypadkiem wysnęło się dziecku słowo Polskie, dobra mama przemieniała się w zapaleczywą Medeę; przecież wstyd jakiś wewnętrzny sprawiał, iż mówiła przed ludźmi, iż trzeba żeby Edmundek umiał po polsku, lecz że to samo przez się przyjdzie. Pozostały lokaj po jednym emigrancie Francuzie wzięty za guwernera, najszlachetniejsze sentymenta zaszcepiał w sercu i umyśle dziecięcia. Dla ustrzeżenia go od wszelkiej narodowej skazy, skoro Edmundek doszedł lat dziesięciu,

czuła matka przedawszy dwie wsi, i puściwszy resztę dzierżawą, wybrała się z synkiem do Paryża, umieściła go w najstawniejszej pensyi, a tak wolna od wszelkiej niespokojności w nagrodęłożonych dotąd trudów, pozwoliła sobie używać wszystkich przyjemności i rozkosz, których to sławne miasto tak obficie, mającym pieniądze udziela. Co święto przychodził Edmundek do matki, i jeździł z nią na Furioso, Fantonczini, i inne równie moralne widowiska. Niepostrzeżenie upływały lata, byłaby jednak matka pod pozorem wychowania, zapomniała się dłużej w słodyczach dobrowolnej emigracyi swojej, gdyby coraz bardziej szczupłe i nieregularne przesyłane z Polski dochody, nie ustały zupełnie, i nie przymusiły do porzucenia miasta, gdzie już więcej kredytu nie było, przedawszy więc za bezcen drogo zakupowane brązy, porcelany, koronki etc. etc. zalana łzami z 18 letnim synem do nudnej Polski powrócić musiała.

Za przybyciem mojem, gdy matka powiedziała mi, że byłem jego kuzynem, dobry chłopiec rzucił mi się na szyję. *Que je suis ravi*, rzekł mi po francuzku, że przecież znalazłem krewnego, na którego łonie będę mógł wylać wszystkie frasunki, i niesmaki, których od postawienia stopy mojej na ziemię polską doznaje. *Cher Ami, concevez vous l'horreur!* sfaty-

gowany bardzo przyjeżdżam na pierwszy nocleg w Polsce, spodziewałem się znaleźć *une bonne auberge, un bon lit, rien de tout cela*, wysiedliśmy w barłogu stajni karczemnej, *au lieu d'une jolie Mlle Margot, une epouventable figure de Juif*, z rozczochranemi pejsakami w których pierza sterczały, wyszedł przeciw nam, zamiast *flambeau*, trzymając w ręku kawałek zapalonego łuczywa; *l'interieur de la karczma repondoit à la prestence de l'hôte, des bachurys galleux, des canards, des oyes confondus pêle mêlé, offroit à mes yeux une délicieuse macedoine: For-donnois un soupé*, żyd mię nie zrozumiał, *cette canaille ne sait pas un mot de françois*, po długiem czekaniu, przyniesiono nakoniec w czarnej glinianej misce jajecznicy, i w drewnianej półgarcówce piwa kwaśnego. *C'est à peu près la même chose partout.* Spodziewałem się coś poczciwszego znaleźć w Warszawie, *nouveau de sa pointement.* Co za brudy, i ubóstwo, *quelle Ville! quel Spectacle, quelle Societé, quelle misère en tout!* Gdyby nie restauratory i powszechność języka francuzkiego, *il faudroit devenir fou d'enuie.* — Cieszyłem ile mogłem poczciwego Edmundka przekładając mu, że ponieważ skazanym był żyć w tym nieszczęśliwym kraju, należało mu się z tą smutną koniecznością pogodzić, starać się przy-

zwyczajając do ubóstwa i nieświeżości naszej, kochać tę ziemię na której się urodził, w której spoczywają popioły naddziadów jego; że jeżeli błędy, niezgody, niedbalstwo, ojców naszych, przywiodło to świetne Królestwo do upadku i zniszczenia, upadek ten tym większy wkłada obowiązek na oświećszone pokolenie, starać się podnieść kraj ten, postawić go obok tych narodów, którym zdadnością i męstwem swoim jest równi.

- Vous avez raison cher Cousin, odpowiedział Edmund, *je veux absolument me conduire d'après vos avis,* to mówiąc gwałtem przymusił mię, bym przyjął od niego *une badine en écaille à bec, surmontée d'une plaque d'argent,* na której prosił mię, abym moję i jego cyfrę razem powiązane wyryć rozkazał. Rozstaliśmy się w najlepszej przyjaźni, postrzegłem w młodzieńcu najlepsze serce i chęci, zdrożne obcości nie były jego winą, lecz raczej skutkiem zapamiętałej i fałszywej wytworności mamy.

Wziąłem sobie za miły sercu memu obowiązek, zatrudnić się Kuzynem moim Edmundem, prowadzić go drogą rozsądku, odłączać go powoli od obcych nałogów, obeznajmiać nakoniec z zwyczajami, mową i sposobem życia współziomków jego. Nie było to bez trudności, wyznać atoli muszę, że jest jakaś w Pola-

kach wrodzona narodowość, przywiązanie do Ziemi Ojczystej, do swoich, które długiem za granicą pobytom zatrzeć się mogą, łatwo jednak wracają; z ciężkością przyzwyczajał się Edmund do braku tych przyjemności, których za granicą używał, był jednak w gruncie dobrym Polakiem, gorąco pragnącym sławy i powodzenia Ojczyzny swej. Znajdując się czasem w towarzystwach w których mówiono po Polsku, przykrzyło mu się pytać co moment: *Qu'est ce qu'il dit? qu'est ce qu'il dit?* Uczuł śmieszność nieumienia własnego języka, przyjął sobie nauczyciela do niego, i prędkie czynił postępy. Zawsze jednak przebijać się będzie Cudzoziemszczyzna, już się on nie ukaże ani dobrym mówcą na Sejmie, ni czystym pisarzem! takie są skutki wczesnego z cudzoziemszczenia. Nie miłe mu były nasze Polskie potrawy, chorował na żołądek od barszczu, piwa grzanego, zrazów nie mógł wziąć w gębę. Często więc jadał u cudzoziemskich Restauratorów. Dnia jednego, gdy około godziny drugiej zabierałem się do skromnego obiadu mego, wpadł Edmund zapraszając mię na śniadanie do jednego z przedniejszych Restauratorów naszych. Tak były silne nalegania jego, iż wymówić się nie mogłem, poszliśmy pod Kolumny. Pierwszy raz ujrzałem się w tym przybytku drogich i wykwintnych przysmaków; gdzie

każde mięso, jarzyna, każdy pokarm, odmienia naturalny swój smak, a nawet nazwisko, gdzie raz wino Czeskie i Budzkie, odbierając Indygenat win *de Clos de Vougeau, Chambertain et Sautern* nie już trzy złote, lecz dwadzieścia i trzydzieści kosztuje, gdzie żywność kupowana na targu miedzią, tu się złotem opłaca: gdzie nakoniec idzie nie jeden, dla tego tylko, by był tam widzianym, i mógł powiedzieć, jadłem u Restauratora... Weszliśmy do obszernej i porządnej sali: kilkadziesiąt stolików większych i mniejszych, obsiadłych już było przez rozmaite osoby, różnego stanu i wieku: Edmund zawołał o karte, a gdy głęboko zamyślał się nad potrawami, któremi miał mię czestować, ja tym czasem rzuciłem okiem na rozsypane hufce jedzących. Tu wielu ze znajomej mi grzecznej młodzieży posilało się wesolo, lecz skromnie: dalej przechodzący tylko przez Warszawę z dalekich stron officer, wyglądający długim pochodem, niepewny jak prędko do smacznych dostanie się kąsków, a bojąc się co dobrego opuścić, kazał sobie dawać jedna po drugiej wszystkie supy, sztuki mięsa, frykasy, jarzyny, pieczone, ciasta, śmietanki, konfitury, zaczawszy od *potage à la Julienne* a skończywszy na *pêches à l'eau de vie*. W kącie po prawej stronie siedziało dwóch sędziwych Ichmościów

w narodowym ubiorze: rozumiałem, że ciekawość i sława zawołanego miejsca sprowadziła ich: cóż my pocznem rzekł jeden, trzymając kartę potraw, kiedy nie rozumiemy co to są za jedzenia *vol au vent*, znaczy się lata z wiatrem, to dla nas zbyt lekkie, nam trzeba co posilniejszego... Cóż znowu? skacze w własnym swym łodziu... *saute dans sa propre glace*, to coś żywego chcą nam dać do zjedzenia.., niechże Bóg broni, nie chcę, żeby mi co żywcem skakało po brzuchu. Zakłopotani w wyhorze dzikich i nieznanych potraw, zawołali nakoniec do chłopca: kochanku, przynieś nam barszczu, sztukę mięsa, i pieczeni, a jeżeli są pyzy z masłem i cebulą, będziemy nieskończenie obligowani.

Wchodząc do pomniejszej sali, zastałem osobno jedzącą dobraną partya, i obiad obstalowany po 5. czer. zł. od osoby, prócz wina i likworów. Jeden ze znajomych dał mi poznać szanownych tych biesiadników: siedziała na czele tłusta figura z potężną karmazynową facyjatą. Był to jeden z sławnych liwerantów, przy nim, z odległego Departementu urzędnik, obok Intendent, i trzech znaczniejszych biuralistów, dalej dwóch dozorców szpitalów wojskowych, i trzech przedniejszych Magazynierów. Już też i nam dano jeść na małym okrągłym stoliku, tuż przy

drzwiach pokoju, w którym wspomniona partya biesiadowała, tak, że bez najmniejszej niedyskrecyi, wszystkie ich rozmowy wyraźnie słyszeć mogliśmy. Z razu, szelest tylko talerzy, brzęk nożów, grabek, tłuste facecye, i głośnie z nich zanoszenia się śmiechów słyszeć się dawały; lecz gdy porter, poncz z lodem, i kielichy win rozmaitych zagrzewając głowy, do najzupełniejszej szczerości otworzyły usta wszystkich, zaczęły się rozmowy tak ciekawe, wyjawiające tak ważne tajemnice, że duch prawie tamowałem w sobie, by z nich i słowa nie stracić.

Liwerant. Bóg wie, kiedy się w tak pięknie dobranem gronie zbierzemy... na moje konto, po butelce Szampańskiego dla każdego z gości (tu wrzawa i dzwonięcie kieliszkami), Vivat nieoszacowany nam Pan N. N.

Urzędnik Powiatowy. Może sobie Pan bezpiecznie pozwolić, niewspominając innych operacyi, ten kontrakt na mięso, za które się Pan zgodził po gr. 18 funt, a kupował bo gr. 5½ nierachując zysków z łaju, skór, i rogów, nie mały podobno uczynił kapitał. Co też Pan będzie robił z temi pieniędzmi, zapewne dobra kupi; lecz jakież? czy Łazienki? czy Wilanów?

Liwerant. Prawdziwie jeszcze się nie decydo-

wał, lecz WPan co tak ściśle kapitały me liczysz, powiedz proszę, jak się to stało, że służąc niedawno za pisarza Prowentowego, nie wzięwszy po ojcu i 200. zł. skoroś dosiagnął dostojności powiatowej, po upłynionych trzech leciech kupiłeś dobra za 600,000 zł. Ludzie mówią (ale to zapewne nieprawda) że i ci, którycheś przeladowywał paletami, i ci którycheś uwalniał od nich, cokolwiek przyłożyli się do tego, i że, gdy w magazynie publicznym przechodzący żołnierz nic nie znalazłszy, żył na dyskrecyi u biednych wieśniaków; partykularne magazyny W Pana zawsze były niewyczerpane, skoro tylko dobrą cenę położono za korzec.

P. Biurowicz. Jakże go dojechał! prawda że to rzecz niepojęta, trzeba mieć prawdziwie niepospolity geniusz, żeby nie mając swego, tak znacznych dóbr ujrzyć się panem.

Urzędnik. Może się i Panosko przyczyniło do tego: dla czegoż mi się tak dobrze wiodło? wiemy, że nie jedne były skargi na mnie, ale listy moje do Pana *cum pondere* sprawiały, że wszystkie te skargi niewysłuchane, neodpieczętowane nawet na stole pod suknem zielonem pogrzebane są dotąd. WPan to naj-silniejszym byłeś obrońcą tej zbawiennej maxymy, że Rząd protegować powinien officyalistów swoich: ja-

koż nie ma przykładu, żeby skarżący na nich doszedł kiedy sprawy, mniej jeszcze by którykolwiek z nich był ukarany, tak dalece, że chwalebne prawo świętości i nietykalności osoby Królewskiej, zdaje się u nas rozciągnięte aż do ostatniego dozorca rogatek, do ostatniego pacholka exekucyjnego.

Biurowicz. Apropos exekucyi, wiele też wam przyniosła ta exekucya, którą w brew najłaskawszym wyrokom, wysłałeś do tej biednej wdowy, za zaległy jakiś podatek od lat pięciu?

Dotknięty temi przytykami urzędnik, zaczął się zżymać, i byłoby może przyszło do kłótnie, gdyby tłusty liwerant prawdziwie urząd prezydującego odbywający, nie zaczął był silnie trzonkiem od noża stukać po stole, nakazując milczenie, a gdy to z trudnością otrzymał, tak się odezwał.

Zgodność uczuć, prawideł, skłonności serc, wspólność nakoniec zawodów, któremiśmy się wszyscy w cwał puścili, by niezważając na drogi, jak najprędzej porobić ogromne majątki, wysoki szacunek, i upodobanie jakieś, które mamy jeden ku drugiemu, sprawiły żeśmy sobie dali słowo, w tej jadalni świątyni użyć krotofil przyjemnych: czemuż uszczypliwe przy mówki mają truć rozmaite smiaki tych wybornych so-

sów, co tak miłe podniebienia nasze lechtają? Na cóż się one zdadzą? wszakżeśmy wszyscy podobni sobie, jestże pocisk, któryby Jan wymierzył do Pawła, a któregooby Paweł nie miał prawa odrzucić nazad do Jana? Ja robię pieniądze na wołach, Jegomość na magazynach, ów na lekarstwach a nawet i szarpi, tamten nakoniec, na dawaniu nam wszystkim protekcyi, okrywaniu płaszczem powagi koszlawych czynów naszych, słowem wszyscy wysilamy geniusz i przemyśl nasz, i dobrze: jeden jest tylko wstyd na dzisiejszym świecie, to jest, być ubogim, spodziewam się, że od tej zakąły ustrzegliśmy się na zawsze. Dajmy więc pokój niepotrzebnym wymówkom, żaden z nas nic się z nich nowego nie nauczy: raczej *unctis viribus* kradnijmy i używajmy, niech więc każdy kielich swój naleje... Tu, gdy nalano kielichy, wstał liwerant i dał toast, kochajmy się: kochajmy się powtórzone z niezmierną wrzawą, duszkiem lubie zdrowie spełniając.

Trwała jeszcze niezrozumiana wrzawa, gdy my skończyliśmy abiad nasz, przyniesiono rejestr: lubośmy prawdziwie nie zbytkowali, gdyż Edmund bardzo jest łakomym jak obżartym: Cena atoli zdała się daleką od miernej. Dla ciekawości zapisuję ją z resztą w dziennik mój: było nas czterech.

CARTE PAYANTE.

<i>Liqueurs</i>	8 fl.
<i>Soupe à la Julienne</i>	4 -
<i>Filets de boeuf, saute dans sa glace</i>	8 -
<i>Rognons au vin</i>	12 -
<i>Croutte au vin de Champagne</i>	12 -
<i>Deux perdrix</i>	20 -
<i>Baignes d'abricots</i>	32 -
<i>Une bouteille de Markbrunn</i>	30 -
<i>Une bouteille de Cape</i>	40 -
<i>Dessert</i>	30 -
<i>Caffé</i>	4 -
<i>Crème de vanile</i>	8 -

Total 208 fl.

Jak równie dobrze, choć za tańsze pieniądze jeść można było: ztemwszystkiem tę salę, te kryształ, to wszystko co miejscu temu tyle daje omamienia, w mgnieniu oka zniszczyéby można. Niech tylko lista potraw, po polsku przetłómaczoną zostanie, niech zamiast *filets de boeufs*, wydrukują polędwica, zamiast *Rognons* nerki, i t. d. natychmiast znikną czary... W mieście takim, jak Warszawa, dobrze jest mieć takie domy, lecz czemuż nie przyszło to do głowy

żadnemu z rodaków naszych? krótka odpowiedź, dlatego, że u nas żadnego nie masz przemysłu.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha

11. Listopoda 1711.

Skorom powrócił do domu, ojciec mój nakupiwszy sukna sajety i bławatu, posłał do miasta po żydów krawców, dla zrobienia mi sukien, uważałem, że na coś się wielkiego zanosi. Jakoż dnia jednego przywoławszy mnie do siebie, tak mówił: „Wacławie, „ten wás, który ci się tak bujnie wysypał, przypominam, że już *e pubertate et adolescentia* wyszedłeś, „*florentemque juventutem* dostąpiłeś, czas jest myśleć o przyszłej krescytywie: ponieważ *ad Ecclesiam etc. palaestram*, nie masz wielkiej inklinacyi, „nie zostaje jak się udać do dworu Pańskiego, i do „tego zamysłam cię oddać; dawne przysłowie niesie, „*trzymaj się choć kłamki dworskiej.* JW. Hetman „W. jest z dawna na familią naszą łaskawy, brat mój „a stryj twój trzyma od niego w dożywociu dwie „piękne wsie, małe i wielkie Buławki: prawda że ten „30 lat na wiernych usługach jego strawił, a będąc „Deputatem, do wygrania mu trzech znacznych spraw „*participavit*, może i Waszmość *non indignum his*

„*beneficiis* ujrzyś się; to Pan wielki zacny, który „*immortalitate* swoich, *brevitatem annorum* rozszerzył. — Zasługuj mu się więc *tam in toga, quam in sago*; pełnij ślepo wszystkie rozkazy, bądź bacznym na wszystkie jego skinienia.“ Upadłem ojcu mojemu do nóg, i przyrzekłem zlecenia jego zachować. Ojciec mój dał mi porządną półkrytek, sześć koni do niego, dwa konie powodne, dwóch pacholików, jednego pajuka, i 500 tynfów do kieszeni. Wyjechaliśmy więc do rezydencji JW. Hetmana, *stupefactus sui* wspaniałością gmachu, a bardziej jeszcze licznym dworem sług i rycerstwa, które go otaczało. Persona JW. Hetmana była dziwnie poważna, nieco *ad corpulentiam inclinans*; ojciec mój submitując się do stóp Pańskich, tak mówił: Cisnąłem się zawsze do splendoru JW. *magni in Republica sideris*, aby ubogiego domu mego *umbras in luce meritorum* Dworu JW. Pana pozbywszy, umiał *lampada boni Patriae civis* nosić, i drugim podać. Przyjął nas JW. Pan łaskawie, w liczbę rękodajnych sług swoich, w rejestr pancernego znaku chorągwi swojej, zapisać rozkazał. Przywoławszy potem Marszałka dworu Pana Stolnika Wendeńskiego rzekł mu, będziesz Waś płacił Jegomości sto tynfów jurgieltu, strawne pacholkom jego, i obrok na dziesięć koni.

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha dnia
1. Maja 1808.

Na lato wyjechałem do domu z książkami i papierami memi, a że jesień była dziwnie pogodna i ciepła, użyłem jej na wymierzenie gruntów ojca mojego, odrysowałem porządną mapę majątności, z opisem rodzaju gruntów, drzew i roślin, które się na powierzchni ich znajdowały, z rozkoszą uczulem pożytek dawanych mi nauk; lecz nie posiadałem się z radości, gdy bijąc raz rów dla osuszenia łąki, postrzegłem oznaki żelaznego kruszcu, kazałem kopać głębiej, i trafiłem na obfitą żyłę żelaza, ojciec mój sprowadził majstrów: przy tak uciążliwych czasach, jak są dzisiejsze, idzie to bardzo powoli, lecz jak Bóg da pokój, i rząd pewny, kiedy się doczekamy czasów, gdzie własność szanowaną będzie, fryszerki nasze przyjdą do doskonałości, nie wątpię że soszniki, kosy, sierpy, i piły własne mieć będziemy. Zatrudniały mnie te roboty, trapiły przeszkody i uciemienienia, odzywała się żywo ochota do stanu wojskowego, nie uszło to troskiwych oczu ojca mojego: dnia więc jednego wzięwszy mnie na stronę tak wówił. „Synu mój, mi-
 „łoby mi było w podeszłym wieku moim mieć cię przy
 „sobie, mieć w tobie słodką pomoc, w tak ciężkich

„dzisiaj gospodarstwa trudach, tem bardziej, że wi-
 „dzą, iż z nauk twoich rzetelny odniosłeś pożytek;
 „ale osobiste te widoki ustępować powinny względem
 „na to, czego dziś kraj nasz od obywatela najpierwej
 „wymaga, ustępować względem na skłonność twoją,
 „nie chcesz widzieć pierwszej młodości twojej zatra-
 „dzeniem domowym poświęcić, będziesz wolał oddać
 „je usłudze publicznej. W innym czasie radziłbym
 „ci może cywilne powołanie, lecz dziś, gdy idzie o
 „to, co jest Polakowi najdroższem, to jest, o powró-
 „cenie utraconej narodowej istności, chętnie się skła-
 „niam, byś wszedł w służbę wojskową. Przed laty
 „był jeszcze inny zawód dla szlacheckiej młodzieży,
 „to jest dwory Panów możniejszych, lecz inny dzisiaj
 „obyczaj, Panowie nie trzymają dworzan, ani mają
 „za co ich trzymać. Magnaci dzisiejsi, jak ich za-
 „wiść lub niewiadość nazywa, są to samokosty *)
 „bez żył i ciała, uciążliwość czasów obdarła ich, do-
 „kuczyla tyle, jak innym, to nieszczęście więcej po-
 „noszą nad nas szlachtę, że ludzie nie bacząc na ich
 „straty, tyle wspaniałości, wydatków wymagają po-
 „nich, jak za dni najświetniejszych powodzeń, i że
 „potrzebne z ich strony określenie się, nazywają

*) Samokost dawny wyraz Polski zamiast *Skeleton*.

„skapstwem. To co ich najbardziej tuczyło, Staro-
„stwa zniknęły, nie masz tam po co zaglądać, nie
„dają ni dożywociów, ni dzierżaw zarobnych, tem
„lepiej, więcej też szlachetności i niepodległości.
„Idź więc do Wojska, jeżeli wylaniem krwi twojej,
„śmiercią nawet, przyczynisz się do odzyskania Ziemi
„naszej, żałować cię będę jak ojciec, cieszyć się jak
„obywatel. Idź, walcz odważnie, zachowaj się cno-
„tliwie: okropna lat dwadzieścia tocząca się wojna,
„chlubne, i pełne czci powołanie żołnierza, splamila
„nie jednym zgorszeniem; pogarda wszelkiej własno-
„ści, wyuzdane zbytki, nielitościwość na nędzę wie-
„śniaka: niestety! często widzimy nie dosyć Zwie-
„rchnim czystych ciepłych izb, trzeba pałaców,
„obszernych apartamentów, meblów, brązów, wy-
„kwintnych stołów, drogich napojów, widzą nędzę
„powszechną, sami jednak zbytków pragną. Toż
„samo wymaganie i zbytek przeniosły się i do pro-
„stego żołnierza, sam urodzony rolnikiem, rolnikiem
„pogardza: ciągle bitwy i najazdy, przeistoczyły na-
„turę jego, płody obfitszych niebios pod któremi prze-
„bywał, zmierzily mu prostą, lecz zdrową i silną
„strawę ojczystą: uwierzyszże (lecz byłem sam świad-
„kiem tego). Przybyła do wsi naszej powracająca z
„dalekich krajów Chorągiew, przybyła do zniszczonej

„ciężkim najazdem. Kmiotek jednak krzątał się, by
„żołnierza przyjął najlepiej, zabrano mu konie, wy-
„rznąęto woły, zostawała nędzna krowa, całe zasilenie
„biednej chudoby, z tej odoiwszy mleka, i podławszy
„niem kluski pszenne, z wyrazem na twarzy czulej
„gościnności, niósł dużą misę gościowi swojemu, gdy
„ten uderzywszy nogą w naczynie, rozbił je na ka-
„walki, wołając taż to brzydota będziesz mię kar-
„wił? nie do tego ja nawykł w Hiszpanji i Francji,
„mnie trzeba merynusów, kapłonów, wina, etc. Roz-
„kwilony kmiotek przyszedł do mnie z uzaleniem,
„poszedłem do lepianki jego: możeż być, rzekłem,
„obracając się do żołnierza, by waleczny wojownik
„zapomniał się do stopnia tego? Wybijasz z rąk
„pokarm, na jaki tylko najlepszy mógł się zdobyć
„ziomek twój, odbiera on go sobie, żonie, biednym
„dzieciom, daje ci z najszczerzą chęcią, z kądże ma
„wziąć co lepszego, wyrznęte lub zamęczone bydło
„jego, oddany snop ostatni: wszakżeś się w podobnej
„urodził chacie, wspomnij na ojca swego, miłozby ci
„było, gdybyś widział, że inny tę krzywdę, którą ty
„temu wieśniakowi wyrządzasz, wyrządzał ojcu two-
„jemu? mój przyjacielu, dosyć już biedna Ojczyzna
„twoja, zgnębioną, uciśnioną była od obcych, niech jej
„swoi nie trapią. Niech najemny łupieżca, uwiedziony

„pychą swych Rządzców, na podbicie cudzej własno-
 „ści, plami się gwałtami i zdzierstwem, wolny czło-
 „wiek, żołnierz, co po świecie rozniósł swą chwałę,
 „co się bił tylko, by swą ojczyste Ziemię odzyskać,
 „nie powinien ziomków swoich gnębić, ni kazić prze-
 „stępstw tak chlubnej nabytej sławy. — W mileze-
 „niu słuchał żołnierz tych słów moich, łzy mu się pu-
 „ściły po jagodach, uściskał i przeprosił wieśniaka, i
 „z rzemieńnego worka dobywszy złotych kilka, chciał
 „je dać w nagrodę uczynionej szkody, nie przyjął jej
 „kmiotek, prosił tylko, by odtąd przestawał na żywno-
 „ści, na jaką mu starczy. Nie jeden taki przykład
 „nauczył mię, jak dobrym jest lud nasz, jak łatwo
 „skutkują na sercu jego przełożenia łagodne. Ży-
 „czyłoby wielce należało, by wyżsi Oficerowie w dzien-
 „nych rozkazach swoich nie zapominali o moralności
 „żołnierza, by karę przestępstwa uprzedzali zapobie-
 „żeniem onych, a to przez upominania, zbawienne
 „zachęcania do sprawiedliwości i porządku, wpojenie
 „wstrętu i wstydu do wszystkiego, co tylko jest nie-
 „cznem.

„Rozciągnąłem się nad tem synu mój, nie dla tego,
 „bym wątpił, że w wojskowem powołaniu twojem nie
 „ustrzeżesz się od panującej zarazy, nie zachowasz
 „się jak człowiek szanujący człowieka, cierpiący nad

„biedną ludzkością; lecz żebyś wpoił w twój umysł,
 „powinność czuwania nad moralnością, sprawowaniem
 „będących pod rozkazami twemi, żebyś to w czulej
 „zachował pamięci, że jeżeli wojsko karne, i bitne
 „jest obroną i chwałą kraju, wojsko rozpustne, cie-
 „miężące, jest zgnbą i przekleństwem jego.“

Utkwiły w głębi duszy mojej nauki cnotliwego ojca
 mojego, postanowiłem nieoddzielać odwagi od spra-
 wiedliwości, i miłości bliźniego, słowem zawsze pa-
 miętać, że się wprzód urodziłem obywatelem, nim
 zostałem żołnierzem. Oporządzenie moje nie wiele
 czasu zabrało, nie chciał mój ojciec szukać protek-
 cyi, ubierać mię w ślify wprzód, nimbym poznał,
 jakim być żołnierz powinien. Dnia 15. Listopada
 wszedłem do pułku za prostego żołnierza.

*Z Dziennika Pana Waclawa Sieciecha
 dnia 8. Czerwca 1712.*

Excellentissimus Magnus Dux wydawszy rozkazy
 przyjęcia mię do dworu swego, zaprosił Senatorów,
 Dygnitarzów, tudzież ojca mojego na obiad, i wraz
 sam *cum magnifica Consorte* poszedł do obiadu; mnie
 zaś z innymi Dworskimi, *Fraucimerem JW.* Pani,
 kazano iść do Marszałkowskiego stołu: *Praesentatus*

fui Pannom dworskim, Dworzanom, tudzież Ichmościom będącym na respekcie, *receptusque ab illis cum maxima urbanitate*: jedzenia było dosyć, wszystko pływało w tłustości i szafranie, figatele i pulpety *magni saporis*, że to był poniedziałek, stały tylko flasze z miodem, do których wraz po barszczu zabraliśmy się: spełniano zdrowie JW. Pana, potem Króla Jmci, Duchowieństwa, i Panów Radnych, nakoniec Marszałek nalawszy kielich wielki, pił zdrowio moje w te słowa; *Spes altera patriae* w osobie nowo przybyłego JW. Pana Podstolica: wszyscy w kolej spełniali to zdrowie, i Panny nawet małemi kieliszkami. Przejęty taką grzecznością naląłem i ja kielich, i to do Marszałka zdrowie wypilem; *Tutamen et splendor* dworu JW. Pana Szafarza krwi naszej. Bardzo się mój koncept podobał, równie jak i ochota, z którą wypróżniłem kielich, i odtąd w wielkiej u całego dworu zacząłem być akceptacyi; siedziałem około JW. Panny Stolnikowej Puckowskiej, admirując *formosam faciem*, strzeliste affekty *amoris mei* zacząłem jej tłumaczyć, co wszystko *cum virginali pudore et innocentia sine ira tamen* przyjmować raczyła. Kielichy ciągnęły się długo, bo też toż samo działo się u stołu JW. Pana. *Titubantes* wstaliśmy nakoniec. Była powinność dworzan, stać po

obiedzie szeregiem przed JW. Panem, póki się nie oddali, i ja więc pierwszy raz stanąłem w szyku, miny nasze po dobrym obiedzie, były dość tęgie, niektórym dymy miodowe kurzyły się z czupryń. Wkrótce wpośród śmiechów i gwaru wesołego, pokazał się JW. Hetman z kompaniją swęją powracający od stołu, równie jak i my *in acumine hilaritatis, rubicundi erant vultus Patrum Conscriptorum* Ichmość Dygnitarzy. JW. Pan był także *paulisper ebrius*, i czarny wąs jego od karmazynowych policzków dobrze się odbijał. JW. Pan usiadłszy na krzesle, gdy inni stali, rozkazał przynieść wina. Poszły znowu gęste kielichy, w pośród nich dyskursa polityczne, którym ja z wielką ciekawością przysłuchiwałem się: rozmawiano *de media potestate JJWW. Hetmanów, intra libertatem et Majestatem, de paladio* wolności w *liberum veto* spoczywającej, nareszcie *de deliciis liberae Electionis* Królów; dziwiłem się prawdziwie mądrości zdań tych, i wymowie z którą dowodzonemi były, *vota mea mittens ad coelum*, że bym ja choć w starości mógł być jak ci mężowie głębokim i mądrym. Trwały dyskursa te aż póki JW. Hetman nie usnął, w tenczas i goście, i my wszyscy po cichu na palcach wyszliśmy. Zaprowadzono mię do stancyi, była to nie wielka izba, w której stało 6.

łóżek dla tyłu Dworskich, w pośrodku stolik dębowy, dywanikiem pokryty, a że po większej części siadano na łózkach, nie miesiliśmy na nas 6. jak dwa stoliki drewniane. Jakoż dosyć było i na tem dla tych, którzy nie czytali, nie pisali, nie siedzieli w domu, tylko *aut in aula excellentissimi Domini*, lub też *perambulando*. Pacholik przyniósł mój tłomok, posłał łóżko, *et in icta oculi* ulokowałem się. Wszedł W. Marszałek i rzekł mi, poznałeś się już Waszmość z Dworakami i Pannami, lecz nie dość na tem, trzeba żebyś się polecił protekcyi W Jmci Ks. Lojolowicza Spowiednika JW. Pana, *qui in affectu Excellentissimi maxime valet*, z którego rąk, *ut ex purissimo fonte* leją się wszystkie łaski. Poszliśmy więc w czterech lub pięciu do Jegomości. Przyjął nas *cum benevolentia* kilka razy ręką klapiąc mi po puckach, powtarzał *formosus puer*, kazał dać wina starego, spełniając *sukcessa* nowo przybyłego: wino to niewytrzyźwionema jeszcze po miodzie, *turbavit mentem*. Jużemy chcieli wychodzić, gdy napelniwszy kielich zawołał, *mors a tergo, bibamus ergo*. I chcąc piliśmy, tak *lautissime*, iż niewiem co się ze mną stało. Naza jutrz dopiero postrzegłem się w łózkach, *dolore capitis exeruciatus*. Podobało mi się dosyć to życie, tryb onego był *ut sequitur*: spaliśmy dość długo, *post mis-*

sam do W. Marszałka na ranne śniadanie, składające się z hultajskiego bigosu, pieczeni husarskiej, i piwa; potem na pokoje *venerari Magnificum Dominum*, przez godzinę lub dwie, dalej na obiad; *post prandium*, znowu przez godzinę, lub dwie staliśmy przed JW. Panem, przysłuchując się mądrym jego, i przytomnych statystów dyskursom; ztamtąd szliśmy do Pauien, gdzie każdy siadłszy przy swojej, na tłómoku lub kufrze, *non sine suspiriis materiam amoris agitabat*; ku wieczorowi szliśmy z damami na przechadzki do Ś. Jana Nepomucena, lub też na folwark na podwieczorek, dowcipne były nasze rozmowy, jowialne *acumina* i dykteryjki, wieczorem na Pańskich pokojach, *aliquando* na tańcowaniu, *saepius* na graniu w warcaby czas spędzaliśmy. Na wieczerzy równie, jak na obiedzie *lautissime* traktowano, prócz tego przez dzieci cały stały wszędzie niezmierne konwie piwa, z których każdy *ad libitum* czerpał. Dwór był liczny, już to z dworskich urzędniczych synów, już z rezydentów wojskowych złożony, nadto chorągiew Janczarska i regiment Dragonji cudzoziemskiego auro-ramentu 60. ludzi i 20. Officerów liczący, słał na konsystencyi. *In coetu tam praeclaro* jednegośmy tylko mieli cudzoziema nadwornego Doktora, nazwiskiem *Laxirenberg*; acz Luter, pocziwy był to Nie-

miec, ledwie kilka słów po polsku mówiaczy: nosił on zieloną suknię z złotemi guzikami u pluderek, u kolan złotą taśmę, czarną wstążkę koło szyi, perukę na głowie i maleńki kapelusz, z tyłu po łytkach klepała się maleńka szpadka z porcellanową rękojeścią; *prima vice in vita mea*, zdarzyło mi się widzieć człowieka po niemiecku ubranego, *risum tenere non potui*. Ja-koż dobry to był człowiek i biegły doktor, ale niezmiernie śmieszny, tysiące mieliśmy pociech z niego, i my i panny dworskie ustawiczne wyrządzaliśmy mu psikusy. A on tem tylko odkazywał się, *ja będzie dać pigulki na laxiren etc. etc.*

*Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha
dnia 20. Kwietnia 1809.*

Czyniłem przez trzy miesiące służbę prostego żołnierza, mało co pozwalając sobie więcej od towarzyszków moich wygody; jadłem z niemi z jednego kociołka, spałem na takimże jak oni sienniku, pilność moja i ochota sprawiły, że wkrótce podofficerem, a z powiększeniem wojska, i officerem zostałem. To w powołaniu mojem, większym jeszcze stało się bodźcem; nie przestając na znajomości regulaminu zwyczajnej służby, i obrotów wojskowych, przeko-

nany, że powinnością jest każdego w obranym zawodzie starać się uczynić najbieglejszym, częścią z własnych pieniędzy kupowałem sobie książki wojskowe, nie raz też chodziłem je czytać w publicznej Bibliotece Towarzystwa Król: P. N. ucząc się dziejów, wszystkich wojen, zastanawiając się nad planami, szykiem wojsk i obrotami, najpamiętniejszych bitew. Ranek mój schodził na powinnościach pułkowych, mustrowaniu żołnierza etc. Po rannym i skromnym obiedzie, zabierałem się do czytania książek i przerysowywania planów: ostatki wieczora trawiłem na przyjacielskich posiedzeniach. Ciotka moja Pani Szafraniecowa zaczęła mię była wprowadzać do pierwszych posiedzeń, lecz zraziła mię od nich następująca okoliczność. Nie mówiono w tych towarzystwach jak tylko francuzkim językiem, a że wyrazu jednego cyli nieprzyzwoicie użyłem czyli też źle wymówił, postrzegłem że z złośliwym uśmiechem, wszyscy na siebie spoglądać zaczęli: zważywszy więc iż pomylić się w języku obcym jest rzeczą niedarowaną, a nieumieć i gardzić swoim jest prawie zaletą, usunąłem się od wyższych zgromadzeń.

Wkrótce niespodziany najazd szczuplej ledwie co odzyskanej części ziemi naszej otworzył pole wojsku Polskiemu do uszczknienia nowych laurów. Więcej

dwóch trzecich części pułków naszych walczyło nad Tagiem, nie pozostało w kraju jak około siedmiu tysięcy niespełna. Z temi to waleczny Wódz nasz Książę Józef Poniatowski wyciągnął w pole przeciw 40 tysięcy Rakuskiego żołnierza: pod Raszynem walczyła garstka naszych od pierwszej z południa, do blisko jedenastej w nocy: zatrzymała ogromne szyki, i na pobojuwisku noc przepędziła, nazajutrz przez chwalebłą i zręczną umowę, przeszliśmy na prawy brzeg Wisły, ja w tej bitwie lekko raniony byłem.

Z *Dziennika Pana Wacława Sieciecha*
dnia 20. Marca 1712.

Hodie Dominica secunda post festum S. Stanislai, gdyśmy po obiedzie szeregiem stali przed JW. Panem, *Excellentissimus* tak do nas przemówić raczył: *Jam ab hirundine prima* umyśliłem ściągnąć poważne znaki Hussarski i Pancerne, tuzież Regiment łanowy, i dwa inne cudzoziemskiego autoramentu, a to abym z nich popis uczynił, *et indolem* Waszmościów *in aula Martis perspicerem.* Już wyszły ordynanse do tego, Waszmość więc moi wielce Mości Panowie bądźcie *parati ad nutum meum,* za trzy dni zbierzcie się

wszyscy w Starostwie mojem Kubanowie, juczno i pięknie, *ut dignum est tam praeclarae juventutis.*

Parierując rozkazom Pańskim, *totam mentem incubui*, bym się godnie pokazał: zaleciłem pacholikowi memu, aby wychędożył paradną moję kulbakę i rząd turkusowy, przymierzylem pancierz, naramienniki i kopiją: nalałem dwa puzdra, jedno winem, drugie miodem; *ita munitus*, gdy dzień przyszedł, wyruszyliśmy. Nie od rzeczy będzie *commemorari pro instructione posteritatis, quo ordine* podróż nasza odprawiła się. Prócz wojska, *Excellentissimus* miał na dworze swoim około tysiąca koni, samych dworskich było przeszło sto, mnóstwo rezydentów i przyjaciół. Nadto kilkadziesiąt bryk wiozących z sobą; kredens, piwnice, kuchnie i wszystkie sprzęty. Tak że gdyśmy przyjechali na popas lub nocleg, wypędziwszy żydostwo, karczma przemieniała się w piekny pałac. Wybijano ściany makatami, zawieszano lustra, stawiano stoły, stoliki i krzesła. Obiad dla JW. Pana zastawiano w izbie, stół Marszałkowski, ciągiem stajni pomiędzy kołmi: gdzie też *militari modo* pokotem na słomie spaliśmy wszyscy. *Tandem* stanęliśmy w Kubanowie: zebrane tam chorągwie poważnego znaku wyjechały naprzeciw JW. Pana. *Pulchrum erat videre illustrissimas Copias*

fulgentes armis virisque. Lubo wszystkie żydy wypędzone były z Kubanowa, *urbs vix capere potuit exercitum.* Staliśmy tam przez dni trzy, *Excellentissimus* po dwakroć lustrował wojsko: każda chorągiew składała się z dziewięciu Towarzystwa i tyluż pocztowych, lecz Towarzysz miał prócz tego kilku pacholików i wóz parokonnny. Każdy Rotmistrz trzymał stół otwarty dla swojej chorągwi, traktując wszystkich *quam lautissime.* Po drugiej lustracyi *Excellentissimus* Szafarz krwi naszej kazał wszystkiemu Towarzystwu jechać *circa tentorium suum* gęsiego i otrzeć się o szachownice, po czem *omnem exercitum* zaprosił na obiad. Piliśmy *ad seram noctem.* JW. Pan był rubaszny i popularny, każdego po imieniu *nominando*: przy pońcu uczył *fama circumvolare coepit*, jakoby JW. Hetman zamyślał wypowiedzieć wojnę JW. Wojewodzie Krakowskiemu, jednemu z najpotężniejszych Panów naszych, lecz była to tylko *vox hominum.*

Nazajutrz JW. Szafarz krwi, zaprosił nas znowu na obiad, nietylko we dworze, ale we wszystkich namiotach, zastawione były stoły w szubienicę, i znowu biegał odgłos, iż po uczcie JW. Pan miał nam odkryć *Arcanum magni momenti.* Jakoż gdyśmy już dobrze podechmieleni wstali od stołu, JW. Pan *jussit*

cingere coronam, i stanąwszy w pośrodku nas *in eminenti loco, facto silentio* tak perorował:

„Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Moi Wielec Mości Panowie Bracia i Dobrodzieje!

„*Suffectus ad Culmen potestatis in hac libera gente, cum gemitu, plangore obortisque lachrymis*, zanoszę przed Waszmościami, żalobę moję, „przeciw Jmć Panu Wojewodzie Krakowkiemu. *Illustrissimus iste in conspectu totius mundi, cum stupore* wszystkich Europejskich Mocarstw, *gravem intulit mihi injuriam*, gdyż *cum jure et consuetudine*, Starostwo NN. mnie się należało, *ausus est* „przywilej sobie na toż Starostwo *ab Sacra Regia Majestate* wyrobić. Nich mi Jego Królewska Mość „daruje, lecz *turpiter* postąpił sobie mnie *praeterreundo*. *O pudor! o dolor! haecne est gratitudo* „wiernych mych usług! gdy na Elekeyi, opuściwszy „Królewicza Jakóba aez syna *benefactoris mei*, ś. p. „Króla Jana, jemu za konferowanie mi kilka mizer- „nych Starostw *cum magno coetu amicorum*, dałem „mu sufragia moje. Nauceż ja Króla Jegomości, co „to jest *offendere tantum virum ut ego sum*, nauczę „Pana Wojewodę, co to jest chceć emulować z bu- „ławą, *Dessertus a Justitia committo causam meam* „*Deo optimo, sanctissimaeque Virgini*, waszym, Moi

„Wielce Mości Panowie uprzejmym ku mnie affektom,
 „*denique* tej potędze, *huic exercitui quem mihi Deus*
 „*dedit in manus*. Wypowiedziałem już wojnę JW.
 „Wojewodzie: jutro *cum prima luce*, wyruszamy ztąd
 „*forti manu oppugnare* bogate owo Starostwo. Wiem
 „że i Jegomość ma liczne siły, lecz zobaczymy *quis*
 „*melius? Per Deum* więc *Omnipotentem obsecro vos*
 „*non patiamini injuriam tantam: stringite gladios*
 „*vestros, pugnate fortiter*, pewni że potykając się
 „*in causa tam justa, in causa Patriae vestrae*, na
 „świecie tym sławę, *post mortem coronam immorta-*
 „*lem accipietis.*“

Magno cum applausa, przyjęta była mowa ta: skoro JW. Pan skończył, Podczaszy podał przygotowany kielich, który *Illustrissimus* wzięwszy w ręce swe, zawołał, *felix eventus belli hujus hausitque poculum*, a gdy i wszystkim nam podano kielichy, *moriatur pro Duce nostro* wykrzyknęliśmy, pijąc potem *ad seram noctem*.

Nazajutrz *sonitus tubarum* dał znak do drogi; *postridie*, czaty nieprzyjacielskie JW. Wojewody zaczęły się pokazywać, na które całe wojsko rzuciło się z kopyta, i wraz spędziło. Wkrótce ujrzeliśmy wojsko Wojewody uszykowane do boju, i trębacza zbliżającego się *cum litteris Domini sui: post aliquos*

tantum dies dowiedzieliśmy się, że JW. Wojewoda *nolens effundere* krwie braterskiej proponował *Conditiones pacis*, zdając się w całej tej sprawie *ad arbitrium Sacrae Regiae Majestatis*, *sed Illustrissimus* nadto był *ira percussus*, by *ad Concordiam* skłonić się raczył. Zaczęła się więc bitwa: kopnęliśmy się wszyscy w pole z daleka strzelając do siebie, *tamen sine injuria* strony żadnej, Regiment tylko pieszy łańowy, gdy nadto się *adversus hostem* posuwał, przywitany *a tormentis bellicis* miał kilku zabitych i ranionych. *Strages haec percudit nos magno pavore*, i niewiem co by się było stało, gdybyśmy nie ostrzegli że nieprzyjaciel w porządku cofać się zaczął, szliśmy za nim *caute* jednak, bojąc się żeby w tem nie było jakowe *stratagema belli*: *sic sequitendo hostem per tres dies*, całe Starostwo *cum attinentiis*, *boris et lasis reddidimus in potestatem Illustrissimi ac Excellentissimi Ducis*, zostawał jeszcze *arx in altissimo monte situs*. *Supremus Dux* konsiderując *difficultatem loci*, zważając oraz że czas reasumpcyi Trybunału i obrania Marszałka zbliżał się, *bello huic finem posuit*, *clarusque tanta victoria*, *tantisque triumphis vertit ad propria*. — Gdyśmy się przybliżali do rezydencyi JW. Pana, JW. Pani wyjechała *congratulari Magnificum Consortem suum diu-*

que amplexa est Eum. Panny też dworskie które nie mało łez wylały widząc *nos in tantis periculis*, ujrzały *cum maximo gaudio*, żeśmy cali, i że żadnemu z nas i włos z głowy nie spadł. Było publiczne nabożeństwo na podziękowanie Bogu, za tak wielkie zwycięstwo. Jmé Ksiądz Sufragan śpiewał Votywę i przy huku dział wszystkich intonował *Te Deum laudamus*. Jmé Ksiądz Lojółowicz miał kazanie, którego tema było: *Ambulabis super aspidem et basiliscum*. Jam się zaraz domyślił, że ten bazyliszek był to P. Wojewoda, i prawdziwie było się czemu przysłuchać. Po czem *per totam hebdomadam* przy oświeceniu miasta całego, tańcowaliśmy i pili.

*Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha
dnia 2. Lipca 1809.*

Lubo raniony pod Raszynem, niechcąc przerwać tak świętej powinności mojej bronienia Ojczyzny od niesprawiedliwego najazdu, obwiązałem mą ranę i z wojskiem przeszedłem za Pragę: staliśmy pod gołem niebem, cierpiąc nie raz niedostatek żywności, rany i niewygody nie stępiły zapału i gorliwości naszej. Byłem w chlubnej wyprawie pod Grochowem, trzykroć szedłem do szturm, do okopów pod Górą: w osta-

tnim kula działowa urwała mi nogę; było to zapewne nieszczęście dla mnie, kładło bowiem tamę sposobności służenia Ojczyźnie, i nabycia chwały, lecz wzięcia szanieców tych, sława którą tym czynem okrył się oręż Polski, stały się dla mnie pociechą. Wyleczony staraniem lekarzów z drewnianą nogą powróciłem do domu. Widząc przypadkiem tym zamknięty sobie zawód wojenny, stałe jednak palając gorącą chęcią bycia pożytecznym towarzystwu i krajowi memu, wszystkie starania moje obróciłem do wydoskonalenia się w rolnictwie, Ekonomice politycznej, i tych naukach, które w wolnym kraju obywatelowi są potrzebnymi. Ile więc ciężkość czasów pozwoliła, starałem się polepszyć byt wieśniaków, wydoskonalić gospodarstwo nasze, wynaleziona ruda żelazna, zaczęła się sporzej wybierać i topić. Wieczne chwile schodziły na czytaniu pożytecznych ksiązek.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha

dnia — — 1710.

Zbliżenie się reasumpeyi Trybunału przerwało *festivitates nostras*; JW. Pan w komitywie wszystkich dworskich, poważnych znaków *septusque magno amicorum coetu* udał się do Piotrkowa, Regiment

łanowy pieszy i drugi Buławy Wielkiej odebrały rozkaz ciągnąć *in adjutorium* wielkich JW. Pana zamysłów. Przybywszy do Piotrkowa, jużśmy tam zastali *partem adversam*, która z okien strzelać do nas zaczęła leez JW. Pan kazał zatoczyć działa, i oppugnować kamienicę, gdzie mieszkał Pan Wojewoda; ten widząc *numerum animumque nostrum fugam dedit*: a tak JW. Hetman wypędziwszy przeciwnych sobie Deputatów: obrawszy własnego Marszałka, niezmiernej wagi sprawę solennie wygrał, ale wina wyszło nie mało. Wkrótce JW. Pan kazał mi być posłem na sejm walny przypadający w Grodnie, rozkazał przyjaciółom swoim jechać ze mną i posłał kuchnię i piwnicę swoją. I tu, *adversa pars* fomentować zaczęła, przyszło do czubów, dużo posiekaliśmy i porąbali. *Triumphaliter tamen* utrzymałem się posłem zaprosiwszy potem urzędników i bracią szlachtę, *bibimus* przez trzy dni.

Przyjechaliśmy na sejm, w tak licznej i sutej komitywie, jakiej jeszcze nie widziano nigdy. Już część dworu naszego była *in Urbe*, gdy *Excellentissimus* w karocy swojej *procedebat lentissime* o pół mili od miasta, stanął nakoniec *in palatio suo*. Stół był codzień otwarty na 200. osób i więcej. *Excellentissimus post triduum* dopiero *salutavit Sacram Regiam*

Majestatem, frigidissime tamen. Dwie niedziele strawiliśmy na obraniu Marszałka; luktą była niezmierna, i nie dziw, szło bowiem o skassowanie przywileju danego *a Rege* JW. Wojewodzie na Starostwo N. N. i oddanie Starostwa tego JW. Hetmanowi: *Postponendo* zatem *omnia publica negotia*, Przyjaciele *Excellentissimi Domini*, wraz rzecz tę wprowadzić chcieli. Partya Królewska i Wojewody *per omnia* nie dopuszczała tego, *durabant altercationes*, nie raz przychodziło do szabel. Nakoniec *Excellentissimus* widząc że nie masz innego sposobu wyjścia z honorem, *jussit mihi* zerwać sejm. Wrzasnąłem więc ile miałem głosu, *Sisto activitatem* i uciekłem za Niemen. *Excellentissimus* przysłał mi natychmiast dożywocie na wieś *Przekupno*, w której Bogu dzięki mieszkam i teraz. Od tej chwili *Excellentissimus* po daniu dowodów *tam sublimis animi tam in toga quam in sago*, jak ów wielki Greczyn *Cajus Pompejus non nomine sed re* był zwany *magnus*, i nie Król, nie prawa, lecz on rządził Polską.

Z *Dziennika P. Stanisława Sieciecha*
dnia — — 1811.

Gdy się rozeszły Uniwersały zwolujące naród na sejm, przyjaciele moi radzili mi, abym został posł

z powiatu mojego, a że nie potrzeba było, ani protekcyi dworu i Panów, ani wielkich wydatków na uczty, że dosyć było mieć ufność, szacunek ziomków i chęć szczerą sprawowania poczciwie urzędu: dałem się skłonić namowom, udaliśmy się więc do miasta, przyszło spokojnie do kresek, zostałem wybrany.

Sejm nasz acz nie trwał długo, wiele jednak uczynił, a raczej uniesiony chwalebłą gorliwością, uczynił nad siły swoje; dosyć powiedzieć, że na kraj szczupły, zniszczony przez wojny, pozbawiony wszystkiego handlu, uchwalił podatków do 60 milionów, opatrzył 60,000 wojska we wszystkie potrzeby, wznosił nowe twierdze, umocnił dawne etc. etc.

Z *Dziennika P. Wacława Sieciecha*
dnia — — 1717.

Po zwinięciu wojska w r. 1717. obdarzony *beneficis* JW. Pana będąc już *maturae aetatis coepi cogitare de vinculis matrimonialibus*; jakoż stateczny affekt Jmć Panny Stolnikownej Puckowskiej, Panny JW. Hetmanowej, jej *Parentela aliaque naturae dotes, in hoc statu felicitatem pollicebantur*. Wesele nasze odprawilo się na dworze JW. Pana, *cum pompa ac splendore*. JJ. WW. Państwo dali *Consorti meae*

piękną wyprawę i 18,000 tynfów posagu. *Lachry-
mis obortis* pożegnałem Benefaktora, Bohatera, i Pana
mojego, *aeternam* jemu *obedientiam et fidelitatem*
obiecując, przez dwie niedziel trwały potem w domu
moim przenosiny, po czem pojechaliśmy po sąsiadach
kulikiem, jedząc wszędzie i pijąc, póki co było w spi-
żarni i w piwnicy. —

Z Dziennika P. Stanisława Sieciecha
dnia — — 1812.

bo Nie dobrze być samemu, mówi Pismo Święte, do-
bry mój ojciec wypuścił mi wieś, trzeba było pomocy
w gospodarstwie, pociechy w troskach, słodyczy w
towarzystwie, upatrzyłem w sąsiedztwie Pannę hożą,
zdrową, wielkiej słodyczy, zbogaconą nakoniec wszel-
kiemi przymiotami, oświadczyłem jej miłość i życze-
nia moje. Stracona noga, eoby w innej było odrazą,
stała się w jej oczach zasługą, zaletą, za zezwolen-
niem wspólnych Rodziców, połączyliśmy się śluby
wiecznemi.

Zawiózłem lubą żonę do majątności mojej. Ileż
szczęścia, ileż słodyczy znalazłbym był z tą drogą
towarzystką życia, prac i zatrudnień moich. Nie-
stety! chwile nasze zaprawiały nieraz goryczą obe-

enych czasów przykrości! Nigdy nie przekonałem się silniej, ile stan polityczny kraju jakiego, wpływał na dolą i szczęście każdego z osobna mieszkańca. Ile na przykład Anglik żyjący pod tarczą praw, wolny od najazdów, uciemień i gwałtów, z tym majątkiem, słowem w tem położeniu co ja, szczęśliwszym był odemnie! zupełnie wolnym od tych dokuczań, które nieraz więcej jak same straty człowiekowi dojmują. Zapłaciwszy podatek i furażę na rok 24. codziennie jeszcze nowe przechody, nowe palety, nowe narzuty znosić potrzeba było. Mniej przykre, są nieuchronne ciężary, mniej dolegliwe przykrości wyrządzone od obcych; lecz gdy własny ziomek, gdy publiczny urzędnik czy cywilny czy wojskowy, któremu piecza obywateli jest powierzona, korzysta z powszechnego zamętu, tuczy się krwawym potem rodaków, na zniszczeniu i ruinie ich buduje ogromne majątki, w ten czas myśl że rany te są własną zadane ręką, powiększa i żal nasz, i boleść.

Ledwie dni kilka zamieszkaliśmy u siebie, gdy przyszło wojsko przyjacielskie, wypędziło nas z domu, wzięło w rekwizycyą mieszkanie, stodoły, stajnie, śpiżarnie, piwnice, musieliśmy się przenieść do spichlerza, właśnie się żniwa kończyły trzeba było zwozić snopy do stodół, konie żołnierskie ze stodół

ustępować niechciały, pawiadał Officer, że kraj prędzej się może utrzymać bez chleba, niż bez huzarów. Omijam uciski i przykrości doznawane codziennie od miejscowych urzędników, gdyż materyą tę w osobnem piśmie zamierzam sobie traktować. Znękany niemi, chciałem wyjechać do Warszawy, gdy wsiadając do karety, postrzegłem że już się w niej Pułkownik mój umieścił: na zapytanie dlaczego to uczynił? odpowiedział że i podróżni podlegają kwaterunkowi, i że dla niego w mojej karecie przeznaczona kwatera, by się w niej do Warszawy dostał. Daremne były wszelkie przekładania, wygnany z własnego powozu, siąść musiałem z żoną na koźle, w nadziei że w domu moim w Warszawie wypocznę. Próżne nadzieje! Znalazłem dom mój cały zajęty, w moim pokoju rogościł się urzędnik Cywilno - wojskowy, a w łóżku żony mojej spała kochanica jego etc. etc. etc.

Przez noc całą przepisywałem Dziennik ten wraz z sługą moim, który wyborną miał rękę, ani mi żał pracy mojej, dość bowiem rzetelny można w nim widzieć obraz odmiany obyczajów, czasów i sposobów myślenia ziomek naszych przeszłego i dzisiejszego wieku. Ze przy odrodzeniu naszym dzisiejszem zdają

się jedni zbyt uświęcać wszystko co było za ojców naszych, drudzy zbyt może nowościami zajmować się, sądziłem, że uważne przeczytanie dwóch powyższych Dzienników wskaże, że obadwa wieki miały swoje zakały i wady, że jeżeli przy niektórych cnotach ojców naszych, rozpusta ich, próżniactwo, posłuszeństwo nie prawom, nie rządzącemu, lecz możliwym, stały się przyczyną słabości, i nakoniec upadku naszego, tak też i w dzisiejszym wieku okazały się namiętności nieznane przodkom naszym: ubieganie się za tem wszystkiem co jest obcym, zaniechanie mowy ojczystej, pogarda nieraz moralności, wstydu nawet, byle dogodzić żądzy, z bogacenia się i znaczenia. Ta nieczułość na cierpienia drugich, to nieuszanowanie własności, zasmakowanie w zbytkach, w niższych nawet klasach, ta biuromania szkoła próżniactwa i zepsucia, skutkiem są długich burzących wyszystko wojen! zaprawiony młodzieniec w obcych krainach, wśród obcych szyków, do zbytków i lupieztw, i u siebie z ciężkością może się od nich powściągnąć: pracujący pod obcym Intendentem, Ordonatorem, dobrze od nich nauczony, jak korzystnie magazynami zarządzać, jak sypać piasek w mąkę, przedane dla siebie zboże podawać za zepsute, jak się godzić o palety, etc. etc. etc. wszystkie te nabyte umiejętności, pra-

ktykuje i swój, z rzadką zręcznością, z niepospolitą dla siebie korzyścią, lecz z okropnem dla mieszkańców uciemieniem. Skoro Bóg koniec wojnie dzisiejszej położy, nową wojnę niemniej trudną Monarchowie będą musieli zacząć z powszechnie wprowadzoną w krajach ich niemoralnością: oczyścić ciała polityczne od uczepionych sących je pijawek, powrócić prawom powagę, własności świętość! w tenczas miecz wojny schowawszy do pochwę, zaczną na samej sprawiedliwości i pieczy ojcowskiej, chwałę swą i szczęście poddanych zakładać.

Strzeżmy się cienia tego wszystkiego, co by u nas podobne wady przedłużyć mogło, zachowajmy narodowość, naśladowajmy Polaków czasów Piastów i Jagiellów; lecz do cnót ich, przydajmy te wszystkie skarby umiejętności i dobrego rządu, przez które słabsze, niższe niegdyś od nas narody przyszły do potęgi i pomyślności. Bądźmy Polakami, cnotą, mową, szatą nawet, w pośród tylu wprowadzonych obcych zdrożności, zaniechanie w celniejszych towarzystwach ojczystej mowy, jest niebezpiecznem. Gorliwi i zazdrośni tej mowy byli Polacy za czasów Jagiellów. Spieczyński Zielnik swój za Zygmunta I. wydany, tak kończy „a jeżeliby się co odmienić u nas Polaków „chciało, proszę za to i pilnie upominam, pamiętajmy

„na te przodki nasze, którzy o sławę swą i potom-
 „ków swych, ni statków, ni zdrowia swego nie litowali,
 „język swój miłowali, wyższyli, bronili, obcemu ję-
 „zykowi nigdy go potłumić nie dopuszczali, strzegąc
 „w tem z pilnością czci swej, prawa przyrodzonego,
 „i ustawę Pana Boga Wszechmogącego.“ —

KONIEC TOMU X.

i szczegółie podanych przykładów.

Stwierdzić się o tym, co wszystko, co by i nas
 podobne były przedkładać może, zapowiadamy narodo-
 wów, następujący Polaków, exorsów, Polaków i za-
 gielców; lecz do nich, przychodzą to wszystko
 skarpy umiętności i dobrego trybu, przez które
 słabsze, niższe niegdys od nas narody, przysięły do
 potęgi i pomysłowości. Także Polacy, chociaż mowa,
 szła nawet, w postać tych wprowadzonych obcych
 zróżności, kądśbądź w celniejszych towarzysztwach
 ojęzycznej mowy, jest niebezpiecznym. Górnicy i za-
 chowali tej mowy, byli Polacy, na exorsów, Jęzeliów,
 Spickiński, Zielni, i z Krummha i wydany, tak
 koniec, na jęzeli, i nie u nas Polaków
 „chciano, prosił, z Krummha, pamiętając

BIBLIOTEKA
 UNIWEKSYTECKA
 WARSZAWA

150, -

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

167467

Biblioteka Główna UMK



300020951005